

UNIwersytet warszawski
Instytut filologii słowiańskiej

ZESZYTY ŁUŻYCKIE

TOM 30

Spojrzenie w przeszłość

Tom poświęcony Měrćinowi Nowakowi–Njehorńskiemu
w 100. rocznicę urodzin i 10. rocznicę śmierci

Warszawa 2000

Zespół redakcyjny:
Iwona Cechosz, Ignacy Doliński, Zdzisław Klos, Jerzy Molas, Anna Praszynska, Ewa Siatkowska (red. nacz.), Marta Ziółkowska-Sobecka

Recenzent tomu: Rafał Leszczyński

Sekretariat redakcji: Patrycjusz Pająk

Opracowanie techniczne: Alfreda i Ignacy Dolińscy

Streszczenia niemieckie: Anna Król

Redaktor tomu: Ignacy Doliński

Ilustracja na okładce:
akwarela Měrćina Nowaka-Njehorńskiego *Bój z paliwaku* ('Walka ze smokiem'), przedruk z A. Krawc-Dżėwiński, *Serbscy tworczy wumėłcy (Artyści łuzycy)*, Budyšin 1975, s. 63

Adres redakcji:
Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego,
ul. Szturmowa 1, 02-678 Warszawa

Wydanie publikacji dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych

ISSN 0867-6364

© Copyright by Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego

Druk i oprawa: Zakład Graficzny UW, zam. 400/2000

Printed in Poland

Spis zawartości tomu

Spojrzenie w przeszłość

Od redakcji 8

Kinga Kijo
Życie dla sztuki i ojczyzny 11

I. Tajemnice odległej przeszłości

Tomasz Dziemian
Łużyckie ślady w Polsce? 17

II. Łużycanie i Polacy w wojennej zawierusze

Tomasz Kowalczyk
Życie i męczeństwo księdza Alojśa Andrickiego 22

Anna Hejduk
Ludzie w nieludzkich czasach 30

Artur Wiśniewski
Czy to Halszka Szoldrska nadała bazie lotniczej AK nazwę „Łuzycy”? 34

Piotr Gaglik
Ślady problemu łuzycyckiego w „polskim Londynie” 39

Józef Wójcicki
2 Armia WP w wyzwoleniu Łuzyc (w 55 rocznicę bitwy) 53

III. Polacy a Łużycanie w pierwszych latach pokoju

Jan Szymański
Moje wspomnienia o Prołuzu i jego twórcy 62

Piotr Pałys
Zestawienie problematyki łuzycyckiej na łamach katowickiej „Odry” w latach 1945-1949 71

IV. Kącik literacki

Mércin Nowak-Njehorński <i>Gród w Zubornicze</i>	76
---	----

V. Recenzje

Rafał Leszczyński <i>Fluctuat nec mergitur</i>	81
Mirosław Cygański <i>Z badań nad przeszłością i teraźniejszością wschodnich regionów Górnych Łużyc</i>	84
Aleksandra Topiło <i>Jak było naprawdę</i>	85
Ewa Siatkowska <i>Z Dolnych Łużyc</i>	87

VI. Kronika

Maciej Białko <i>Łużycanie i ich język w oczach polskiego socjologa</i>	90
Piotr Zubrzycki <i>„W łużyckiej izbie” — wystawa etnograficzna w Zgorzelcu</i>	97
Aleksandra Branicka <i>Wiosenny kurs języka górnołużyckiego w Warszawie</i>	98
Kinga Kijo <i>W Łużyckim Domu</i>	100
Ewa Siatkowska <i>Panorama polskiej działalności protłużyckiej:</i>	
1. <i>Głos ma Wrocław</i>	101
2. <i>Zgorzelec coraz bardziej aktywny</i>	103
3. <i>Szanse i kłopoty Łużyczan</i>	106
4. <i>Żarskie sejmikowanie</i>	108
5. <i>Polscy kapłani na Łużycach</i>	113

VII. Bibliografia

Anna Praszyńska <i>Zawartość tomów „ZŁ” XX-XXIX</i>	115
--	-----

Wysokie polskie odznaczenie dla Profesora Dietricha Šołty

Miło jest nam oznajmić Czytelnikom „Zeszytów Łużyckich”, że dyrektor Instytutu Łużyckiego w Budziszynie, prof. dr Dietrich Šołta, za swoją wieloletnią naukową i publicystyczną działalność na polu zbliżenia polsko-niemieckiego (głównie dzięki licznym przekładom dzieł polskich dramaturgów na niemiecki), a także na polu krzewienia wiedzy o kulturze łużyckiej w Polsce (analogiczne przekłady na język łużycki, liczne publikacje naukowe w Polsce) otrzymał 17 marca br. w Polskim Instytucie Kulturowym w Berlinie Krzyż Kawalerski Rzeczypospolitej Polskiej. W imieniu prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego wręczyła Profesorowi odznaczenie Urszula Pałasz. Na uroczystości obecni byli wybitni politycy i działacze kultury niemieckiej, łużyckiej i polskiej. Laudację wygłosił profesor Uniwersytetu im. Humboldta w Berlinie, Henryk Olszowski. Oprawę artystyczną stanowiły występy folklorystycznego zespołu „Sprewianie” oraz recytacja poezji łużyckiej Benedikta Dyrlicha.

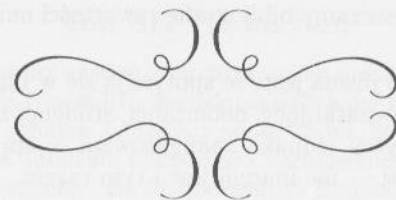
Redakcja „Zeszytów Łużyckich” składa Panu Profesorowi serdeczne gratulacje



Prof. Šołta przyjmuje odznaczenie i kwiaty z rąk Urszuli Pałasz (Fot. „Serbske Nowiny”, 20 III br.)

Członkowi naszej redakcji, pani Iwonie Cechosz, serdecznie gratulujemy otrzymania stopnia doktora —

Redakcja



Pani Doktor Irenie Šerakowej serdecznie dziękujemy za finansowe wsparcie tego numeru.

Od redakcji

Jubileuszowy, trzydziesty numer naszego pisma, jak można przeczytać z dedykacji na stronie tytułowej, chcemy poświęcić wielkiemu Łużyczaninowi, Měrćinowi Nowakowi–Njehorńskiemu w setną rocznicę Jego urodzin i dziesiątą rocznicę śmierci. Te właśnie rocznice, jak i nasz własny skromny jubileusz, skłaniają nas do refleksji nad minionym czasem, nad wydarzeniami, które zaważyły na dzisiejszej sytuacji Łużyc oraz nad losami ludzi, którzy także wpłynęli na kształt obecnej rzeczywistości — dlatego właśnie obecny numer nosi tytuł „Spojrzenie w przeszłość”.

Nasz jubileusz oznacza, że światło dzienne ujrzało 10 kolejnych numerów „Zeszytów”. Sama postać zewnętrzna pisma i jego charakter nie uległy w tym czasie znaczniejszej metamorfozie — czasy „rewolucyjnych” zmian już minęły. Z kronikarskiej rzetelności i z potrzeby podsumowania własnego dorobku, naszego redakcyjnego „spojrzenia w przeszłość” chcieliśmy zebrać i przypomnieć nazwiska piszących dla nas autorów oraz tytuły ich artykułów — dlatego zamieszczamy bibliografię zawartości numerów „ZŁ” od XX do XXIX.

Specyfiką naszego pisma jest, że spotykają się w nim autorzy doświadczeni, uznani, jak i początkujący, debiutanci, studenci zainteresowani sprawami Łużyc — wszyscy jednako zaangażowani w sprawy najmniejszych słowiańskich narodów — nie inaczej jest i tym razem.

Rozpoczynamy artykułem, który przypomina dzieje Měrćina Nowaka–Njehorńskiego, jego twórczość artystyczną, pracę dziennikarską i działalność polityczną, a także jego związki z Polakami.

Spojrzeniem w nieco dalszą przeszłość jest następny artykuł, który związków polsko–łużyckich szuka na gruncie onomastyki — zarówno w polskich nazwach miejscowych, wodnych, jak i nazwiskach, dawnych i współczesnych.

Kolejne działy niniejszego numeru mówią o wydarzeniach, wydawałoby się, odległych, a jednak wciąż aktualnych, będących nieustannie tematem ożywionych dyskusji. Ostatnia wojna, czas pogardy człowieka dla człowieka, była czasem, który obnażał zarówno ludzkie słabości, jak i ukazywał wielkość ludzi wiernych swoim zasadom i ideałom. Taką niezłomność charakteru, przyplaconą życiem, zaprezentował książd Alojs Andricki, o którym piszemy w tym numerze.

Publikujemy też teksty mówiące o interesującym, a nieznanym szerzej „łużyckim” epizodzie konspiracyjnej walki z okupantem hitlerowskim, działaniach polskich oddziałów zbrojnych na Łużycach w ostatnich, dramatycznych dniach wojny oraz o kulisach polityki emigracyjnych środowisk politycznych i rządów Polski i Czechosłowacji. Wiedząc, jak ostatecznie potoczyły się losy tej części Europy, zawsze warto jednak zastanowić się, jakie i czyje działania do tego doprowadziły, zadać sobie pozornie tylko naiwne pytanie, „co by było, gdyby...”.

Podobnie jak poprzednie numery naszego pisma, także i niniejszy zawiera kącik literacki — tym razem, co zrozumiałe, jest w nim opowiadanie Nowaka–Njehorńskiego. Jak zawsze, publikujemy garść łużyckich i łużycko–polskich aktualności, kronikę wydarzeń oraz recenzje. Fakty i wydarzenia, o których piszemy, świadczą o wielkim zaangażowaniu dużej grupy ludzi działających z autentycznej potrzeby serca dla wspólnej sprawy, zatem jubileuszowe „spojrzenie w przeszłość” pozwala nam z nadzieją i optymizmem patrzeć w przyszłość Łużyc, łużyckiej kultury i języka.

Zapraszamy do lektury.

Von der Redaktion

Die Jubiläumsnummer unserer Zeitschrift, schon dreißigste, widmen wir dem großen Sorben, Měrćin Nowak–Njehorński, anlässlich der Hundertjahrfeier seines Geburtstags und des zehnten Jahrestags seines Todes. Sowohl diese Jahresfeste als auch unser kleines Jubiläum machen uns nachdenklich über die vergangene Zeit und über die Ereignisse, die für die heutige Situation in der Lausitz und die Leute, die auf jetzige Wirklichkeit einen großen Einfluß hatten, ausschlaggebend wurden. Deswegen erscheint diese Nummer unter dem Titel „Blick in die Vergangenheit“.

Unser Jubiläum bedeutet, daß zehn folgende Nummern der „ZŁ“ im Druck erschienen sind. Sowohl Buchaustattung der Zeitschrift als auch ihr Charakter haben keine weitgehenden Verwandlung unterlegen. Die Zeit der revolutionären Wandlung ist schon vorbei. Aus der chronikalischen Gediegenheit und aus dem Bedarf, unser literarisches Werk zusammenzufassen, haben wir die Namen der für uns schreibenden Autoren und ihre Artikel zusammengestellt. Deswegen lassen wir eine Bibliographie der Inhalte der Nummern XX–XXIX drucken.

Spezifik unserer Zeitschrift besteht darin, daß sich hier sowohl anerkannte Autoren als auch Debütanten und die sich für die Lausitz interessierenden Studenten treffen. Alle haben sich für die Angelegenheiten der kleinsten slavischen Nationen ebenso eingesetzt.

Diese Nummer eröffnen wir mit dem Artikel, dessen Autorin uns an das Leben von Měrcin Nowak-Njehorński, seine publizistische Arbeit und politische Tätigkeit, sein Kunstschaffen und seine Verbindungen mit Polen erinnert.

Autor der nächsten Artikels führt den Leser in die ferne Zeiten, wo er anhand der Namenforschung nach polnisch-sorbischen Beziehungen sucht, indem er sowohl polnische Orts- und Gewässernamen als auch gegenwärtige und alte Familiennamen forscht.

In nachfolgenden Teilen der vorliegenden Nummer wurden Ereignisse, die einerseits fern, aber andererseits immer aktuell un zum Thema lebhafter Diskussionen sind, beschrieben. Der Zweite Weltkrieg, die Verachtungszeit des Menschen für die Menschen genannt, enthüllte einerseits alle menschlichen Schwäche und zeigte andererseits die Größe dieser Menschen, die ihren Sittengesetzen und und Idealen treu blieben. Eine solche Person, die so einem unbeugsamen Charakter bewies und dafür mit ihrem eigenen Leben zahlte, war Pfarrer Alojs Andricki, über wen wir in dieser Nummer schreiben.

Wir veröffentlichen auch Texte, die von einer interessanten, aber nicht näher bekannten „sorbischen“ Episoden des Konspirationskampfes mit Hitlerokkupanten, von den Kriegshandlungen polnischer Truppen in der Lausitz an den Politikintergründen Exilsmilieus und der Regierungen Polens und der Tschechoslowakei handeln. Schon wissend, wie die Ereignisse in diesem Teil Europas verliefen und wozu sie schließlich führten, könnte man sich darüber nachdenken, wessen Handlungen dazu beitrugen und sich die nur vom Ansehen naive Frage stellen: „Was wäre passiert, wenn...?“

Ebenso wie vorhergehende Nummern unserer Zeitschrift enthält auch die vorliegende den literarischen Teil. Diesmal, was selbstverständlich ist, veröffentlichen wir eine Erzählung von Měrcin Nowak-Njehorński. Wie immer, lassen wir sorbische und sorbisch-polnische Aktualitäten und Rezensionen drucken. Fakten und Ereignisse, über die wir schreiben, zeugen von einem Engagement einer großen Gruppe der Leute, die aus dem Bedarf des Herzens für die Lausitz arbeiten.

Daher erlaubt uns der „Jubiläumsblick in die Vergangenheit“, mit der Hoffnung in die Zukunft der Lausitz, der sorbischen Kultur und Sprache zu sehen.

Wir laden zur Lektüre ein.

Kinga Kijo (Warszawa)

Życie dla sztuki i ojczyzny

13 czerwca 1900 roku w małej wiosce Njehorń (niem. Nechern) na Górnych Łużycach, oddalonej zaledwie 14 km od Budziszyna, urodził się Měrcin Nowak zwany Njehorńskim. Będzie on kształtował sztukę i poczucie świadomości narodowej Łużyczan przez prawie cały wiek XX. Przede wszystkim zasłynął jako malarz ludu serbskiego, działacz społeczny, pisarz, tłumacz, dziennikarz i redaktor wielu pism, ilustrator książek, polonofil i słowianofil, człowiek o niezwykłej osobowości, wszechstronnie uzdolniony artysta, powszechnie lubiany — wielki lużycki patriota.

Jego ojciec, Emil Neumann (Nowak to sławizacja tego nazwiska) był z pochodzenia Niemcem, jedynie matka, Magdalena Kunatec była Łużyczanką. Rodzina nie była zamożna — ojciec trudnił się chałupniczo tkactwem i zdradzający od najmłodszych lat uzdolnienia rysunkowe chłopiec nie miał pieniędzy na naukę malarstwa. W czasie pierwszej wojny światowej pracował jako pomocnik listonosza w Njehorniu i okolicach. Lata spędzone na roznoszeniu poczty zaowocowały nie tylko pięknymi literackimi wspomnieniami¹, ale i ogromnym życiem się z ludem serbskim oraz fascynacją rodzimą przyrodą.

Pierwszą swoją wystawę malarską zaprezentował w 1919 roku w Zgorzelcu. Od 1920 roku studiował malarstwo w Lipsku i Dreźnie, a od 1923 roku doskonalił swoje umiejętności w Pradze, studiując grafikę i malarstwo u Maksa Švabińskiego. W latach 1927–1929 przebywał w Warszawie i pobierał lekcje u wybitnego polskiego twórcy Władysława Skoczylasa.

Malarstwo Nowaka zdominowały małe formy: obrazki, rysunki piórem, drzeworyty. Tematykę jego twórczości stanowią głównie motywy ludowe; ów świat pełen bajkowych postaci, żywej, zaczarowanej przyrody, strojów ludowych, historii i współczesności lużyckiej ziemi.

Nowak studiując w Pradze, razem z Janem Cyżem, przewodniczył związkowi studentów lużyckich „Serbowka” oraz redagował rocznik tej korporacji o nazwie „Serbski student”. Przystąpił też do organizacji sportowej „Sokół” i od 1932 r. redagował „Sokołskie listy”.

Debiutem dziennikarskim Nowaka był artykuł wydrukowany w „Serbskich Nowinach”, relacjonujący wędrówki po Łużycach pt. *Ach, moja hola*

¹ M. Nowak-Njehorński, *Hólčik, hólčec, listonoš*, Budyšin 1974.

(*Oj, ty moja puszczo*). Nowak podróżował bardzo chętnie także po innych krajach słowiańskich, przywożąc ze swoich wypraw cykle reportaży i rysunków.

W publicystyce literackiej Njehorński poruszał problemy najbardziej istotne dla Łużyczan. Charakteryzował się nieprzeciętnym zmysłem artystycznym, a także doskonale posługiwał się językiem pisanim. Miał odwagę stawać w obronie uciskanego w republice weimarskiej, potem w hilerowskich Niemczech narodu łużyckiego. Znany był szczególnie z nieugiętej postawy w polemice z niemieckim szowinizmem.

W okresie międzywojennym za swoją działalność był dwukrotnie aresztowany. Po zwolnieniu z więzienia otrzymał zakaz wszelkiej działalności malarskiej i literackiej w Trzeciej Rzeszy. W ten sposób pozbawiono go pracy oraz środków do życia. Nowak nie zaprzestał jednak swojej działalności i pisał pod pseudonimem Bobak (Straszycło) artykuły drukowane przez Jana Cyża w „Serbskich Nowinach”. Z pomocą i propozycją współpracy przyszedł mu także Związek Polaków w Niemczech. Na łamach wychodzącego w Berlinie „Młodego Polaka w Niemczech” pod redakcją Edmunda Osmańczyka pojawiały się od 1935 roku cykle osobiście przez Nowaka ilustrowanych artykułów i przysłów polskich. Autor tych artykułów jawił się czytelnikowi jako podróżnik po słowiańskim świecie, który trafiwszy do Polski pokochał ten kraj i ludzi tam żyjących, ich mowę i obyczaje. Nowak uznawał polskość Prus Wschodnich — Mazur, Warmii oraz Pogranicza — ziem, które nazywano niemieckimi. W jednym z artykułów dla „Młodego Polaka w Niemczech” Nowak pisał:

Jako uparty Łużyczanin, wierny zwyczajom przodków słowiańskich, bardzo rozmiłowałem się w błotach i łągach i wszystkim, co jest trochę w związku z nimi. Kocham więc strumyki, rzeki, jeziora, ptaństwo wodne i — topielców [...]. Wielką mam skłonność do ludzi i ludów mieszkających nad wodami wśród błot i jezior. Mam więc sympatię dla Kaszubów, Poleszuców, kocham naród polski na ziemi pruskiej, dzielnych Mazurów i Warmiaków.²

W 1936 roku ukazał się tom literackich reportaży z Jugosławii *W carstwie Dušana Sylneho (W cesarstwie Duszana Potężnego)* oraz cykl opowiadań *Po serbskich pułdach*. Nakłady obydwu książek niemieckie władze skonfiskowały i zniszczyły.

Nie był to jednak koniec represji. W marcu 1941 roku został zmuszony do służby w Wehrmachcie, a tragedia jego była tym większa, że pełnił także

² M. Nowak, *Warmia*, „Młody Polak w Niemczech” nr 3, 20 III 1935 r., s. 4.

służbę na terenie Polski. On, Słowianin, zaprzyjaźniony i zżyty z Polakami, zmuszony był do walki po niemieckiej stronie. W ciężkiej sytuacji wojennej pomagał zatem wszystkim potrzebującym. W ramach swoich możliwości dawał Polakom żywność, relacjonował sytuację na froncie i w polityce. Nowak wspominał, że ludzie w okolicach Kraśnika mówili, gdy do nich przychodził: „Przyszedł ten Niemiec, który jest Polakiem”. Gdy wojna już się kończyła, jednostka, w której służył Nowak, stacjonowała we Francji i trafił on do niewoli amerykańskiej.

W 1946 roku Nowak wrócił na Łużycę. „Nie ma takiego miejsca na świecie, gdzie Łużyczanin czułby się Łużyczaninem — mówił — to miejsce może być tylko na Łużycach”³. Na Łużycach, administrowanych wówczas przez radzieckie wojsko, rozpoczął znowu ciężką pracę dla dobra swego narodu. W roku 1947 pojawiła się pierwsza powojenna gazeta łużycka „Nowa Doba”. Nowak przyjął kierownictwo tego pisma. Powołał także do życia w 1948 roku koło Łużyckich Artystów Plastyków, którego był wieloletnim przewodniczącym. W latach 1952–1969 kierował redakcją miesięcznika społeczno-kulturalnego „Rozhled”.

Nowak w swojej twórczości wiele miejsca poświęcał kulturze ludowej. Zafascynowany kulturami słowiańskimi i chcąc lepiej je poznać, samodzielnie nauczył się języka rosyjskiego, serbsko-chorwackiego, czeskiego, polskiego i dolnołużyckiego. Tę znajomość wykorzystał przy tłumaczeniach literatury obcych na język górnołużycki. Przełożył byliny — staroruskie poematy, tłumaczył Čapka, Nazora, Reymonta, Żeromskiego, Tetmajera.

W latach 50. pojawiają się kolejne jego książki: *Zapiski Bobaka (Zapiski stracha na wróble)* i *Serbski wšudžebył (Łużycki obieżyświat)*. W 1957 roku ukazał się tom poświęcony Dolnym Łużycom *Kołowokoło Błótow (Wokół Błot)*, rok później relacje z Bułgarii *Bułharske podlečo (Bułgarska wiosna)* oraz inne: *Pod Pamirom a za Kawkazom (Pod Pamirem i za Kawkazem)*, *Mjez Wardaru a Jadranom (Między Wardarem i Adriatykiem)*.

Wspomnieć jeszcze należy o pewnej ludowej bajce, którą Měrćin Nowak artystycznie opracował, wzbogacając ją o zupełnie nowe treści. W roku 1978 został wydany *Mejstar Krabat dušny serbski guštar (Mistrz Krabat, dobry łużycki czarodziej)*. Opowieść o walce dobra ze złem bywa chętnie czytana przez dzieci, ale również chętnie sięgają po nią dorośli, dla których Krabat stał się symbolem pewnych uniwersalnych wartości i cnót, a także łużyckości.

³ A. Siatecki, *Ja, Łużyczanin*, „Kultura” nr 11, 12 IX 1986 r.

O twórczości Nowaka pisano już wielokrotnie⁴ i wydaje się, że o jego 90-letnim życiu i dokonaniach można by pisać bez końca. Sam Njehorński wielokrotnie publikował swoje wspomnienia, które są dostępne także w przekładzie na język polski, dokonany przez Stanisława Marciniaka w roku 1989, noszącym tytuł *Życie pisane i malowane*⁵.

W podeszłym wieku Měrćin Nowak nadal był czynnym artystą. W 1987 roku rysował dla młodzieżowego pisma „Płomjo” oraz przygotowywał serie rysunków o krasnoludkach. Więzy łączące starszego już artystę z dziećmi zostały wykorzystane przez twórców filmu pt. *Wuj Měrćin, Moler (Wujek Marcin, malarz)*.

Ostatniego wywiadu Měrćin Nowak udzielił Wilhelmowi Szewczykowi w roku swojej śmierci na łamach „Dziennika Zachodniego”⁶. Nowak sam podsumował swoje życie, mówiąc:

Żyję między Niemcami w kraju, gdzie już nie trzeba walczyć o swój język, o tradycję, o kulturę. Jestem szczęśliwy. Myślę, że nie zmarnowałem swojego życia, dałem z siebie tyle, ile powinienem, ile mogłem.⁷

Według jego własnych relacji najlepiej się czuł w rodzinnej wsi, Njehorniu, wśród gromady kotów, przy kafłowym piecu, popijając gruzińską herbatę bez cukru, bo tylko ten jeden gatunek pijał.

Wszyscy, którzy go znali, podkreślają, że Měrćin Nowak–Njehorński, godny zajęcia jednego z najwyższych miejsc na słowiańskim Parnasie, był nade wszystko bardzo serdecznym i niezwykle skromnym człowiekiem.

Kinga Kijo (Warszawa)

Leben für Kunst und Heimat

Kinga Kijo erinnert uns an die Biographie von Měrćin Nowak–Njehorński, an sein langes und aktives Leben, das mit der Arbeit für die Lausitz, mit der Kunst und politischer Tätigkeit erfüllt wurde.

Měrćin Nowak–Njehorński ist am 13. Juni 1900 in dem Dorf Njehorń–Njehorn (deshalb dieser Beinahme) in der Nähe von Bautzen geboren. Er stammte

⁴ Por. A. Krawc–Dźewinski, *Serbscy tworjacy wuměłcy*, Budyšin 1975, s. 57–69; H. Žur, *Komuž muza pjero wodzi*, Budyšin 1963, s. 185–193; *Wuměłc serbskeho luda — Měrćin Nowak–Njehorński*, Budyšin 1950.

⁵ Tytuł oryginału górnołużyckiego: *Dopomeniki*, I część: *Hólčik, hólčec, listonoš*, II część: *Šuler, moler, podróžnik*.

⁶ „Dziennik Zachodni”, nr 120, 24 VI 1990 r.

⁷ A. Siatecki, *op. cit.*.

aus einer unvermögenden Familie, deshalb mußte er das Geld für seine Kunsterziehung selbst gewinnen. Die schwierige Jugendzeit wurde später zum Thema seiner literarischen Tätigkeit.

Er studierte Malerei in Dresden, Prag und Warschau. Als Kunstmaler debütierte er im Jahre 1919. Als er in Prag studierte, war er ein aktiver Mitglied der sorbischen Studentenorganisationen und Redakteur der Zeitschriften, die von den Studenten herausgegeben wurden. In seiner Publizistik kämpfte er gegen Nazis und wahrte die Rechte des sorbischen Volks, infolgedessen er durch Nazis unterdrückt wurde. Man befahl ihm, den Beruf auszuüben. Dann halfen ihm polnische Intellektuellen, besonders diese aus der Zeitschrift „Młody Polak w Niemczech“.

Im Jahre 1941 wurde Měrćin Nowak–Njehorński als Rekrut zur Wehrmacht eingestellt und nach Polen geschickt, wo er versuchte, wenn es möglich war, der ortsansässigen Bevölkerung zu helfen.

Nach dem Zweitem Weltkrieg kehrte er aus der amerikanischen Kriegsgefangenschaft in die Lausitz zurück, wo er eine aktive Publizistik- und Kunsttätigkeit begann.

Als Literat war er sowohl von der sorbischen Volkskultur (sein „literarisches Kind“ ist der Zauberer Krabat) als auch von der Literatur der anderen slavischen Nationen berückt. Deshalb übersetzte er u.a. polnische, tschechische und russische Literaturwerke.

Měrćin Nowak–Njehorński fühlte sich in seinem Dorf am besten, wo er bis zum Ende seines Lebens sehr aktiv für die Lausitz arbeitete.

I. Tajemnice odległej przeszłości

Tomasz Dziemian (Warszawa)

Łużyckie ślady w Polsce?

Jak wiadomo, wśród toponimów wyróżnia się grupę takich, które początkowo określały ludzi, a wtórnie zostały przeniesione na obszar przez nich zamieszkały¹. Do takiej grupy prawdopodobnie zaliczyć można nazwę *Serby*. Miejscowości o tej nazwie w Polsce jest sporo. *Serby* to wieś koło Głogowa, w województwie dolnośląskim (patrz mapka). Kazimierz Rymut nazwę własną *Serb* definiuje jako 'mieszkaniec Serbii i Łużyc'². W tym wypadku nie wykluczone jest, że chodziło o mieszkańców Łużyc. Głogów był jedną z historycznych stolic książęcych piastowskiego Śląska. We wczesnym średniowieczu był tu ośrodek plemienny słowiańskich Dziadoszan, wzmiankowany przez tzw. Geografa Bawarskiego³. Tereny te były wówczas nękane przez najazdy wojsk niemieckich, którym stawiać czoła musiały wojska polskie. Być może, wraz z działaniami wojennymi, na terenach piastowskiej Polski osiedliła się grupa Serbów Łużyckich, walczących u boku niemieckiego cesarza? Bliskie sąsiedztwo Łużyc mogło też sprzyjać innym ruchom ludnościowym, np. wędrówkom kupców. Tę nazwę *Serby* zaliczać w każdym razie należy raczej do nazw etnicznych, które stanowią określenie mieszkańców danego terenu, względnie członków grupy narodowościowej czy plemiennej, wreszcie przesiedleńców z innej miejscowości⁴.

Toponim *Serby* występuje też na terenach dawnych kresów wschodnich, dziś Ukrainy. Znajdują się tam trzy miejscowości o takiej nazwie⁵. W *Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego* można znaleźć tak brzmiącą nazwę miejscowości nad rzeką Bieloczą (dopływ Dniestru). Wieś ta w połowie XIX wieku miała 287 chat i 1705 mieszkańców. Znajdowała się w niej cerkiew pod wezwaniem św. Dymitra z 1777 r. Druga wieś położona jest nad rzeką Łozową (również dopływ Dniestru), w powiecie mohylewskim. Liczyła 850 mieszkańców i 167 chat. Znajdowała się w niej cerkiew także pod wezwaniem św. Dymitra. Wieś należała kolejno do rodzin Koniecpolskich, Zamoyskich i Lubomirskich. Trzecia — położona jest w powiecie

¹ K. Rymut, *Nazwy miast Polski*, Wrocław 1987, s. 9.

² K. Rymut, *Nazwiska Polaków*, Wrocław 1991.

³ Z. Kwiatek, T. Lijewski, *Leksykon miast Polski*, Warszawa 1998, s. 181.

⁴ K. Rymut, *Nazwy miast Polski*, s. 13.

⁵ *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego* pod red. B. Chlebowskiego i W. Walewskiego, Warszawa 1889, t. X, s. 436-437.

nowogrodowołyńskim, liczyła 414 dusz. Wieś należała do różnych rodów magnackich, m.in. Lubomirskich, później była kolonią niemiecką.

Toponimy te raczej łączą się z Serbami południowymi. Bezładne tereny Ukrainy na pograniczu polsko-rosyjskim były zasiedlane przez kolejnych rosyjskich carów ludnością różnego pochodzenia⁶.

W całej współczesnej Polsce wiele mamy nazw miejscowych od etnonimu *Serb*. W Słowniku Królestwa Polskiego⁷ mowa jest o wsi *Serbinów* w powiecie kieleckim. W 1827 roku było tam 16 domów i 125 mieszkańców. Wieś ta istnieje w Polsce do dzisiaj. *Serbinowo* to część wsi Kuczwały w dawnym powiecie toruńskim. Wieś *Serbów* spotykamy w byłym województwie gorzowskim, *Serbia* to część wsi Wólka w województwie lubelskim⁸. Niektóre z tych nazw mogą być śladem osiedlenia Serbów południowych, którzy służyli w wojsku austriackim i pozostali na terenie państwa Habsburgów⁹. Części nie da się wyjaśnić historycznie. Być może nie wszystkie nazwy pochodzą od etnonimu. Nie zapominajmy o rzeczowniku pospolitym *serby* 'instrument muzyczny'. U Wacława Potockiego, w dziele *Poczet herbów...* (Kraków, 1696) czytamy: „Dosyć szlachcie na starych, chłop nie dba o herby, Byle mu w karczmie dudy albo grały serby”¹⁰.

Temat *Serb-* jest bardzo popularny w polskich nazwiskach: *Serba*, *Serbiak*, *Serbin*, *Serbin*, *Serbin* itd. Nazwisk tego typu jest 1265¹¹. Nazwisko *Serb* jest tylko jedno¹².

Nazwa własna *Łużyce* również zaznacza się w polskim nazewnictwie. Na terenie dawnych województw sieradzkiego i kaliskiego płynie rzeka *Łużyca* (patrz mapka). Trudno jest ustalić genezę tej nazwy, raczej nie ma ona nic wspólnego z Łużycami. Prawdopodobnie wywodzi się od naturalnych właściwości koryta. Mogła ta rzeka przepływać przez bagniste *łegi/ługi*. Druga postać oboczna mogła stać się podstawą tego hydronimu¹³.

Również nazwa *Łużyc* nie jest obca polskim nazwiskom. Postać *Łużycki* występuje 11 razy¹⁴.

⁶ Dziękuję bardzo prof. R. Leszczyńskiemu za zwrócenie na ten fakt uwagi.

⁷ Por. ods. 5.

⁸ *Wykaz nazw urzędowych w Polsce*, Warszawa 1982, s. 202.

⁹ Dziękuję prof. K. Wrocławskiemu za podsuniecie mi tej hipotezy.

¹⁰ Zob. M. S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. V, Lwów 1859.

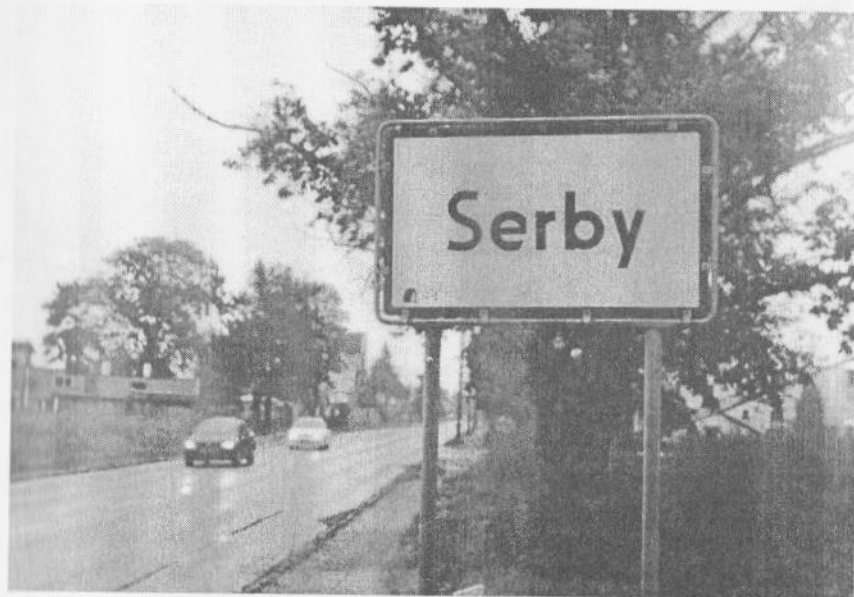
¹¹ K. Rymut, *Nazwiska Polaków*, op. cit.

¹² K. Rymut, *Nazwiska Polaków współcześnie w Polsce używanych*, Kraków 1982.

¹³ F. Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. V, Kraków 1975, s. 300 i nast.

¹⁴ K. Rymut, *Słownik nazwisk...*

Jakkolwiek tylko niektóre z powyższych toponimów, hydronimów i oronimów mogą mieć związek z Łużycami, materiał ten wydaje się ciekawy. Nawet nikłe ślady dawnych kontaktów polsko-łużyckich są zawsze cenne.



Serby k. Głogowa (fot. A. Wiśniewski)

Tomasz Dziemian (Warszawa)

Auf sorbischen Spuren in Polen

Der Autor versucht zu beweisen, daß die Sorben in Polen wohnten, indem er zu diesem Zweck Namenforschung verwendet. Es gibt zwei Ortsnamen „Serby“, der erste in der Nähe von Głogów und der andere in östlichen Grenzland. Vermutlich kommt der zweite Ortsname von den Serben, die dort von den russischen Zarren angesiedelt wurden.

In Polen kommen auch solche Ortsnamen wie „Serbinów“, „Serbów“ usw. vor. Jedoch kann man nicht alle von diesen Namen mit Sorben verbinden.

Tomasz Dziemian nimmt auch unter die Lupe die polnischen Familiennamen mit Präfix „Serb-“, den Namen „Łużycki“ und den Gewässernamen „Łużyca“.

II. Łużycanie i Polacy w wojennej zawierusze

Tomasz Kowalczyk (Lublin)

Życie i męczeństwo ks. Alojśa Andrickiego

Dr T. Kowalczyk, germanista, jest autorem książki *Die katholische Kirche und die Sorben*, Budyšin 1999.

Ewentualna beatyfikacja ks. A. Andrickiego miałaby dla Łużyczan wielkie znaczenie, nie tylko w płaszczyźnie religijnej, ale także narodowej. Ks. Andricki stałby się duchowym przywódcą tego narodu, dotychczas nie mającego w gronie świętych i błogosławionych swego rodaka. Ze względu więc na wielką rolę tej postaci w podtrzymywaniu uczuć religijnych i patriotycznych wśród Łużyczan, wracamy do przedstawienia, w nieco innym oświetleniu, sylwetki ks. Andrickiego, raz już prezentowanej na łamach „ZŁ” VII 1993. (Redakcja)

2 lipca 1914 roku w rodzinie Jana i Magdaleny Andrickich przyszedł na świat chłopiec, który na chrzcie św. udzielonym 5 lipca 1914 roku przez ks. Mikołaję Dórnika w radworskim kościele parafialnym pw. Matki Bożej Królowej Różańca św. otrzymał imię Alojś. Świadkami przyjęcia sakramentu przez dziecko byli: Jan Cyż, właściciel ziemski ze Stróść oraz Agnes Warnatsch — pomocnica gospodarska z Panćic.

Ojciec Alojśa, Jan Andricki (1880–1955), kończąc w 1899 roku katolickie seminarium nauczycielskie w Budziszynie, poświęcił się pracy z młodzieżą. W latach 1908–1937 kierował szkołą powszechną we wsi Radwor. Odsunięty od tego stanowiska przez władze nazistowskie, na pewien czas został pozbawiony prawa wykonywania zawodu nauczyciela. W okresie, gdy nie wolno mu było przekraczać progów klas szkolnych, prowadził radworski chór kościelny „Meja”. Był przy tym zagorzałym obrońcą czystości języka ojczystego, starając się w swoich wypowiedziach nie używać słów pochodzenia obcego.

Rodzina Andrickich zamieszkała w budynku „Starej śuli” w Radworze, a jej sąsiadem był Michał Nawka (1885–1968) — wybitny twórca łużyckiej kultury narodowej, który pojął za żonę siostrę Jana — Hanę Cyżec.

Młody Alojś wychowywał się wspólnie z trzema braćmi — Janem, Geratem i Alfonsem, dwiema siostrami — Marią i Martą oraz licznym potomstwem małżeństwa Nawków. Był powszechnie lubiany przez rówieśników za skłonności do żartów i prostolinijność. Szczególny autorytet wśród młodzieży zjednała mu jego niepospolita sprawność fizyczna, którą Alojś ćwiczył w przeświadczeniu, iż wzmacniając ciało krzepi równocześnie ducha. W młodych latach przedsięwziął wiele trudnych i uciążliwych wypraw,

które hartowały jego wolę. Już wówczas ujawnił się porywczy charakter młodzieńca, znajdując ujście w jego postępowaniu.

Alojs należał do związku gimnastycznego „Sokół”, lecz po jego konflikcie z Kościołem katolickim przeniósł się do niemieckiej katolickiej organizacji sportowej „Deutsche Jugendkraft”, działającej w parafiach łużyckich.

Alojs rozpoczął edukację w 1921 roku, przez cztery lata uczęszczając do radworskiej szkoły powszechnej. W latach 1925–1934 pobierał naukę w katolickiej szkole średniej w Budziszynie. Stał się aktywnym członkiem „Włady” — towarzystwa działającego przy gimnazjum katolickim. W latach 1931–1933 pełnił funkcję jej przewodniczącego, zaś w 1933 został wybrany skarbnikiem Związku Studentów Łużyckich.

10 czerwca 1928 roku Alojś Andricki przyjął sakrament bierzmowania z rąk bpa Christiana Schreibera, obierając sobie imię Stanisław. Jego świadkiem był Paul Graf — rzeźnik z Chróścic. Alojś odznaczał się wielką pobożnością, co było nie tylko skutkiem religijnego wychowania rodziców, lecz posłuszeństwem wobec własnego powołania. Wielokrotnie pielgrzymował do Matki Boskiej Rożeniańskiej, kiedy zaś okazywało się, że świątynia była akurat zamknięta, siadał przed jej drzwiami i odmawiał różaniec.

Atmosfera panująca w domu Andrickich przyniosła owoce — wszyscy bracia postanowili służyć Bogu jako kapłani. Jednak tylko Janowi (1907–1985) i Geratowi (1908–1979) dane było przez wiele lat nieść wierzącym posługę duszpasterską. Najmłodszy, Alfons, urodzony w 1916 roku, przygotowując się od świąt Wielkiej Nocy 1935 roku do wstąpienia do zakonu jezuitów, został w 1940 roku powołany do wojska. 21 maja 1940 roku młody nowicjusz padł na froncie w Belgii, koło miejscowości Tournai.

Po pomyślnym zdaniu egzaminu dojrzałości w marcu 1934 roku Alojś Andricki przez cztery lata studiował teologię w akademii filozoficzno-teologicznej w Paderbornie. Mimo oddalenia od ojczyzny utrzymywał ściśle z nią kontakty. Był aktywnym członkiem Związku Studentów Łużyckich, który w 1936 roku powierzył mu funkcje przewodniczącego związku oraz redaktora „Serbskeho Studenta”. W tym samym roku na głównym zgromadzeniu studentów łużyckich Alojś wygłosił ważne przemówienie zatytułowane *Duma narodowa i дума Łużyczanina (Narodna česť a česť Serba)*, przedrukowane następnie w czasopiśmie kształcącej się młodzieży łużyckiej. Wezwał w nim kolegów rozporoszonych po różnych miastach uniwersyteckich znajdujących się poza ojczyznę do przykładowego i solidarnego wypełniania obowiązków narodowych wpojonych im w domu rodzinnym. Młodzież — przyszłość narodu — powinna swym zachowaniem stanowić

wzór do naśladowania dla innych — przede wszystkim dla tych chwiejnych i wątpiących, którzy po opuszczeniu Łużyc zapomnieli o patriotycznym wychowaniu rodziców. Mówca podkreślił, że narodowość jest świętością, dlatego jej utrzymaniu i pielęgnowaniu należy podporządkować wszystkie myśli i uczynki. Przypomniat, iż Bóg dał im język ojczysty i oczekuje poszanowania swoich darów przez ludzi. W kolejnym artykule opublikowanym w „Serbskim Studencie”, zwracając się do przyjaciela upominał:

Pamiętaj o ziemskim przemijaniu. Stracisz pieniądze i inne dobra ziemskie, ale duszę, swoją lużycką duszę, musisz za wszelką cenę zachować i tylko Bogu swoją lużycką duszę oddać powinieneś. (tłum. moje — T.K.)

Zdecydowanie przeciwstawiał się przejawom gnuśnienia i lenistwa, występującym wśród kolegów. Alojs był przekonany, iż każdy student lużycki powinien opanować jakiś język słowiański. Sam wybrał język polski, przebywając w 1936 roku przez kilka dni w klasztorze benedyktynów w Lubinie. Nawiązał wówczas pierwsze polskie przyjaźnie.

Jego niemieccy przełożeni wyrazili się o nim następująco: „Pan Andricki czuł się we wspólnocie studentów diecezji miśnieńskiej i naszej jak u siebie w domu. Jest znakomicie wysportowany, młodzieńczy i koleżeński. Wprawdzie wyraźnie zaznaczyła się jego wierność narodowi lużyckiemu, lecz nie przekroczyła granic wyznaczonych przez pozostałe zobowiązania. W swoim życiu religijnym objawił gorącą głębię wewnętrzną z lekką skłonnością do nadwrażliwości. Jego osiągnięcia naukowe były dostateczne.

17 kwietnia 1938 roku Alojs Andricki przyjął w budziszyńskiej katedrze św. Piotra święcenia subdiakonalne z rąk bpa Petrusa Legge. Rok akademicki 1938/39 spędził w seminarium diecezjalnym w Smóchcicach, przygotowując się do święceń kapłańskich, które otrzymał 30 lipca 1939 roku. Mszę św. prymicyjną odprawił 6 sierpnia 1939 roku w rodzinnym Radworze. Obrazki prymicyjne z napisami w mowie ojczystej przygotował sam, ponieważ na Łużycach obowiązywał zakaz druku w języku lużyckim.

Od 4 września do 1 października 1939 roku młody kapłan pracował w radworskiej parafii jako *vicarius substitutus*. Ks. Józef Nowak, jego przełożony, wyjeżdżając na krótki urlop chciał, aby świeżo wyświęcony ksiądz mógł chociaż przez kilkanaście dni wypełniać obowiązki duszpasterskie w ojczyźnie. Ks. Andricki był autorem książeczki do nabożeństwa pt. *Boża mša z Misala*, wydanej w kilkudziesięciu egzemplarzach, która uzyskała *imprimatur* 31 lipca 1939 roku.

W grudniu 1940 roku katolicy lużyccy zostali pozbawieni rodzimych duszpasterzy. Kapłanów pochodzenia lużyckiego wypędzono z ojczyzny, a ich miejsce zajęli niemieccy franciszkanie ze Śląska.

Ks. Alojs Andricki został skierowany do pracy w dreźnieńskim Kościele Dworskim. Ks. Wilhelm Beier — proboszcz parafii — powierzył jego pieczy młodzież. Andricki został prefektem chórzystów. Dzięki swej erudycji, a także sprawności fizycznej zyskał sobie szybko wysoki autorytet wśród młodych. W trakcie posługi duszpasterskiej w Dreźnie spowiadał Polaków, co było wówczas zabronione. Nigdy nie ukrywał zdecydowanego sprzeciwu wobec nazistowskiej rzeczywistości. Mniemał, iż wszyscy ludzie, wszystkie narody powinny się cieszyć równymi prawami, gdyż każdy człowiek został stworzony na podobieństwo Boże.

Bezkompromisowość młodego kapłana w obronie podstawowych wartości chrześcijańskich nie mogła ująć uwadze władz narodowosocjalistycznych. Przed świętami Bożego Narodzenia 1940 roku wspólnie z podopiecznymi ks. Andricki przygotowywał jasełka pt. *Noc pasterzy*, gdy na jednej z prób pojawili się funkcjonariusze gestapo. Usiłowali się dopatrzeć w przedstawieniu cech antypaństwowych, czemu stanowczo zaprzeczał ks. Andricki. Między nim a gestapowcami wywiązała się gwałtowna polemika. Impulsywny kapłan nie potrafił ukryć swoich poglądów, z czego skwapliwie skorzystali prześladowcy. 21 stycznia 1941 roku ks. Andricki został aresztowany, a 7 lutego tego roku przewieziono go do dreźnieńskiego więzienia śledczego. Po czteromiesięcznych przesłuchaniach sformułowano przeciwko niemu akt oskarżenia, w którym stwierdzono m.in., że ks. Andricki:

[...] nieoficjalnie rozpowszechnia nienawistne, podburzające i złośliwe sądy o czołowych osobistościach państwa i NSDAP, o ich rozporządzeniach oraz podjętych przez nich krokach, co może podważyć społeczne zaufanie. [...] Oskarżony swymi nienawistnymi, podburzającymi i złośliwymi wystąpieniami przy różnych okazjach całkiem otwarcie zajmuje stanowisko wrogie zarządzeniom i nakazom oraz ogólnym dążeniom i sukcesom narodowosocjalistycznego państwa.

15 lipca 1941 roku odbyła się rozprawa sądowa przeciw ks. Andrickiemu. Jego obrońca, dr Hermann Kastner, wnosil o uniewinnienie duchownego. Ostatecznie skazano go na sześć miesięcy więzienia. W poczet wymierzonej kary sąd zaliczył oskarżonemu jego dotychczasowy pobyt w więzieniu śledczym. Wyrok przywitano z ulgą, ponieważ obawiano się surowszego potraktowania ks. Andrickiego. Powszechnie sądzono, że kapłan za kilka tygodni powróci do wykonywania obowiązków duszpasterskich przy Kościele

Dworskim. Jednak ks. Alojs Andricki nie odzyskał już wolności. W październiku 1941 roku został przetransportowany do obozu koncentracyjnego w Dachau. Prawdopodobnie mógł uniknąć zetknięcia się z obozowym koszmarem. Jeden z gestapowców podobno powiedział siostrze Alojsa, iż gdyby brat zmienił zapatrywania i rozpoczął współpracę z tajną policją, mógłby się jeszcze uratować. Podobne propozycje czyniono ks. Alojsowi podczas jazdy do obozu. Odpowiedź odmowna ks. Andrickiego wyznaczyła jego późniejszy los. Z chwilą przekroczenia bramy obozowej stał się numerem 27 829. Jeszcze podczas transportu wspólnie z przyjacielem, ks. Maurusem Münchem (OSB) ślubowali, iż nie będą się uskarżać na swoją dolę, nie wyprą się wyższego wykształcenia oraz że zawsze będą pamiętać o swoim powołaniu kapłańskim.

Ks. Andrickiego umieszczono w bloku 26, w którym spotkał dwóch innych kapłanów lużyckich — ks. Bena Šoltę oraz ks. Jana Cyža. Początkowo uwięzionych duchownych traktowano nieco lepiej od innych współtowarzyszy niedoli — byli zwolnieni z pracy w obozie, otrzymywali lepsze wyżywienie. Ks. Alojs Andricki aktywnie uczestniczył w życiu duchowym zorganizowanym przez kapłanów. Brał udział w działalności kółka biblijnego, z którego rozwinęło się kółko liturgiczne. Śpiewał również w chórze, który założyli duchowni. W kwietniu 1942 roku duchowieństwo pozbawiono wszelkich przywilejów. Wszyscy księża zostali zapędzeni do ciężkich i wyniszczających prac. Ks. Andricki pracował w polu, a następnie w centrali oposażeń. Jego kondycja fizyczna pozwalała stosunkowo dobrze znosić trudy obozowe i dawała szansę przetrwania.

Jego jedyną więzią z ojczyzną były listy, jakie wysyłał do swoich bliskich. Są one pięknym świadectwem wiary, nadziei i miłości. Ks. Andricki nie pisał szablonowych listów zapewniających rodzinę o dobrym stanie zdrowia nadawcy. Przekazywał adresatom głębokie przemyślenia filozoficzno-teologiczne. Ich treść to przejmujące kazania, które głosił przy każdej nadarzającej się okazji. Są one dowodem bezgranicznego umiłowania Chrystusa, zawierzenia Mu do samego kresu ziemskiej wędrówki. Czasami dawał wyraz tęsknocie do pracy duszpasterskiej, do ojczyzny, do rodziny. Ks. Andricki korespondował również ze swym bratem Janem, wcielonym przymusowo do wojska i znajdującym się na froncie wschodnim.

Od października 1942 więźniom pozwolono otrzymywać paczki. Skromne trzykilogramowe paczki żywnościowe pozwalały przedłużyć nadzieję na przeżycie, gdyż warunki obozowe z dnia na dzień stawały się coraz trudniejsze do zniesienia. Ks. Alojs Andricki, dopuszczając do siebie myśl o śmierci, nie wahał się przed złożeniem najwyższej ofiary:

[...] jako poddanie się woli Boga i poświęcenie się Mu [...] Jako ofiara dla narodu i ojczyzny, jestem gotów uczynić wszystko! Wszystko i całkowicie!

— wyznał rodzinie.

Na przełomie 1942/43 roku w obozie koncentracyjnym wybuchła epidemia. Ks. Andricki poczuł u siebie pierwsze oznaki choroby. Jego stan zdrowia pogorszył się wkrótce na tyle, iż zdecydował się zgłosić do lekarza obozowego. Odesłano go jednak z powrotem do bloku jako symulanta. 19 stycznia 1943 roku ponowił wizytę i został umieszczony w szpitalu. Zdawał sobie sprawę z nadchodzącej śmierci i prosił o umożliwienie przyjęcia sakramentu chorych. Zamiast tego obsługujący go pielęgniarz Wastl wstrzyknął choremu śmiertelny zastrzyk. Leżący obok ks. Johannes Lenz udzielił mu absolucji. Ks. Alojs Andricki skończył 3 lutego 1943 roku, w czwartym roku kapłaństwa.

Komendantura obozu koncentracyjnego Dachau cynicznie powiadomiła rodzinę, że:

[...] została mu udzielona możliwie najlepsza opieka sanitarna i medyczna. Mimo wysiłków lekarskich nie udało się zapanować nad chorobą.

Komendant obozu dodał: „Z racji tej straty składam Państwu wyrazy mego współczucia.” Ks. Maurus Münch stwierdził:

Straciliśmy wspaniałego brata kapłana, lecz smutek nie złamał naszych serc. Byliśmy dumni, że naszej wspólnotie dane było złożyć taką duszę w darze Wiekiemu Arcykapłanowi.

Po otrzymaniu informacji o śmierci ks. Andrickiego radworski administrator parafialny, o. Leo Labus w pozornie suchych i beznamiętnych słowach, skrywających jednak ogromny ładunek emocjonalny zawiadomił parafian o tym wydarzeniu, zapewniając, iż ksiądz „umarł w służbie swego wielkiego, najwyższego ideału”. 7 lutego 1943 roku w świątyni radworskiej odprawiono nabożeństwo do Serca Jezusowego za spójność jego duszy.

15 kwietnia 1943 roku urna z prochami ks. Andrickiego oraz dwóch współtowarzyszy spoczęła na starym cmentarzu drezdeńskim. Na pomniku, obok dat wyznaczających jego ziemskie życie, umieszczono później złotą palmę męczeństwa.

Michał Nawka złożył mu hołd w wierszu zatytułowanym *Alojs Andricki*, który napisany został w Chemnitz 6 lutego 1943 roku. Ks. Józef Nowak uczcił jego pamięć utworem *Alojsej Andrickej (Alojsowi Andrickiemu)*, powstałym wiosną 1946 roku. W święto Wielkiej Nocy 1946 roku młodzież

łużycka zgromadziła się w kościele radworskim na mszy św. odprawionej w intencji ks. Andrickiego. Następnie udano się na cmentarz parafialny, aby odsłonić tablicę pamiątkową wmurowaną w ścianę kaplicy z napisem:

Na cześć kapłana Alojśa Andrickeho *2.7.1914 w Radworju +3.2.1943 w Dachawje, Měšnik Boha wjeršeho, Wojowar za ćłowjestwo, Martrar ludu serbskeho, Budźićer młodźiny. Serbske studentstwo, jutry 1946 (Ku czci kapłana Alojśa Andrickiego, *2.7.1914 w Radworze +3.2.1943 w Dachau, Kapłan Boga Najwyższego, Bojownik o prawa ludzkie, Męczennik narodu łużyckiego, Budziciel młodzieży. Studenci łużyccy, Wielkanoc 1946)

„Katolski Posol” przypominał wiernym życie i działalność ks. Alojśa Andrickiego. Na łamach tego czasopisma dawali o nim świadectwo pamiętający go koledzy. Inne gazety i czasopisma łużyckie ukazujące się w NRD („Nowa Doba”, „Płomjo”) również przedstawiały w pozytywnym świetle jego postać, jednakże autorzy tych artykułów często zaopatrywali je w aktualne komentarze polityczne. Wielkie zasługi w popularyzacji postaci ks. Andrickiego położyła Marja Kubašec przez swoją książkę o kapłanie-męczenniku zatytułowaną *Alojs Andricki*. 3 lutego 1987 roku jedna z drezdeńskich ulic w dzielnicy Weißer Hirsch otrzymała imię ks. Alojśa Andrickiego.

22 maja 1988 roku w Radworze — dzięki staraniom duszpasterza katolickich studentów łużyckich, ks. Šćěpana Delana — odbyła się akademii poświęcona męczennikowi łużyckiemu. Młodzież przedstawiła kilka referatów przybliżających jego życie, działalność, męczeńską śmierć oraz wpływ na przyszłe pokolenia. 4 lutego 1990 roku w jego rodzinnej wsi Radwor poświęcono dzwon, który nazwano „Alojs Andricki”. Proboszcz parafii, ks. Clemens Hrjehor wyraził w kazaniu życzenie, aby swoim dźwiękiem przypominał o posłannictwie ks. Andrickiego.

W lutym 1993 roku grupa katolickich Łużyczan, wśród których obecne były siostry ks. Alojśa — Marja Rjeczyna i Marta Hantušowa — pod przewodnictwem ks. Delana udała się z pielgrzymką do Dachau, aby pomodlić się w miejscu cierpienia i kaźni ks. Andrickiego. Pątnicy odmówili modlitwę o jego rychłą beatyfikację. W muzeum obozowym pozostawiono drewnianą tablicę z wyrytym napisem „Miłość Bóža zamóže wšitko” („Miłość Boża zwycięży wszystko”).

Drużyna skautów łużyckich, założona przez ks. Delana w 1994 roku, obrała sobie za patrona ks. Andrickiego.

2 lipca 1998 roku, w sanktuarium różeńciańskim, biskup miśnieńsko-drezdeński Joachim Reinelt wypowiedział tak oczekiwane przez łużyckich wiernych słowa:

Zawierając orędownictwu Matki Bożej Różeńciańskiej, zawierając modlitwie ludu Bożego i wszystkim współdziałającym w procesie beatyfikacyjnym księdza Alojśa Andrickiego, otwieram niniejszym proces beatyfikacyjny. Proszę was z całego serca o wypraszenie łaski od Boga dla nas wszystkich, abyśmy mogli wnieść nasze ręce do błogosławionego księdza Alojśa Andrickiego, niech wstawia się za nami, aby nasza wiara się umacniała, nadzieja nas prowadziła, a nasza miłość ciągle rosła.

Pełnomocnikiem ordynariusza drezdeńsko-miśnieńskiego d.s. procesu mianowano ks. Reckingera, promotorem *iustitiae* ks. Zdarsza. Ks. Rudolf Kilank został postulatorem, zaś dr. Siegfrieda Seiferta i prof. dr. Heinza Hürtena wyznaczono ekspertami procesowymi.

Ks. Alojs Andricki może zostać pierwszym Łużyczaninem wyniesionym na ołtarze, zaś jego martyrologium i osobowość doprowadzić do silniejszego jeszcze wzajemnego zespolenia katolików łużyckich i niemieckich.

Tadeusz Kowalczyk (Lublin)

Leben und Märtyrertum des Pfarrers Alojs Andricki

In seinem Artikel beschreibt Tomasz Kowalczyk Gestalt und den tragischen Schicksal des katholischen Pfarrers, Alojs Andrickis. Sein Leben und Märtyrertod verursachten, daß man mit seiner Beatifikation begann. Damit wäre er der erste Sorbe, der auf den Altar erhoben wurde. Diese Tatsache wäre für die Sorben von großer Bedeutung, sowohl moralischen als auch religiösen und patriotischen.

Alojs Andricki ist am 2. Juli 1914 im Radwó, in einer patriotischen Familie der Katholiker, die alle Sittengesetze beharrlich bekannte, geboren. Der Vater von Alojs, Jan Andricki, wurde wegen der Beschützung der sorbischen Identität in der Nazizeit stark unterdrückt. Er bekam sogar den Befehl, seine Arbeit aufzuhören.

Alojs Andricki hatte zahlreiche Geschwister, drei Brüder und zwei Schwestern. Seine Brüder wurden auch Pfarrer. Alojs war von Kindheit an sehr sportlich, deswegen war er bei seinen Altergenossen sehr beliebt, was ihm später die Erziehungsarbeit mit Jugendlichen begünstigte.

Als er Theologie studierte, war er gesellschaftlich tätig, indem er für die patriotische Belebung der sorbischen Studenten arbeitete. In jener Zeit trat er auch in Beziehungen zu Polen.

Nachdem er im April 1938 Priester geworden war, arbeitete er kurze Zeit in Radwó. 1940 wurde er nach Dresden übersiedelt. Dort machte er kein Hehl daraus, daß er Abneigung gegen Nazis hegte. Als er Weihnachtsspiel vorbereitete, erschien plötzlich Gestapo. Eine kurze Wechselrede mit den Funktionären der Gestapo führte zum Prozeß, infolgedessen Andricki ins Konzentrationslager

in Dachau gesetzt wurde. Er verzichtete auf die Zusammenarbeit auf die Zusammenarbeit mit Nazis und damit lehnte er die Möglichkeit ab, seine Freiheit wiederzugewinnen.

Briefe, die Andricki im Konzentrationslager schrieb, können von seiner unbegrenzten Hingabe dem Gott zeugen, trotz der hoffnungslosen Situation.

Der Pfarrer Andricki ist am 3. Februar 1943 infolge der Seuche, die um die Wende 1942/43 ausbrach, gestorben.

Nach der Befreiung wurde in Radwórz zu Ostern 1946 in der Friedhofskapelle die Gedenktafel zu Ehren Alojs Andrickis eingemauert. In Juli 1998 dagegen verkündigte Bischof Reinelt den sorbischen Gläubigen die Beatifikation von Alojs Andricki.

Anna Hejduk (Warszawa)

Ludzie w nieludzkich czasach czyli historia jednej przyjaciółki

Lata wojny i związane z nią tragiczne wydarzenia bardzo zbliżyły Polaków i Łużyczan. Oba narody, skazane przez Niemców na zagładę, znalazły się w bardzo trudnej sytuacji. To jednak sprawiło, że jednoczyli się oni w cierpieniu, a stosunki między nimi stawały się bardziej niż kiedyś zażyłe.

Polacy jako jeńcy, więźniowie czy „ostarbeiterzy” pracowali w łużyckich wsiach. Zdarzało się, że polscy chłopcy obdarzali gorącymi uczuciami łużyckie dziewczęta. Niestety, nieraz kończyło się to tragicznie. Łużyckie kobiety uważane były za obywatelki Rzeszy Niemieckiej, dlatego związki takie były surowo karane. Uczucie między dwojgiem ludzi często stawało się przyczyną ich nieszczęścia. Mężczyzn hitlerowcy mordowali. Pewien Polak z tego powodu zakończył życie: przymuszeni przez Niemców rodacy założyli mu pętlę na szyję. Dziewczyna oczywiście trafiła do obozu.

Właśnie w obozach koncentracyjnych Łużyczanie też często spotykali się z Polakami. W Ravensbrück łużycka bohaterka Maria Grólmusec, która później została zamordowana, przebywała z Polkami: Wandą Kiedrzyńską, Felicją Panak, Janiną Peretjakowicz, które później stały się źródłem wielu cennych informacji o kontaktach polsko-łużyckich.

Polacy niekiedy uciekali z obozów. Zdarzyło się tak pod koniec wojny, gdy wyzwolono obóz w Budziszynie. Wychudzeni i schorowani więźniowie nie zawsze mieli siłę, by uciekać daleko. W takiej sytuacji bez pomocy Łużyczan na pewno by nie przeżyli. Pewna Łużyczanka udzieliła schronienia

Polakowi, Edwardowi Cempielowi, a co więcej, gdy pojawiła się niemiecka żandarmeria, nie wahała się skłamać, iż jest on jej krewnym ze Śląska, chociaż wiedziała, że jeśli kłamstwo wyszłoby na jaw, sama podzieliłaby los, jaki przeznaczony był żołnierzowi i zostałaby rozstrzelana (zob. Bibliografia).

Pomocy głodnym Polakom i ich dzieciom udzielały łużyckie chłopki, choć często ich synowie, wbrew własnej woli, musieli walczyć w Polsce po stronie wojsk hitlerowskich.

Różnie splatały się losy Łużyczan i Polaków. Były i takie przypadki...

Wilk Poloczek wychowywany był przez ojca w duchu polskości, uczęszczał do polskiego gimnazjum w Bytomiu, gdzie redagował szkolne czasopismo „Idziemy”. W roku 1935 zdał maturę i zaczął działać w Związku Polaków w Niemczech. Mimo to jednak nadal formalnie był obywatelem niemieckim, został więc w 1936 roku wcielony do Wehrmachtu i osadzony w koszarach we Wrocławiu, gdzie już od pewnego czasu przebywał Jurij Liznar pochodzący z Łuszcza pod Jasienicą. Zaprzyjaźnili się, a pomogło im w tym, jak dowiadujemy się z listów Poloczka, ich wspólne, słowiańskie pochodzenie. Walka o własną narodowość była dla nich ogromnie ważna.

W roku 1936 polscy przyjaciele narodu łużyckiego zorganizowali w niemieckim wówczas Wrocławiu uroczysty wieczorek na cześć Měrćina Nowaka-Njechorńskiego i Jana Skali. W ten sposób Polacy chcieli zaznaczyć, że solidaryzują się z Łużyczanami w walce o prawa narodowe. Na wieczorku w akademickiej bursie wystąpił Poloczek, recytując wiersz Edmunda Osmańczyka, działacza Związku Polaków w Berlinie, wielkiego przyjaciela Jana Skali, Měrćina Nowaka i Pawła Nedy. Następnie Liznar deklamował wiersz Jakuba Barta-Ćišinskiego. Było to coś niezwykłego — Łużyczanin w mundurze niemieckiego Wehrmachtu, z dala od ojczyzny, recytujący przed polskimi przyjaciółmi łużycką poezję patriotyczną. Niestety, gdy Niemcy dowiedzieli się o owym „zgromadzeniu politycznym”, nie darowali im tego. Liznar i Poloczek zostali skazani przez sąd wojenny na dwa tygodnie ciężkiego więzienia. Miało to przstraszyć wszystkich maturzystów polskich gimnazjów w Bytomiu i Kwidzynie oraz entuzjastów polskich towarzystw narodowych, którzy, jak Poloczek, służyli w Wehrmachcie. Liznara i Poloczka pobyt w więzieniu nie tylko nie zniechęcił do działania, ale wręcz rozbudził w nich jeszcze większy zapał do walki o niepodległość. Rozmawiali o historii, o łużyckich patriotach i jeszcze bardziej się do siebie zbliżali. To, co ich łączyło, przerodziło się teraz w głęboką przyjaźń, której

już nic nie mogło zniszczyć — ani Niemcy, ani wojna, ani najgorsze nawet restrykcje.

Po wybuchu drugiej wojny światowej Liznar i Poloczek walczyli w armii niemieckiej, ale na różnych frontach. Jednak ich przyjaźń nie skończyła się — łączyły ich listy, w których przekazywali sobie obawy i nadzieje na przyszłość. Wojna była czymś strasznym; ich „świat zbliżał się do przepaści” i ich „młodzieńcze sny legły w gruzach”, ponadto Poloczek wciąż martwił się i bał o swojego przyjaciela i o wszystkich Łużyczan przesładowanych przez hitlerowców. Poloczek był wykładowcą w wojsku i wśród żołnierzy szukał Łużyczan, którzy nie zmienili swoich przekonań i chcieli walczyć o ojczyznę. Niestety, nie było ich wielu. Większość zatracala powoli poczucie własnej narodowości, byli jak „drzewa bez korzeni”. Choć wśród żołnierzy Wehrmachtu byli też tacy jak Liznar i Poloczek — ludzie, dla których walka o wolność była ważniejsza niż wszystko inne. „Szaleją wichury, wiatry chłostają korony, ale nasz pień pozostaje silny, ponieważ mamy korzenie, które rosną głęboko w ziemi” — pisał Poloczek w jednym z listów do łużyckiego przyjaciela.

I chociaż nie widzieli się przez całą wojnę, to jednak wspólne cele tak bardzo ich połączyły, że przyjaźń stawała się jeszcze silniejsza. „Te same odczucia mamy w sercu, podobne myśli w głowie...” — czytał w liście Liznar. Poloczek dziękował Bogu za to, że zesłał mu takiego przyjaciela, a świadomość, że mają z Liznarem podobne poglądy i chcą walczyć o to samo, nie pozwoliła mu stracić nadziei.

Jurij Liznar dostał się do niewoli rosyjskiej, gdzie w roku 1946 zachorował i zmarł. Jednak Poloczek nie zapomniał o nim. Napisał do polskiej gazety „Odra” artykuł o sobie i swoim łużyckim przyjacielu, do którego wysłał tyle listów, z którym spędził wiele dni w więzieniu. Artykuł nosił tytuł *Błogosławiony areszt*, bo choć dla Poloczka dni, kiedy musiał wbrew swym przekonaniom służyć w Wehrmachcie, były bardzo ciężkie, to jednak poznał tam człowieka, który przez wiele lat, aż do swej śmierci, był jego najlepszym przyjacielem.

Wojna zabija ludzkie uczucia, wojna jednak także te uczucia rodzi.

Bibliografia:

1. Cechosz, *Wątek polski w powojennej prozie górnołużyckiej*, „Zeszyty Łużyckie” V, 1992, s. 81–87.
- Łużyczanka, która Polakom ratowała życie*, „Zeszyty Łużyckie” XI, 1994, s. 44–52.
- M. Völkel, *Čišinskeho dla do aresta*, „Serbske Nowiny” 22 V 1998, s. 2.
- A. Żochowska, *Potępienie faszyzmu w wojennych opowiadaniach Marii Kubašec i Zofii Nałkowskiej*, [w:] *Sprawy łużyckie w ich słowiańskich kontekstach (materiały z sesji młodych sorabistów)*, red. E. Siatkowska, J. Molas, Warszawa 1996, s. 131–136.

Anna Hejduk (Warszawa)

Leute in der unmenschlichen Zeiten

Während des Zweiten Weltkriegs befanden sich sowohl Polen als auch Sorben in der schwierigen Situation, weil sie von Hitler für die Extermination vorgesehen wurden. Das verursachte, daß unter ihren Vertretern Gesten der Solidarität entstanden.

Polnische Arbeiter wurden zur Zwangsarbeit auch in die Lausitz geschickt. Nähere Beziehungen zwischen Polen und Sorben, die Bürger des Dritten Reiches waren, wurden streng verboten. Für intime Kontakte wurden sie sogar ins Konzentrationslager geschickt oder zum Tode verurteilt. An solche Situationen erinnert die Verfasserin dieses Artikels.

Es passierte sehr oft, daß die Sorben den polnischen Gefangenen, die aus Konzentrationslagern flüchteten, halfen und sie verborgen hielten. In den lebensgefährlichen Situationen im Konzentrationslager konnten Polen und Sorben sich solidarische und sogar freundschaftliche Gesten leisten.

Im weiteren Teil des Artikels ist die Rolle von einer schönen Freundschaft zwischen einem Polen aus Schlesien, Wilk Poloczek, und einem Sorben, Jurij Liznar. Diese Freundschaft begann, als sie bei der verhaßten Wehrmacht Dienst taten. Beide Soldaten nahmen an einem Literaturabend teil, der den sorbischen Schriftstellern gewidmet wurde, infolgedessen man sie streng bestrafte, was noch ihre Freundschaft verstärkte.

Und obwohl sie später wegen der Dienste an den verschiedenen Kampffronten und dann auch wegen Liznars Tod getrennt wurden, bestätigte ihre Freundschaft, die im Briefwechsel beibehalten wurde, daß der Krieg nicht imstande ist, alle menschlichen Gefühle zu töten.

Artur Wiśniewski (Warszawa)

Czy to Halszka Szoldrska nadała bazie lotniczej AK nazwę „Łużyce”?

Pierwszego września 1939 roku rozpoczęła się druga wojna światowa. Armia niemiecka zastosowała w walce na nie spotykaną dotąd skalę zmasowane siły lotnictwa. Od 1 marca 1935 roku istniała trzecia siła zbrojna — Luftwaffe, pierwsza tego typu formacja na świecie¹. Wojsko Polskie dysponowało nielicznymi, przeważnie przestarzałymi samolotami. Nic dziwnego, że w 1939 roku uległo ono w nierównej walce z lotnictwem niemieckim.

Po Wrześniu '39 większość lotników polskich została ewakuowana do Rumunii, potem do Francji i Anglii. Powstało także krajowe lotnictwo konspiracyjne. Grupy konspiracji lotniczej były zalążkiem późniejszej organizacji o wyższym poziomie rozwoju — Szefostwa Lotnictwa Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej i Bazy Lotniczej AK „Łużyce”. Tego typu podziemie było ewenementem w okupowanej Europie. Grupy i oddziały konspiracji lotniczej działały także poza Warszawą, m.in. w Krakowie, Dęblinie, Częstochowie, Kielcach, Rzeszowie, Mielcu, Krośnie, Świdniku, Radomiu i poza terenem Generalnego Gubernatorstwa². Wymienione miasta to miejsca lotniczych zakładów mechanicznych (Mielec, Rzeszów) oraz lotnisk i siedzib przedwojennych aeroklubów, przy których działała młodzież (Warszawa, Kraków) i lotniska wojskowe (Dęblin). Grupy te zajmowały się sabotażem, dywersją, wywiadem wojskowym, a także działalnością szkoleniową. Podczas okupacji ukazało się sześć numerów podziemnego czasopiśma „Wzlot”, jedyne tego rodzaju periodyku w podbitej Europie.

Jeszcze na jesieni 1939 roku w Warszawie powstały dwa oddziały lotnicze (a później dalszych osiem). Inicjatorem ich powstania i dowódcą był ppłk pilot Zenon Romanowski, ps. „Bończa”. W późniejszym okresie takich



Halszka Szoldrska

¹ J.B. Cynk, *Siły lotnicze Polski i Niemiec. Wrzesień 1939*, Warszawa 1989, s. 118–119.

² H. Szoldrska, *Lotnictwo Armii Krajowej*, Poznań 1998, s. 42, 205, 211, 266, 280, 286, 296–299, 305–320, 321 i nast.

grup powstało więcej. Zenon Romanowski (1891–1952) w Wojsku Polskim służył od 1918 r., był komendantem parku 2 pułku lotniczego w Krakowie, uczestnikiem Wojny Obronnej 1939 r. i Powstania Warszawskiego, powojennym działaczem na rzecz odbudowy przemysłu lotniczego³. 14 II 1942 roku ZWZ przekształcono w Armię Krajową. W tym okresie konspiracja lotnicza była już dobrze zorganizowana i liczna, m.in. dzięki pomocy z Wielkiej Brytanii. Płk Romanowski był kierownikiem Działu Szkolenia Szefostwa Lotnictwa Oddziału V KG ZWZ. Dotychczasowe Szefostwo Lotnictwa (istniejące od marca 1940 r.) przeniesiono do Oddziału III i utworzono Wydział Wojsk Lotniczych (w skrócie Wydział Lotniczy, w czasie Powstania — Komenda Główna Lotnictwa)⁴. Odpowiedzialną funkcję sekretarki i łączniczki ds. wewnętrzno-organizacyjnych i łączności wewnętrznej Wydziału Lotniczego pełniła Halszka Szoldrska⁵.

Największą jednostką organizacyjną Wydziału Lotniczego była baza lotnicza „Łużyce” w Warszawie. Baza istniała od lutego 1942 r. do zakończenia Powstania Warszawskiego 2 października 1944 r. Pierwszym dowódcą bazy był ppłk Zenon Romanowski. Funkcję tę pełnił do października 1943 r. Baza „Łużyce” powołana została jako jednostka mająca kontynuować działania 1 pułku lotniczego na Okęciu:

Mówiąc o bazie „Łużyce” należałoby wziąć pod uwagę dwa etapy jej rozwoju. Pierwszy to opisany już wyżej okres działalności indywidualnych grup lotniczych o charakterze wojskowym, z którymi nawiązał kontakt płk Zenon Romanowski. Drugi etap to dzieje bazy lotniczej „Łużyce”, która powstała ze scalenia tych grup na podstawie rozkazu o ujednoczeniu całego podziemnego ruchu lotniczego w kraju i podporządkowania go Wydziałowi Lotniczemu [...].⁶

Główną formą działalności Bazy było prowadzenie szkolenia, wywiad na lotniskach i w biurach konstrukcyjnych, sabotaż skierowany przeciw niemieckiej administracji lotniczej i samolotom. Organizacyjnie Baza była podzielona na sześć kompanii, oddział samolotowy Gołławek, służbę sanitarną i techniczną, zespół kwatermistrzowski, dywizjon szkolny, oddział Portu Lotniczego, kolumnę transportową, pluton wartowniczy, pluton ckm, sieć OPL, pluton łącznikowy⁷. W szeregach Bazy w 1944 r. znalazło się ok.

³ H. Szoldrska, *Lotnictwo Podziemia czyli dzieje Wydziału Lotniczego KG AK*, Warszawa 1986, s. 238.

⁴ *Tejże, Lotnictwo Armii Krajowej...*, s. 102–105.

⁵ *Op. cit.*, s. 103.

⁶ *Op. cit.*, s. 225.

⁷ *Op. cit.*, s. 224.

800 osób. Terenem działalności sabotażowej było lotnisko Okęcie. W czasie okupacji bazy lotnicze pełniły funkcję konspiracyjnych pułków lotniczych. Prócz bazy warszawskiej istniały także: Baza Lotnicza „Jaskółka” w Krakowie oraz Baza Lotnicza „Dęblin”. Podczas planowanego powstania powszechnego bazy lotnicze miały za zadanie przejąć lotniska i sprzęt mechaniczny, zabezpieczając go przed zniszczeniem oraz wywiezieniem.

Żołnierze Bazy Lotniczej AK „Łużyce” wzięli czynny udział w Powstaniu Warszawskim. Na Śródmieściu walczyli do końca powstania w kompanii „Jura”. Atak na lotnisko Okęcie nie powiódł się, zginęła większość żołnierzy. Dysproporcje sił były ogromne⁸.

Niestety, nie udało się mi odnaleźć informacji o pochodzeniu nazwy bazy warszawskiej. Być może jest to zasługą Halszki Szoldrskiej, przejawiającej wiele sympatii dla Łużyczan.

Halszka Szoldrska urodziła się 11 lipca 1909 r. w Starym Sielcu, w Poznańskim. Była córką hr. Jana Szoldrskiego i księżnej Elżbiety z Czartoryskich. Wychowana została w polskich szkołach klasztornych oraz w Belgii. Biegła znała język angielski i francuski, niezłe niemiecki. Od 1936 r. publikowała artykuły w „Polsce Niepodległej”, od 1937 r. w „Dzienniku Poznańskim”. Wydała książkę *W ogniu i w locie. Powieść lotnicza dla młodzieży* (Poznań 1936). Miała pseudonim Wanda. W Powstaniu Warszawskim dała dowody ogromnego poświęcenia, m.in. przenosząc kanałami rozkazy. Dostarczała także powstańcom opaski AK, legitymacje. Była dwukrotnie ranna.

Po wojnie studiowała archeologię na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Poznańskiego. Była sekretarką rektora UP prof. dr. Stefana Dąbrowskiego. W roku 1947 opublikowała nakładem własnym broszurę *Prof. dr Stefan Dąbrowski*.

Rektor Dąbrowski udzielał pomocy Akademickiemu Związkowi Przyjaciół Łużyc „Prołuż”. H. Szoldrska była sekretarką tego związku (por. „ZŁ”)⁹. Dzięki uprzejmości dyrektor Muzeum Regionalnego w Krotoszynie mgr Heleny Kasperskiej uzyskałem odbitkę plakatu „PROŁUŻ” datowanego na 12 września 1945 r. U dołu widnieją podpisy: za Zarząd Prołużu: Halszka Szoldrska sekretarz, Alojzy St. Matyniak prezes. Halszka Szoldrska ukończyła studia archeologiczne, broniąc pracy magisterskiej 15 grudnia 1950 r. u prof. Józefa Kostrzewskiego.

⁸ *Op. cit.*, s. 234–265; J. Kirchmayer, *Powstanie Warszawskie*, Warszawa 1989, s. 218–219

⁹ J. Brodacki, *Polski Ruch Obrony Łużyc w latach 1945–1950*, „Przegląd Polonijny”, z. 1 (87), Kraków 1998, s. 102.

W 1965 r. w Gdyni opublikowała książkę historyczną dla młodzieży *W wolińskiej strażnicy*. Powieść opatrzona jest przedmową prof. Józefa Kostrzewskiego. To tam poruszana jest tematyka lużycka, zob. s. 85:

On Gero miał ponoć trzy dziesiątki słowiańskich kniaziów na ucztę sprosić i wytruć!

a na s. 87:

A mój Lutobor od Serbów niech wam powie, jak tam u nich było. Na jego gródku także Niemiec teraz siedzi, dychać ludziskom nie daje. Bronił się długo Lutobor ze swymi i rady nie dał. Dlaczego? Bo jedno tylko plemię walczyło. I tak po jednym Niemiec one plemiona u Serbów zawojował, aż szmat ziemi Serbskiej udarł i gród wielgi se postawił, Merseburgiem się ów gród zwie.

W 1968 r. opublikowała dokończenie powieści o wojach z Wolina *Wędrowcy mimo woli* a także *Zew przestrzeni* o pilocie S. Skarżyńskim. Ogromny dorobek publicystyczny Halszki Szoldrskiej rozproszony jest w różnych czasopiśmiech: „Wojskowym Przeglądzie Lotniczym”, „Życiu Warszawy”, „Skrzydlatej Polsce”, „Z otchłani wieków” i innych periodykach.

30 czerwca 1980 r. doktoryzowała się u prof. Jerzego Gąssowskiego z Wydziału Historycznego UW. Tytuł jej pracy doktorskiej brzmiał: *Polska wczesnodziejowa. Wizja literacka i fakty naukowe* (książka pod tym tytułem ukazała się rok wcześniej). Od 1980 r. dr H. Szoldrska wykładała historię Polski w Akademii Teologii Katolickiej i prowadziła sekcję historyczną Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie. 23 grudnia 1988 r., mając lat 79, wstąpiła do Klubu Wysokogórskiego w Poznaniu¹⁰. W 1986 r. wydała książkę *Lotnictwo Podziemia czyli dzieje Wydziału Lotniczego KG AK*.

Jej bardzo aktywne życie zostało przerwane 28 listopada 1992 r. Pochowana została na Cmentarzu Junikowskim w Poznaniu.

Była dziewięciokrotnie odznaczona medalami i krzyżami zasługi za udział w walce konspiracyjnej.

Halszka Szoldrska pochodząc z Wielkopolski, zdawała sobie sprawę z zagrożenia niemieckiego. Na tym gruncie, być może, wyrosła jej sympatia do Łużyczan, od wieków otoczonych przez żywioł niemiecki. Praca dla tego narodu była jej pasją. Drugą pasją było lotnictwo. Nadanie Bazie Lotniczej AK nazwy „Łużyce” mogło być wyrazem przecięcia się tych dwu pasji, mogło symbolizować wolę walki z niemieckim żywiołem prowadzonej na Łużycach.

¹⁰ Informacje zteczki H. Szoldrskiej w Archiwum Polski Podziemnej 1939–1956, ul. Błazaniów 25, Cytadela, Warszawa 86, skr. poczt. 106.



Fragment pomnika na Skwerze Bazy Lotniczej AK „Łużyce” na Okęciu (fot. A. Wiśniewski)

Artur Wiśniewski (Warszawa)

Hat eben Halszka Szoldrska der Luftbase der polnischen Heimatsarmee den Namen „Lausitz“ gegeben?

Zum Thema des Artikels von Artur Wiśniewski werden zwei Sachen, nämlich Geschichte und Kriegshandlungen der Luftbase der polnischen Heimatsarmee „Lausitz“ und Frage, wovon ihr Name kommt und wer sie so benannt hat.

Nachdem polnische Luftstreitkräfte im September 1939 durch Hitlerluftwaffe gebrochen worden waren, begannen polnische Konspirationsorganisationen die aus den ehemaligen Piloten und dem Bodenpersonal bestehenden Formationen zu gründen. Diese Gruppen waren sowohl in der Umgebung von Flughäfen, als auch dort, wo es für die Flugzeugindustrie arbeitende Fabriken gaben, tätig. Ihre Aufgabe war, Informationen über Soldatenbewegungen zu sammeln, Sabotage und Fachvorbereitung für die Übernahme der Kontrolle über die Flughäfen, wenn die Alliierten kommen, und weiter für den schnelleren Wiederaufbau der Flugzeugindustrie nach dem Krieg.

Eine der in der Gründung solcher Truppen meist engagierten Personen war in Warschau Oberleutnant Zenon Romanowski, Deckname „Bończa“. Seine Sekretärin und Melderin war Halszka Szoldrska.

Selbst funktionierte diese Luftbase in Warschau seit dem Februar 1942 bis zum 2. Oktober 1944, also bis zum Ende des Warschauer Aufstands. Ihr erster Führer war Zenon Romanowski.

Man kann das nicht beweisen, aber es gibt viele Gründe dafür, um festzustellen, daß der Name „Lausitz“ für die Luftbase der polnischen Heimatsarmee von Halszka Szoldrska, patriotisch erzogener Großpolin, die aus einer Edelfamilie stammte und viele heiße Gefühle für die Lausitz hegte, kommen konnte. Die großpolnische Herkunft und Bewußtsein der ständigen Gefahr der Germanisierung waren vielleicht die Ursachen, daß sie solidarisch an die Sorben dachte und diese Luftbase so benannte. Davon könnten auch ihre nach dem Krieg geschriebenen historischen Romane und ihr Engagement in der Arbeit der Organisation „Proluż“ zeugen.

Piotr Gaglik (Wrocław)

Ślady problemu łużyckiego w „polskim” Londynie

Kwestia łużycka w okresie międzywojennym i w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej zajmowała sporo miejsca w prasie polskiej, zwłaszcza związanej z propagowaniem granicy zachodniej odrodzonej Polski. W czasie wojny sprawy najmniejszego zachodniosłowiańskiego narodu nie znalazły porównywalnych do określonych tu dwóch wyjątkowych okresów, zainteresowań ze strony słowiańskich sąsiadów Łużyc. Charakter najkrwawszej w dziejach wojny i jej rozmiar przesłaniał politykom polskim i czechosłowackim pozostałe problemy wobec dwóch podstawowych — niepodległości ich krajów oraz nowego ładu pokojowego w Europie, który okiełzna militarizm niemiecki i w tym celu wytyczy nowe, bezpieczne granice.

Choć przedstawiany zarys odwołuje się do polskiej emigracyjnej publicystyki politycznej, należy podkreślić pewną kontynuację w sprawie łużyckiej w oświetleniu tradycyjnie antyniemieckiego stanowiska Stronnictwa Narodowego (SN). Dwa dni po wypowiedzeniu przez Adolfa Hitlera paktu o nieagresji z Polską, 30 kwietnia 1939 r., odbyła się Krajowa Narada SN. W atmosferze zbliżającej się wojny, w deklaracji stronnictwa znalazło się

żądanie „wyrwania Łużyc z władztwa niemieckiego”. Jako postulat ogólny, choć w różnym kontekście był wielokrotnie powtarzany przez krajową konspirację endecką¹. Nieco inaczej stawiali tę kwestię narodowcy na emigracji, choć również nawiązywali do Krajowej Narady. W napisanym przez prezesa Zarządu Głównego SN, Kazimierza Kowalskiego oraz Jędrzeja Giertycha przemówieniu przypomniano wówczas, że „Polska może upomnieć się o swą granicę militarną na dawnej rubieży historycznej na linii Sudetów i Dolnej Odry.”². Użyto zatem powszechnej później, zarówno w kraju, jak i na emigracji, argumentacji historycznej, a przede wszystkim geopolitycznej i militarnej. Tak pojmowana granica i bezpieczeństwo stały się polskim celem wojny. Dopiero rezultaty wydarzeń 1945 r. i lat następnych wykazały, że był on celem jednym z nielicznych w pełni osiągniętych. Niezależnie od nacjonalistycznego i mało realistycznego nastawienia, do „linii Kowalskiego” zdystansowali się inni czołowi „młodzi” narodowcy³. Zawierali oni raczej gwarancji bezpieczeństwa dla zwycięskiej Polski w „nowym zorganizowaniu stosunków w Europie środkowo-wschodniej”⁴. Żądali Górnego Śląska, Gdańska i Prus Wschodnich. Ważne jest, że postulat nowej polskiej, bezpiecznej granicy z Niemcami związane tu z zagadnieniem łужицьким. Tego stwierdzenia nie może osłabić postawa przywódcy „starych” narodowców Mariana Seydy. Jako minister rządu emigracyjnego prezentował on stanowisko bardziej realistyczne, o stępionym ostrzu nacjonalistycznym. Z tych m.in. powodów kwestia łужицька nie wzbudzała oficjalnego zainteresowania SN na emigracyjnym rządowym forum dyskusyjnym. Gdziekolwiek poruszano sprawę Serbołużyczan w prasie lub w wykładach o charakterze popularnym i naukowym i to zazwyczaj w aspekcie historycznym i etnograficznym. Do pierwszych z nich można zaliczyć artykuł Janeckiego [pseudonim], wydany w 1940 r. w czasopiśmie „Revue de l'Europe Orientale” pod wymownym tytułem *La tragédie de Lusace*⁵.

Po klęsce Francji i ewakuacji rządu i wojska polskiego do Wielkiej Brytanii rozpoczęto w sierpniu/wrzeźniu 1940 r. cykl wykładów wśród żołnierzy polskich w Szkocji⁶. Prasa przeznaczona dla wojska już w artykule z 5 maja 1940 r., nawiązując do przedwrześniowych ambicji mocarstwowych wska-

¹ M. Orzechowski, *Odra, Nysa Łужицька, Bałtyk w polskiej myśli politycznej okresu drugiej wojny światowej*, Wrocław 1969, s. 19.

² A. Friszke, *Z dziejów Stronnictwa Narodowego na Emigracji w latach 1939–1942*, „Zeszyty Historyczne” 92, 1990, s. 7.

³ Wyraźnie od jej autorstwa stronił Tadeusz Bielecki.

⁴ A. Friszke, *Z dziejów Stronnictwa Narodowego...*, s. 9.

⁵ W. Kochański, *Polsko-łужицьké styky*, „Slovanský Přehled”, 3–4, 1947, s. 151.

⁶ J. Lerski, *Emisariusz „Jur”*, Warszawa 1988, s. 42, 58, 60.

zywała Polskę jako „organizatorkę tej części Europy, która znajduje się między Bałtykiem a Morzem Czarnym”. Przywoływano „nakaz polityki Bolesława Chrobrego dla nowej Polski”. Pod takim tytułem ukazał się 19 października w czasopiśmie „Polska Walcząca. Żołnierz Polski na Obczyźnie” artykuł F. Lenczowskiego⁷.

Propagowanie idei powrotu „polskiego mocarstwa” na zachód nie miało się w pełni w oficjalnej polityce rządu londyńskiego wobec Czechów i Słowaków. Odmienne były intencje emigracyjnych polityków czechosłowackich, zwłaszcza ich przywódcy, Eduarda Beneša wobec tak postawionego problemu. Obydwie zachodniosłowiańskie strony sprzyjały natomiast nawiązaniu ścisłych stosunków polityczno-gospodarczych zmierzających do federacji⁸, choć każda z nich miała własny program wobec Śląska. Pojawiały się też zasadnicze sprzeczności, szczególnie stosunku do Związku Radzieckiego i granicy na Śląsku Cieszyńskim. Wreszcie Czesi, nawiązując do historyczno-politycznego pojęcia krajów korony św. Wacława, skłonne były widzieć Dolne, a szczególnie Górne Łужице przedmiotem własnej i wyłącznej powojennej aneksji terytorialnej względem Niemiec.

Zainteresowania łужицьkie wśród emigracji czechosłowackiej nie są przedmiotem niniejszego opracowania, warto jednak podkreślić, że członek Czechosłowackiej Rady Państwa, a później członek rządu ČSR, Josef David zorganizował pod swoim przewodnictwem 1 listopada 1944 r. Československý Výbor pro slovanskou vzájemnost (Czechosłowacką Radę Wzajemności Słowiańskiej), który w tym samym roku wydał jego pracę o Serbach Łужицьких⁹. Przedmowę do książki Davida napisał Josef Heyret, znający dobrze stosunki polskie w Londynie¹⁰. Zaapelował do Czechów na emigracji o zwrócenie uwagi świata na kwestię serbołużycką. David, kolega partyjny Beneša, przypomniał poglądy rewindykacyjne politycznego twórcy państwa czechosłowackiego Tomasza Garika Masaryka¹¹. Dodać należy, że przedstawiciele emigracyjnego rządu czechosłowackiego nawiązali bezpośrednio

⁷ B. Pasierb, *Polska myśl polityczna okresu II wojny światowej wobec Niemiec*, Poznań 1990, s. 77–78.

⁸ T. Kisielewski, *Federacja Środkowo-europejska. Pertraktacje polsko-czechosłowackie 1939–1943*, Warszawa 1991, s. 32 i nast., s. 150 i nast.

⁹ J. David, *Lužičtí Srbové*, Londyn 1944, s. 4.

¹⁰ Reprezentował swój kraj w mieszanym sekretariacie Polsko-Czechosłowackiego Komitetu Koordynacyjnego powstałym 31 stycznia 1941 roku. Komitet zajął się przyszłością projektowanego związku państwowego Polski i Czechosłowacji; por. T. Kisielewski, *Federacja...*, s. 94–95. Przed wojną był radcą prasowym poselstwa czechosłowackiego w Warszawie, a po wojnie — ambasadorem w naszym kraju.

¹¹ Ze znanej pracy Masaryka *Nova Europa*, por. J. David, *Lužičtí Srbové...*, s. 15; por. też poglądy E. Beneša w 1941 r. na temat integracji krajów Królestwa Czeskiego

kontakty z działaczem łużyckim, Jurijem Wićazem, wieloletnim korespondentem Czechosłowackiej Agencji Prasowej (ČTK)¹². Takich kontaktów londyńscy Polacy nie mieli. Swoista rywalizacja na odcinku śląskim i łużyckim nie sprzyjała oficjalnemu wysuwaniu kwestii łużyckiej w rozmowach Sikorski-Beneš.

Powyższe ograniczenia zdawała się omijać formuła wypracowana przez grupę Tadeusza Sulimirskiego. W popularnych wykładach można ująć było to, co nie zawsze ze względu na zachodnich aliantów nadawało się do prasy. Sulimirski, przed wojną profesor prehistorii Uniwersytetu Jagiellońskiego, faktycznie kierował w emigracyjnym rządzie londyńskim ministerstwem oświaty¹³. Związany z naukowym środowiskiem poznańskich archeologów i antropologów, wydał tuż przed wojną artykuł pt. *O polskiej praoczyźnie Słowian*¹⁴. Ten świetny organizator współpracy w Wielkiej Brytanii między słowiańskimi naukowcami na emigracji a angielskimi kolegami, przeprowadził grupie skupionej wokół „Biuletynu Zachodnio-Słowiańskiego”. Propagował zatem nie tylko współpracę naukową i oświatową, m.in. polewanie uniwersytetu dla Polaków na obczyźnie, ale szeroką proslowiańską współpracę polityczną i propagandową. Jerzy Lerski, który kilka razy kontaktował się z grupą Sulimirskiego jeszcze przed wrześniem 1940 r., ze swadą określił jej poczynania jako „szkocką kontrofensywę zachodniej Słowiańszczyzny”¹⁵. Do wspomnianej grupy należeli m.in. Zygmunt Sławiński, porucznik lotnictwa Józef Janicki i mec. Jan Jankowski. Współpracowali z najstarszym rangą wojskowym czechosłowackim, gen. Lwem Prchalą¹⁶. Wydawany przez tę grupę „Biuletyn Zachodnio-Słowiański” poruszał również kwestię łużycką, w kontekście politycznej współpracy Polaków, Czechów i Słowaków. Do komitetu redakcyjnego pisma, oprócz prof. Sulimirskiego, należeli ppłk dypl. Ryziński, inż. Połujan oraz Bogdan Pie-

chocki. Propagowali federację państwową tych narodów jako „warunek utrzymania wolności”¹⁷. Wspierali naukowo i propagandowo emigracyjne rządy Polski i Czechosłowacji¹⁸. W zakresie terytorialnym i politycznym wychodzili jednak ponad oficjalne postulaty rządowe. Dodać należy, że federacji zachodniosłowiańskiej poświęcono cały numer 2 (z 1941 r.) pisma.

W kolejnym, 3 numerze z 1941 r. „Biuletynu Zachodnio-Słowiańskiego”, który ukazał się już po agresji hitlerowskiej na Związek Radziecki, redakcja zamieściła materiał redakcyjny poświęcony związkowi politycznemu narodów Europy środkowej. Oprócz nowej organizacji kontynentu i trwałego pokoju, za cel wojenny uznano jedność Słowian. Współpraca słowiańska, zdaniem redakcji, powinna przybrać formę „zrzeszenia regionalnego” środkowej części kontynentu, a to z kolei powiązaniem polityczno-prawnymi i gospodarczymi powinno być połączone z organizacją ogólnoeuropejską¹⁹. Redakcja nawiązywała zatem do szeroko dyskutowanej w Anglii, brytyjskiej koncepcji wielostopniowej federacji europejskiej²⁰. Naturalną granicę projektowanego Związku Środkowo-Europejskiego stanowiłaby Łaba²¹. Na zamieszczonej obok materiału redakcyjnego mapie określono przybliżoną granicę Związku. Od północy wytyczała ją linia łącząca Rostock, Berlin i Drezno, z tym, że wymienione miasta leżały po jej zachodniej stronie. Łużyce, Pomorze i Śląsk stanowiłyby części autonomiczne federacji. Przyjmowano za zasadę starą granicę śląsko-łużycką, pozostawiając Zgorzelec i prawy brzeg Nysy po stronie autonomicznych Łużyc²². Na podstawie inicjałów można przyjąć, że materiał redakcyjny opracował Zygmunt Sławiński.

W kolejnym numerze „Biuletynu Zachodnio-Słowiańskiego” Nikodem Nierzwicki zamieścił artykuł pt. *Uwagi o reslawizacji ziem zachodnich*²³. Choć autor wychodził z częściowo nierealistycznych przesłanek, zakładał

W związku z konfliktem z Polakami ze względu na przynależność państwową Śląska Cieszyńskiego, por. T. Kisielewski, *Federacja...*, s. 152–153.

¹² J. David *nota bene* był na Łużycach w 1910 r., kontaktował się w sprawie cytowanej broszury z J. Wićazem, najprawdopodobniej wówczas, gdy Wićaz przebywał jako dziennikarz w Sofii. Por. J. David, *Lužičtí Srbové...*, s. 15. Według J. Kapitána, David pierwszą broszurę o Łużyczanach wydał już w 1942 r. — por. J. Kapitán, *Srbská Lužice. Severozapádní hľadka Slovanská*, Varnsdorf 1945, s. 69–71, 90, 100; A. Frinta, *Kritické postavení Lužických Srbů*, „Slovanský Přehled”, 1–2, 1946, s. 74.

¹³ Oficjalnie ministrem był schorowany, wówczas już starszym wieku, gen. Józef Haller; por. J. Lerski, *Emisariusz...*, s. 54.

¹⁴ B. Piotrowski, *O Polskę nad Odrę i Baltykiem. Myśl zachodnia i badania niemcoznawcze Uniwersytetu Poznańskiego*, Poznań 1987, s. 97.

¹⁵ J. Lerski, *Emisariusz...*, s. 42.

¹⁶ *Op. cit.*, s. 54–55.

¹⁷ Według wspomnień Lerskiego taki był skład redakcji „Biuletynu...” w czerwcu/lipcu 1941 r., *op. cit.*, s. 60.

¹⁸ Lerski przytacza charakterystyczne spotkanie z gen. Sikorskim podczas pracy oświatowej w obozie w Crawford w Szkocji. W trakcie wykładu poruszono problem związku polsko-czesko-słowackiego, który miał się rozwinąć „kosztem hitlerowskiej Rzeszy”. W tym kontekście zaznaczono linię Odry — Nysy Łużyckiej oraz wyspy Rugii. Przesunięcia za Odrę (ze Świnoujściem i Rugią) używając wskaźnika do map miał dokonać na poglądowej mapie sam Sikorski wizytujący prelekcję oświatową; *op. cit.*, s. 42.

¹⁹ „Biuletyn Zachodnio-Słowiański”, 3, 1941, s. 3–4.

²⁰ Por. K. Eastawski, *Polityka zagraniczna Wielkiej Brytanii 1945–1956*, Warszawa 1979, s. 133–141.

²¹ „Biuletyn Zachodnio-Słowiański”, 3, 1941, s. 5–6.

²² Podobnie nie włączano Ziemi Klodzkiej do Śląska, por. tamże, s. 9.

²³ „Biuletyn Zachodnio-Słowiański”, 4–5, 1941, s. 30.

słusznie możliwość wspólnych granic słowiańskich narodów Polaków, Czechów i Łużyczan.

W czerwcu 1942 roku nakładem redakcji pisma wydano w języku angielskim pracę Tadeusza Sulimirskiego pt. *Polska i Niemcy. Przeszłość i przyszłość*. Przywódca grupy wspomina tam o związku polsko-czesko-słowackim i opowiada się za polską granicą zachodnią opisaną przez prof. Zygmunta Wojciechowskiego²⁴, wybitnego propagatora powrotu Polski na dawne zachodnie ziemie pierwszych Piastów, głównego ideologa przedwojennego Obozu Wielkiej Polski.

W tym miejscu należy podkreślić, że koncepcja ziem macierzystych Polski (Sulimirski używa w omawianej pracy w angielskim tłumaczeniu terminu „Homeland”) Wojciechowski zasygnalizował już w połowie lat dwudziestych, a w dziesięć lat później zbudował całą teorię szeroko komentowaną w polemice niemieckiej i znaną anglosaskim kręgom naukowym²⁵. Wraz z profesorem Mikołajem Rudnickim, założycielem Instytutu Zachodnio-Słowiańskiego w Poznaniu²⁶, w okupowanej przez Niemców Warszawie kontynuował on swoje zainteresowania i wykładał na Tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich²⁷. Nie bez znaczenia jest też fakt, że prof. Rudnicki przygotował dla rządu polskiego w Londynie opracowanie polskiej granicy zachodniej, która stykałaby się z autonomicznym państwem łużyckim. Państwo to obejmowałoby teren 10 000 km² historycznych Łużyc, zasiedlonych przez blisko pół miliona mieszkańców. Zakładał przy tym program ich częściowej reslawizacji²⁸.

Zaznaczyć wypada, że Sulimirski opowiadał się za granicą historyczną między Polską a Łużycami, zatem miała ona przebiegać na Odrze i Bobrze, a dalej na południu — ewentualnie — na Kwisie. Zaznaczał jednak, że alternatywą dla granicy historycznej jest jej wersja strategiczno-militarna, to jest możliwie najkrótsza²⁹.

Mimo że w pracy nawiązywał on do wypracowanych w ośrodku poznańskim koncepcji ziem macierzystych Wojciechowskiego i lechickiej Rudnic-

²⁴ T. Sulimirski, *Poland & Germany. Past & Future*, London-Edinburgh 1942, s. 34-37, 50.

²⁵ B. Piotrowski, *O Polskę...*, s. 191 i nast.

²⁶ *Op. cit.*, s. 117-118.

²⁷ *Wielkopolski Słownik Biograficzny*, Warszawa-Poznań 1983, s. 631-32, 835-36.

²⁸ W. Kočański, *Polsko-łużycké styky...*, s. 150; por. T. S. Grabowski, *Poznań wobec Łużyc*, „Tygodnik Powszechny”, 2 VI 1945, s. 5.

²⁹ T. Sulimirski, *Poland & Germany...*, s. 34-37; pogląd ten był zbliżony ze stanowiskiem M. Rudnickiego wyrażonym jeszcze w 1936 r. na łamach „Slavia Occidentalis”; por. B. Piotrowski, *O Polskę...*, s. 149.

kiego³⁰, które w największym skrócie oznaczały polityczny postulat inkorporacji Łużyc do Polski, takiego zamysłu maksymalistycznego Sulimirski nie postawił. Zamieścił jednak mapkę Łużyc historycznych i sporo uwagi poświęcił w pracy pobratymcom słowiańskim na zachodzie³¹. W następnej pracy, wydanej w Londynie po polsku, Sulimirski również zasygnalizował swoje prołużyckie stanowisko³². Powtórzył w niej swoje argumenty ogłoszone kilka miesięcy przed wojną³³, świadczące o lokalizacji praojczyzny Słowian na terenie Polski. Jej granice w przybliżeniu pokrywały się z państwem Mieszka I. Sulimirski wykazywał też, że archeologiczną kulturę łużycką należy traktować jako nośnik i wyróżnik prasłowiański³⁴. Broniąc teorii ciągłości osadniczej oraz teorii autochtonicznej, nie tylko uzasadniał naukowo z pozycji archeologa powrót Polski nad Odrę i Nysę, kiedy o polską granicę zachodnią spierali się alianci, ale bronił słowiańskości Serbów łużyckich w ich pierwotnych siedzibach. Podkreślał też ich aktualną obecność u progu końca wyniszczającej Słowian wojny.

Więcej miejsca sprawie łużyckiej poświęcił jezuita Franciszek Domański. Jego książeczka pt. *Łużyce*, wydana staraniem Polonii amerykańskiej, ukazała się w 1944 r., w dwóch edycjach w Londynie i Chicago. W tym samym roku i finansowana przez tego samego sponsora, ukazała się w Chicago jego broszura w wersji angielskiej i polskiej pt. *Autochtonizm Wendów, czyli Serbołużyczan*³⁵. Już na wstępie pracy o Łużycach o. Domański stwierdził, podobnie jak cytowany wyżej Czech J. Heyret, że:

[...] obecna chwila dziejowa nakłada na Polskę i Czechosłowację, jak i na inne Zjednoczone Narody obowiązek stanowczego i skutecznego zatrzaśnięcia Niemcom tych drzwi przez odzyskanie całego Śląska Dolnego i Górnego, oraz wskrzeszenie serbo-łużyckiego narodu do życia w wolności i niepodległości.³⁶

Nie opowiedział się jednak F. Domański ani za bardziej maksymalistyczną i „mocarstwową” ideą inkorporacji Łużyc do Polski, ani za stworzeniem przez Serbów łużyckich własnego państwa narodowego, lecz zaproponował unię Polski i Czechosłowacji z graniczącymi z tymi państwami Łu-

³⁰ B. Piotrowski, *O Polskę...*, s. 136-137.

³¹ T. Sulimirski, *Poland & Germany...*, s. 17-19.

³² T. Sulimirski, *Najstarsze dzieje narodu polskiego*, Londyn 1945 [II wyd.], s. 12.

³³ T. Sulimirski, *O polskiej praojczyźnie Słowian*, „Z otchłani wieków”, 1939, z. 3-4, s. 71 i nast.

³⁴ T. Sulimirski, *Najstarsze dzieje...*, s. 21-26.

³⁵ W. Kočański, *Polsko-łużycké styky...*, s. 151-52; por. A. Frinta, *Kritické postavení...*, „Slovanský Přehled”, 1-2, 1946, s. 74.

³⁶ F. Domański, *Łużyce...*, s. 5.

słusznie możliwość wspólnych granic słowiańskich narodów Polaków, Czechów i Łużyczan.

W czerwcu 1942 roku nakładem redakcji pisma wydano w języku angielskim pracę Tadeusza Sulimirskiego pt. *Polska i Niemcy. Przeszłość i przyszłość*. Przywódca grupy wspomina tam o związku polsko-czesko-słowackim i opowiada się za polską granicą zachodnią opisaną przez prof. Zygmunta Wojciechowskiego²⁴, wybitnego propagatora powrotu Polski na dawne zachodnie ziemie pierwszych Piastów, głównego ideologa przedwojennego Obozu Wielkiej Polski.

W tym miejscu należy podkreślić, że koncepcja ziem macierzystych Polski (Sulimirski używa w omawianej pracy w angielskim tłumaczeniu terminu „Homeland”) Wojciechowski zasygnalizował już w połowie lat dwudziestych, a w dziesięć lat później zbudował całą teorię szeroko komentowaną w polemice niemieckiej i znaną anglosaskim kręgom naukowym²⁵. Wraz z profesorem Mikołajem Rudnickim, założycielem Instytutu Zachodnio-Słowiańskiego w Poznaniu²⁶, w okupowanej przez Niemców Warszawie kontynuował on swoje zainteresowania i wykladał na Tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich²⁷. Nie bez znaczenia jest też fakt, że prof. Rudnicki przygotował dla rządu polskiego w Londynie opracowanie polskiej granicy zachodniej, która stykałaby się z autonomicznym państwem łużyckim. Państwo to obejmowałoby teren 10 000 km² historycznych Łużyc, zasiedlonych przez blisko pół miliona mieszkańców. Zakładał przy tym program ich częściowej reslawizacji²⁸.

Zaznaczyć wypada, że Sulimirski opowiadał się za granicą historyczną między Polską a Łużycami, zatem miała ona przebiegać na Odrze i Bobrze, a dalej na południu — ewentualnie — na Kwisie. Zaznaczał jednak, że alternatywą dla granicy historycznej jest jej wersja strategiczno-militarna, to jest możliwie najkrótsza²⁹.

Mimo że w pracy nawiązywał on do wypracowanych w ośrodku poznańskim koncepcji ziem macierzystych Wojciechowskiego i lechickiej Rudnic-

²⁴ T. Sulimirski, *Poland & Germany. Past & Future*, London-Edinburgh 1942, s. 34-37, 50.

²⁵ B. Piotrowski, *O Polskę...*, s. 191 i nast.

²⁶ *Op. cit.*, s. 117-118.

²⁷ *Wielkopolski Słownik Biograficzny*, Warszawa-Poznań 1983, s. 631-32, 835-36.

²⁸ W. Kochański, *Polsko-łużycké styky...*, s. 150; por. T. S. Grabowski, *Poznań wobec Łużyc*, „Tygodnik Powszechny”, 2 VI 1945, s. 5.

²⁹ T. Sulimirski, *Poland & Germany...*, s. 34-37; pogląd ten był zbieżny ze stanowiskiem M. Rudnickiego wyrażonym jeszcze w 1936 r. na łamach „Slavia Occidentalis”; por. B. Piotrowski, *O Polskę...*, s. 149.

kiego³⁰, które w największym skrócie oznaczały polityczny postulat inkorporacji Łużyc do Polski, takiego zamysłu maksymalistycznego Sulimirski nie postawił. Zamieścił jednak mapkę Łużyc historycznych i sporo uwagi poświęcił w pracy pobratymcom słowiańskim na zachodzie³¹. W następnej pracy, wydanej w Londynie po polsku, Sulimirski również zasygnalizował swoje łużyckie stanowisko³². Powtórzył w niej swoje argumenty ogłoszone kilka miesięcy przed wojną³³, świadczące o lokalizacji praojczyzny Słowian na terenie Polski. Jej granice w przybliżeniu pokrywały się z państwem Mieszka I. Sulimirski wykazywał też, że archeologiczną kulturę łużycką należy traktować jako nośnik i wyróżnik prasłowiański³⁴. Broniąc teorii ciągłości osadniczej oraz teorii autochtonicznej, nie tylko uzasadniał naukowo z pozycji archeologa powrót Polski nad Odrę i Nysę, kiedy o polską granicę zachodnią spierali się alianci, ale bronił słowiańskości Serbów łużyckich w ich pierwotnych siedzibach. Podkreślał też ich aktualną obecność u progu końca wyniszczającej Słowian wojny.

Więcej miejsca sprawie łużyckiej poświęcił jezuita Franciszek Domański. Jego książeczka pt. *Łużyce*, wydana staraniem Polonii amerykańskiej, ukazała się w 1944 r., w dwóch edycjach w Londynie i Chicago. W tym samym roku i finansowana przez tego samego sponsora, ukazała się w Chicago jego broszura w wersji angielskiej i polskiej pt. *Autochtonizm Wendów, czyli Serbotużyczan*³⁵. Już na wstępie pracy o Łużycach o. Domański stwierdził, podobnie jak cytowany wyżej Czech J. Heyret, że:

[...] obecna chwila dziejowa nakłada na Polskę i Czechosłowację, jak i na inne Zjednoczone Narody obowiązek stanowczego i skutecznego zatrzasknięcia Niemcom tych drzwi przez odzyskanie całego Śląska Dolnego i Górnego, oraz wskrzeszenie serbo-łużyckiego narodu do życia w wolności i niepodległości.³⁶

Nie opowiedział się jednak F. Domański ani za bardziej maksymalistyczną i „mocarstwową” ideą inkorporacji Łużyc do Polski, ani za stworzeniem przez Serbów łużyckich własnego państwa narodowego, lecz zaproponował unię Polski i Czechosłowacji z graniczącymi z tymi państwami Łu-

³⁰ B. Piotrowski, *O Polskę...*, s. 136-137.

³¹ T. Sulimirski, *Poland & Germany...*, s. 17-19.

³² T. Sulimirski, *Najstarsze dzieje narodu polskiego*, Londyn 1945 [II wyd.], s. 12.

³³ T. Sulimirski, *O polskiej praojczyźnie Słowian*, „Z otchłani wieków”, 1939, z. 3-4, s. 71 i nast.

³⁴ T. Sulimirski, *Najstarsze dzieje...*, s. 21-26.

³⁵ W. Kochański, *Polsko-łużycké styky...*, s. 151-52; por. A. Frinta, *Kritické postavení...*, „Slovanský Přehled”, 1-2, 1946, s. 74.

³⁶ F. Domański, *Łużyce...*, s. 5.

życami. Uważał realistycznie, że samodzielność państwa Łużyc mogłaby się nie utrzymać ze względów politycznych i ekonomicznych³⁷. Nawiązywał tu do żywej na wyspach brytyjskich koncepcji federacji słowiańskiej, do 1943 r. oficjalnie propagowanej przez rządy emigracyjne Polski i Czechosłowacji. Wspomnianą federację widział jednak szerzej bo aż po Dalmację i granicę turecką Bułgarii³⁸. Na poglądy Domańskiego miały zatem wpływ nie tylko przemyslenia politycznej emigracji w Londynie, lecz także mocarstwowa idea „Wielkiej Polski”, reprezentowana przez radykalne ugrupowania sanacyjne i narodowe w okupowanym kraju i wpływ współpracy politycznej i kulturalnej przedstawicieli narodów słowiańskich w Stanach Zjednoczonych.

Oprócz krótkiej historii serbołużyckiego odrodzenia narodowego i kontaktów z innymi narodami słowiańskimi, Domański przypomniał przede wszystkim polityczną kwestię łużycką, w tym najnowsze polskie memoriały. W książeczce *Łużyce* zamieścił m.in. list otwarty Serbołużyckiego Komitetu Narodowego do brytyjskiego premiera Winstona Churchilla, w którym autorzy listu „błagają o prawo do życia pod opieką bratniej Polski”³⁹. W liście znalazły się fragmenty wcześniejszego memoriału z 20 października 1942 r. „upoważniającego Rząd Polski [w Londynie] do przemawiania w naszym imieniu”⁴⁰. W tym miejscu należy zastrzec, że inicjatywa powołania Serbsko-Łużyckiego Komitetu Narodowego w Polsce i konspiracyjnego pisma „Sprawy Łużyckie” wyszła ze środowisk radykalnego odłamu podziemnego SN w 1941/42 roku, który wielokrotnie podnosił na łamach prasy kwestię niepodległości Łużyc, najczęściej powiązaną z włączeniem do „imperium polskiego”⁴¹. Niezależnie od inspiracji politycznej listu do Churchilla, dodać należy, że jego treść Domański zaczerpnął z polonijnych „Nowin Polskich” wychodzących w Milwaukee, w amerykańskim stanie Wisconsin⁴². Został on opublikowany 8 listopada 1943 r., tj. w czasie wyraźnego zwiększenia wysiłku wojennego aliantów oraz opracowania polskich celów wojny, w tym także kwestii polskiej granicy zachodniej⁴³.

³⁷ *Op. cit.*, s. 28, 58.

³⁸ *Op. cit.*, s. 31.

³⁹ *Op. cit.*, s. 33.

⁴⁰ *Op. cit.*, s. 34–35.

⁴¹ M. Orzechowski, *Odra — Nysa Łużycka...*, s. 21; problem autentyczności Komitetu poruszył Stanisław Marciniak w: *Zmyślenie i prawda. Konspiracja łużycka w latach drugiej wojny światowej*, „Zeszyty Łużyckie”, XVI, 1996, s. 43.

⁴² F. Domański, *Łużyce...*, s. 33.

⁴³ W październiku i listopadzie 1942 m.in. Niemcy zostali zatrzymani pod Stalingradem i u podnóża Kaukazu, a ekspedycja amerykańska wylądowała w Maroku, z zamia-

W omawianej książeczce Domański obok fotograficznej odbitki „Spraw Łużyckich” z 15 stycznia 1943 r., zamieścił apel wspomnianego Serbsko-Łużyckiego Komitetu Narodowego w Polsce do Narodu i Rządu Polskiego⁴⁴. Komitet przedstawił trzy charakterystyczne postulaty, które później stały się zasadniczym wyróżnikiem dla dalszych memoriałów przedstawianych w Londynie, a także już po zakończeniu wojny w Pradze i Warszawie.

Zaapelowano o uznanie Komitetu za uprawnione przedstawicielstwo „obu krajów łużyckich” [tak w tekście!], ponieważ „oba narody Serbsko-Łużyckie” powinny być traktowane jako narody sprzymierzone z Polską i jej sojusznicy. Obydwa postulaty nawiązywały w pewien sposób do waszyngtońskiej deklaracji Narodów Zjednoczonych z 1 stycznia 1942 r. oraz deklaracji moskiewskiej w sprawie Austrii z 1 listopada 1943 r.⁴⁵. Ponadto Komitet zwrócił się do Polaków o wyjednanie u aliantów zwolnienia jeńców narodowości serbołużyckiej. Postulowano skupienie ich w jedną grupę pod dowództwem polskim. Serbołużycka jednostka wojskowa byłaby po wkroczeniu wojsk polskich na Łużyce „oddana do dyspozycji Serbołużyckiego Komitetu Narodowego w Polsce”. Można dopatrzeć się tu analogii z projektami Stalina dotyczącymi Związku Patriotów Polskich i „dywizją kościuszkowską”, a także związku z nową radziecką koncepcją tworzenia narodowych jednostek wojskowych wśród Słowian na froncie wschodnim. Jeszcze wyraźniejszą inspirację można wiązać z Komitetem Narodowym „Wolne Niemcy”, którego Manifest opublikowano 19 lipca 1943 r. i w ogóle z tworzeniem jednostek wojskowych z byłych jeńców należących do armii sojuszników Hitlera⁴⁶.

rem bezpośredniego militarnego zaangażowania się w europejski teatr działań. Anglicy zmusili korpus niemiecko-włoski gen. Rommla do szybkiego odwrotu. W rok później, na moskiewskiej konferencji sojuszników ustalono m.in. termin inwazji Anglosasów we Francji; aliantów zachodni byli już wówczas w środkowych Włoszech, gdzie skierowano również 2 Korpus Polski gen. Andersa. Front wschodni podzielił już Ukrainę na linii Dniepru — rozpoczęła się walka o Kijów m.in. z udziałem 1 samodzielnej Brygady Czechosłowackiej; natomiast na kierunku smoleńskim zajęto wschodnią Białoruś, m.in. z polskim udziałem 1 dywizji piechoty gen. Berlinga. Propaganda radziecka wzmocniła akcenty wszechsłowiańskie, mimo wyraźnego kryzysu w stosunkach polsko-radzieckich. Por. ocenę w: W. T. Kowalski, *Wielka koalicja 1941–1945*, t. 1, Warszawa 1973, s. 257 i nast., 521 i nast. oraz w: E. Raczyński, *W sojusznictwie Londynie*, Warszawa 1989, s. 153–54, 209–210.

⁴⁴ F. Domański, *Łużyce...*, s. 60–61.

⁴⁵ W. Kowalski, *Wielka koalicja...*, s. 162–63, 556.

⁴⁶ Postulat ten można również powiązać z angielskimi projektami wobec kwestii austriackiej; por. H. Maimann, *Politik im Wartesaal. Österreichische Exilpolitik in Großbritannien 1938–1945*, Wien-Köln-Graz 1975, s. 171 i nast.

Inicjatywy powołania i pochodzenie Serbołużyckiego Komitetu Narodowego w Polsce nie wyjaśnia bynajmniej zwrócenie się Komitetu z apelem do „Pana Ministra Seydy, członka Rządu Polskiego w Londynie, by zaopiekował się naszymi [Serbołużyczan] interesami na terenie międzynarodowym” i udzielenie mu najszerszych pełnomocnictw⁴⁷.

Dodać należy, że kwestia łużycka poruszana przez endeków na emigracji stała się obiektem zainteresowania brytyjskiej tajnej policji (Special Branch). Już w 1942 r. jej agenci przedstawili Ministerstwu Spraw Wewnętrznych (Home Office) raport o Łużyckim Koło Informacyjnym. Raport nadmienia, że Koło później zmieniło nazwę na Łużyckie Koło Narodowe („The Windish National Circle” z siedzibą w Londynie)⁴⁸. Oceniając list z 26 października 1942 r. skierowany przez Koło do premiera brytyjskiego Churchilla, Home Office uznało, że jest to grupa „zupełnie nieszkodliwa” i odkryło, „że nie jest kierowana przez Łużyczan czy Wendów, lecz wiąże się z jakąś grupą współpracującą z polskim rządem emigracyjnym i jest pod polską kontrolą”. O Józefie Majewskim, przywódcy grupy, prawdopodobnie autorze listu i późniejszych memoriałów łużyckich, nadmieniło, że przez polskich kolegów uznawany jest jako „ekscentryczny i nieszkodliwy”⁴⁹. Pewne zdziwienie może wzbudzać fakt, że organizacja ta — zdaniem angielskiego wywiadu — „nie była w pełni znana rządowi [brytyjskiemu]”⁵⁰, skoro nie były to pierwsze i ostatnie wystąpienia polskie w sprawie łużyckiej. Na przykład, wspomniany wyżej ojciec Franciszek Domański, powiązany z proslowiańskim ruchem wśród Polonii amerykańskiej, zamieścił informację o prelekcji dra Jana Kaczmarka poświęconej Serbom Łużyckim. Swój artykuł Kaczmarek opublikował w „Free Europe” w Londynie 2 lipca 1943 r.⁵¹. Przypomnieć należy, że autor publikacji należał przed wojną do czołowych działaczy Związku Polaków w Niemczech i znał wielu działaczy łużyckich. Popularyzatorska działalność Kaczmarka i Domańskiego łączyła się również z podkreślaniem więzów, jakie łączyły ten najmniejszy naród słowiański z narodem polskim⁵². Podobne zadanie speł-

⁴⁷ F. Domański, *Łużyce...*, s. 62. Pewne światło na tę sprawę rzuca fakt, że M. Seyda kierował Biurem Prac Politycznych, Ekonomicznych i Prawnych (Biurem Prac Kongresowych), które w początku listopada 1942 r. opracowało memoriał o polskiej granicy zachodniej, por. E. Raczyński, *W sojusznictwie Londynie...*, s. 155.

⁴⁸ P. Barker, *Das Britische Auswärtige Amt und die Lausitzer Sorben (1942-47)*, „Lëtopis”, 43 (1996), 1, s. 48.

⁴⁹ *Op. cit.*

⁵⁰ *Op. cit.*

⁵¹ F. Domański, *Łużyce...*, s. 24, 63.

⁵² *Op. cit.*, s. 15.

niały kursy dla żołnierzy polskich na uniwersytecie w Glasgow. Udzielali się tam zwolennicy maksymalistycznych rozwiązań polskiej kwestii zachodniej. Kursy prowadził m.in. zwolennik sanacji, dr Michał Grażyński, były wojewoda śląski, czy inż. Adam Doboszyński, czołowy przedstawiciel skrajnie nacjonalistycznego Obozu Narodowego⁵³.

Kontakty naukowe i uniwersyteckie pozwalały propagować sprawę reslawizacji ówczesnych Niemiec wschodnich wśród niesłowiańskich uczonych, zgodnie z polskim, względnie czeskim, maksymalistycznym poglądem na temat rewindykacji ziem zachodniosłowiańskich⁵⁴.

W sumie między lutym 1944 a kwietniem 1945 r. Majewski skierował pod adresem rządu brytyjskiego 5 memoriałów⁵⁵, w których powtórzył wspomniane już wyżej charakterystyczne warszawskie postulaty łużyckie.

We wrześniu 1944 r. organizacja Majewskiego określała się już mianem Łużyckiego Komitetu Narodowego⁵⁶, którego celem była „obrona interesów Serbołużyczan żyjących pod rządami niemieckimi oraz zbieranie materiałów służących rozwiązaniu kwestii łużyckiej w przyszłości.” W liście do Churchilla z 3 września informuje, że związana jest z „łużyckimi niepodległościowcami i Narodnym Wubjerkiem”, ale zaskakująco potraktowała w liście Łużyczan jako „polską mniejszość”. Już tylko te hasłowe ujęcia wskazują, że Majewski reprezentował skrajnie prawicowe polskie ugrupowania narodowe skupione bądź wśród zwolenników Obozu Narodowo-Radykalnego A. Doboszyńskiego⁵⁷ i T. Bieleckiego, bądź sanacyjne z kręgu Rowmunda Piłsudskiego⁵⁸. W omawianym, wrześniowym memoriale, a także w następnych pojawia się postulat utworzenia Rzeczypospolitej Łużyckiej

⁵³ J. Lerski, *Emisariusz...*, s. 58.

⁵⁴ Por. V. Jezerník, *Západoslovanská federální unie a svaz středoevropských států*, London-Edinburgh 1942, s. 36, 65.

⁵⁵ P. Barker, *Das Britische Auswärtige Amt...*, s. 48.

⁵⁶ „Wendish National Committee”, por. tamże, s. 48.

⁵⁷ Faszyzujący A. Doboszyński, hołdujący metodom totalitarnym gotowy był w lutym 1943 r. obalić rząd gen. Sikorskiego; por. R. Wapiński, *Władysław Sikorski*, Warszawa 1978, s. 329. Również w 1943 r. opublikował, krytykowaną nawet przez endeków, pracę pt. *Wielki Naród* — w tytułowym określeniu widział stopione w jedną całość, bynajmniej nie sfederowane państwowo, narody czeski, słowacki, polski, a nawet węgierski; por. K. Kawalec, *System polityczny Wojciecha Wasiutyńskiego*, (w:) *Mysł polityczna na wygnaniu. Publicyści i politycy polskiej emigracji powojennej*, red. A. Friszke, Warszawa 1995, s. 54.

⁵⁸ W 1942 roku R. Piłsudski wchodził w skład na poly konspiracyjnego „zespołu” bliżej związanego z Biurem Prac Politycznych, Ekonomicznych i Prawnych M. Seydy. W lutym 1945 r. grupa pod jego przywództwem skonsolidowała się w Polskim Ruchu Wolnościowym „Niepodległość i Demokracja” — por. P. Zientara, *Mysł polityczna Rowmunda Piłsudskiego*, (w:) *Mysł polityczna na wygnaniu...*, s. 119.

— „Freistaat Wendland” — między Odrą a Łabą. Jej granice projektowano aż do Hamburga, a na północy miały sięgać po Kilonię. Zatem, zdaniem autora memoriału nowe państwo zachodniosłowiańskie obejmowałoby cały obszar, który w V i VI wieku zasiedlony był przez Słowian⁵⁹. Oznaczałoby to konieczność radykalnej reslawizacji. Pomysł ten przypomina dawną ideę „nowych” izolowanych od reszty Niemiec Prus, którą na wyspach brytyjskich odnowili niemieccy emigranci, prof. Fryderyk W. Förster, czy powołujący się na niego znany dziennikarz Emil Ludwig⁶⁰. Dodać można angielską propozycję ekonomisty E. Einziga — stworzenie nowego państwa, Prus, okupowanego i wyłączonego na zawsze z niemieckiego organizmu państwowego. Nawiązując do pomysłu Einziga wspomnieć należy o znanych amerykańskich planach H. Morgenthaua z 1944 r., które zakładały utworzenie rolniczego wyłącznie państwa północnoniemieckiego z okrojonych Prus oraz Saksonii i Turynii. Sugestie te były dwa lata wcześniej tematem publicznej dyskusji w Londynie⁶¹.

Do przemyśleń prof. F. W. Förstera nawiązywał Józef Winiewicz w memoriale sprzed roku (15 września 1943) pt. *Polityczna przyszłość Niemiec* opracowanym na zlecenie Biura Prac Kongresowych, kierowanego przez M. Seydę. Rozbicie Rzeszy łączył on z decentralizacją Prus⁶², ale w kontekście łużyckim nie pojawił się postulat ich reslawizacji. W swoim pamiętniku wydanym po czterdziestu latach od omawianych wydarzeń wspomina:

[...] nawet te niedoskonałe ślady ówczesnych dyskusji i sporów dowodzą, że w Londynie nie rodziła się nowa wielka myśl polityczna. Błądzono — najogólniej mówiąc. Cóż można było np. zrobić z pomysłem, aby granicę przesunąć ku zachodowi poza Odrę i Nysę Łużycką, tak aby okrążyła od północy Berlin półkołem jezior meklemburskich, a od południa odłączała od Niemiec obszar, zamieszkały przez ludność serbo-łużycką? Nie mogłem przekonać pomyslowej grupy młodych oficerów, że to po prostu fantastyka. Z drugiej strony były pomysły tak minimalistyczne, że trzeba je było odrzucać jako wręcz szkodzące interesom Polski.⁶³

⁵⁹ P. Barker, *Das Britische Auswärtige Amt...*, s. 49.

⁶⁰ A. W. Walczak, *Dylematy i obsesje jedności i podziału Rzeszy XIX–XX w. Polityka ogólnoniemiecka RFN 1949–1969*, Poznań 1982, s. 52–53.

⁶¹ *Op. cit.*, s. 61; szerzej o planie Morgenthaua: W. Kowalski, *Wielka Koalicja...*, t. 2, s. 475 i nast.; o planach brytyjskiego ministra spraw zagranicznych A. Edena i jego amerykańskiego partnera s. Wellesa z marca 1943 r. — tamże, t. 1, s. 313–315.

⁶² B. Pasierb, *Polska myśl polityczna...*, s. 186–87.

⁶³ J. Winiewicz, *Co pamiętam z długiej drogi życia*, Poznań 1985, s. 277.

W wydanej w Londynie broszurze poświęconej granicy polsko-niemieckiej tematu łużyckiego nie podjął, podobnie jak inni „realiści londyńscy” poruszający sprawę polskiej granicy zachodniej i Niemiec po wojnie⁶⁴. Do pomysłu reslawizacji Prus nawiązywały natomiast prołużyckie głosy czeskie⁶⁵ i angielskie⁶⁶. Głosy polskie pojawiały się raczej w okupowanym kraju, a nie na emigracji. Te „nowe” Prusy widziano w federacji z zachodniosłowiańskimi sąsiadami. Naturalną i strategiczną zachodnią rubieżą byłaby Łaba, traktowana jako stara europejska granica między „wschodnim” światem, słowiańskim a „zachodnim”, germańskim. Odwoływano się wprost do znanej idei Edgara Stern-Rubartha⁶⁷, odpowiednio slawizując koncepcję Niemca. W tym kontekście pojawiał się postulat wzmocnienia żywiołu słowiańskiego na Łużycach.

Do tej ostatniej myśli nawiązywało żądanie Majewskiego wyrażone w memoriałach wystosowanych niemal w przeddzień wyzwolenia Łużyc przez armie radzieckie i polskie. W memoriale z 31 marca 1945 r. żądał on zajęcia przez Wojsko Polskie całego terytorium łużyckiego, a 16 kwietnia przedstawił Churchillowi projekt „nieszkodliwego” osiedlania się tam obywateli polskich. We wcześniejszym lutowym liście do brytyjskiego premiera twierdził bezpodstawnie, że na Łużycach zamieszkuje ok. 200 tysięcy Serbów łużyckich⁶⁸.

Z kolei do podziału Niemiec nawiązywał Majewski w telegramie wysłanym 17 września 1944 r. do Churchilla przebywającego na konferencji w Quebecu, gdzie przywódca anglosascy omawiali problem granic stref okupacyjnych w Niemczech. Wypada wyraźnie podkreślić, że enuncjacje Majewskiego nie były brane poważnie. Brytyjskie służby specjalne oceniły go wprost „Majewski zdaje się posiadać pewne bardzo oryginalne, jeśli nie dziwaczne myśli”⁶⁹.

Należy zgodzić się w zasadzie z powyższym poglądem. Choć trudno przywołać bardziej wyważone i oparte na szerszej bazie źródłowej stwierdze-

⁶⁴ J. Winiewicz, *The Polish–German Frontier*, London–Edinburgh–Glasgow [wyd. I — kwiecień 1944, II — listopad 1945].

⁶⁵ Por. V. Jezernik, *Západoslovanská federální unie...*, s. 35–36.

⁶⁶ Por. G. R. Gayre, *Teuton and Slav on the Polish Frontier*, London 1944, s. 46–47.

⁶⁷ E. Stern-Rubarth — przed 1929 r. współpracownik Gustawa Stresemanna — w opublikowanej w 1940 r. w Londynie pracy *Exit Prussia*, widział w tym pomysłem pokojowe, antymilitarystyczne rozwiązanie starego niemieckiego wątku „Mitteleuropy”, a nie — najmniej przywrócenie słowiańskiego charakteru Prusom! Do Stern-Rubartha nawiązywał V. Jezernik — por. V. Jezernik, *Západoslovanská federální unie...*, s. 65–76.

⁶⁸ P. Barker, *Das Britische Auswärtige Amt...*, s. 49.

⁶⁹ *Op. cit.*

nia, można pokusić się o zasadniczą konkluzję. Kwestia łużycka poruszana w polskich kołach emigracji wojennej była raczej przez poważniejsze środowiska polityczne traktowana instrumentalnie, jeśli już w ogóle ją poruszano publicznie. Bez względu jednak na to los Serbołużyczan, oceniany czy to w aspekcie historycznym czy też jako argument w zachodniosłowiańskich celach wojny, miał znaczenie dla doświadczonego imperialną polityką niemiecką najmniejszego narodu słowiańskiego. Świadczył dobitnie, że nawet wobec grozy biologicznego wyniszczenia większych narodów — Polaków, Czechów i Słowaków istniała wśród nich niezachwiana kontynuacja politycznego zainteresowania powojennym losem najmniejszego ze słowiańskich braci.

Piotr Gaglik (Wrocław)

Die Spuren vom Sorbenproblem im „polnischen“ London

In diesem Artikel stellt der Autor wenig bekannte Kulissen der politischen Handlung der polnischen und tschechoslowakischen Exileliten dar, die eine Realisierung sehr verschiedener Konzeptionen über Situation in unserem Teil Europas nach dem sieghaften Kriegsende waren.

Für polnische politische Konzeptionen war Fortsetzung der Politik der vor dem Zweiten Weltkrieg entstandenen Partei „Stronictwo Narodowe“, die gegen das Dritte Reich war und noch im April 1939 für „Ausreißen der Lausitz von der Macht Deutschlands“ auftrat, charakteristisch. Generell brachte die Konzeption des Rückkehr Polens in die historischen und geopolitisch „ungefährlichen“ Grenzen an der Oder und in den Sudeten strategische Ziele der polnischen Politik während des Krieges zum Ausdruck.

Das sorbische Problem erschien selten und weniger radikal in den Aussagen der Regierungsmitglieder, es wurde aber zum Thema der historischen und Pressepublikationen, und als Element der Edukationsarbeit unter polnischen Soldaten vorgesehen. Polen erhielt recht, Situation in Mitteleuropa nach dem Zweiten Weltkrieg zu veranstalten, sogar durch die Verbindung mit anderen westslawischen Nationen in eine Föderation. Jedoch wurde über das Thema „Lausitz“ milde gesprochen, um Streitsituationen zu vermeiden, weil tchechische Politikkreise dieses Gebiet als eigene Einflußsphäre sahen.

Für die Idee der Föderation der westlichen Slaven war eine Gruppe polnischer Politiker und Publizisten, die um Professor Sulimirski, der tatsächlich Edukationsminister im Exil war, gesammelt waren. Die Grenzen dieser Föderation haben fast bis an Rügen, Berlin, Dresden reichen sollen. Selbst die Idee der Union dagegen, deren Element die Lausitz gewesen wäre, war mit britischen Konzeptionen

der europäischen Föderation verbunden. Als sorbisches Gelände wurde eine Fläche von etwa zehn tausend Quadratkilometer, die von einer halben Million von Menschen auf den beiden Seiten der Neiße bis zum Bober bewohnt war, anerkannt. Man sollte damals dieses Gebiet slavisieren, was zur Schwächung des neuen deutschen Staates beitragen konnte.

Eine Föderationsidee Polens, der Tschechoslowakei und der Lausitz verkündigte auch ein Jesuit, Pater Domański. Er veröffentlichte in seinem Buch „Die Lausitz“ den Brief des „Sorbischen Nationalkomitees“, der eine Bitte um polnische Hilfe für die Lausitz enthielt. Er formulierte auch eine Konzeption, dank deren die Sorben als eine verbündete Nation anerkannt, die sorbischen Soldaten aus der Kriegsgefangenschaft entlassen und sogar die Truppen geformt werden sollten, die bei Alliierten kämpfen könnten.

Es gaben auch viele andere Konzeptionen, z.B.: maximale Konzeptionen, die von einer Inkorporation der westslawischen Nationen zu Polen sprachen; Konzeption „Freistaat Wendland“ zwischen der Oder und der Elbe; Konzeption der sogenannten „stillen“ Inkorporation der Lausitz zu Polen durch polnische Massenbesiedlung; Konzeptionen der Veränderung Preußens in ein landwirtschaftliches Land usw., aber sie spielten keine bedeutende Rolle.

Wie das gezeigt wurde, konnten es ihnen polnische und tschechoslowakische Politiker leisten, trotz der Gefahr des Schicksals eigener Nationen, sich für das kleinste slawische Volk, manchmal vielleicht instrumental, zu interessieren.

Józef Wójcicki (Warszawa)

2 Armia WP w wyzwoleniu Łużyc (w 55. rocznicę bitwy)

Po sześciu latach (por. „ZŁ” XI, 1994, s. 30–43) wracamy do tego samego tematu, w innym oświetleniu, piórem innego autora, uczestnika opisywanych walk, wiceprezesa Klubu Kombatantów II Armii WP — Redakcja.

Można z przyczyn politycznych różnie oceniać udział 2 Armii w walkach o wyzwolenie Łużyc, ale historycznym faktem jest, że blisko 100 tysięcy polskich żołnierzy, ponosząc wielkie straty, walczyły przyczyniło się do przepędzenia hitlerowskich gnębieli z łużyckiej ziemi. Najwymowniejszym dowodem jest wielki cmentarz żołnierzy 2 Armii pod Zgorzelcem, z około 5 tysiącami grobów, jak i liczne pomniki, tablice i groby upamiętniające krwawe zmagania naszych żołnierzy. W ciężkich bojach pod Nysą, pod Budziszynem i Dreznem 2 Armia zdołała powstrzymać marsz silnego zgrupowania wojsk

wiernego Hitlerowi do końca feldmarszałka F. Schörnera, ruszającego na odsiecz Berlinowi. Ponosząc ciężkie ofiary, żołnierze polscy nie dopuścili do tej odsieczy i przedłużenia wojny, a rozbiwszy tę poważną kontrofensywę wyzwolili nie tylko Łużyce, ale i sporą część północnych Czech, aż po Melnik.

Trzeba zaznaczyć, że 2 Armia posiadała nie tylko pełnych pięć dywizji bojowych, ale także cały I Korpus Pancerny i wiele dodatkowych jednostek artylerii, moździerzy ciężkich, wojsk inżynieryjnych. W tym czasie 1 Armia WP uderzająca na północ od Berlina i na sam Berlin, posiadała tylko jedną brygadę pancerną, a stan jej dywizji był już osłabiony we wcześniejszych ciężkich walkach na Wale Pomorskim i pod Kołobrzegiem. Natomiast 2 Armia miała pełne stany dywizji i brygad pancernych, była więc liczniejsza, choć mniej doświadczona w bojach.

Okazało się jednak, że żołnierze tej armii zdołali w ciągu pierwszych ciężkich dni ofensywy nad Nysą nabrać hartu i już czwartego dnia przełamali obronę niemieckich wojsk. 20 kwietnia obeszlą wschodnie przedmieście Budziszyna, sforsowali Szprewę i przedarli się pod Drezno, docierając 25 kwietnia do Radebergu. Stworzyło to silną zaporę przed ruszającym od Sudetów pod Berlin zgrupowaniem Schörnera.

Do ofensywy znad Nysy 16 kwietnia 1945 r. ruszyła 2 Armia wraz z 1 Frontem Ukraińskim dowodzonym przez marszałka Iwana Koniewa. Na czele polskiej armii stał gen. dyw. Karol Świerczewski, który nie miał doświadczenia bojowego w dowodzeniu tak dużym zgrupowaniem. Liczyło ono łącznie prawie 100 tysięcy żołnierzy wraz z 1 korpusem pancernym, 2 dywizją artylerii i 14 samodzielną brygadą artylerii przeciwpancernej. Działania tej armii wspierał w pierwszym okresie sowiecki pułk artylerii raketowej „katiusz” oraz 3 bataliony sapersko-pontonowe. Z lewego skrzydła nacierała 52, a z prawego 5 armia sowiecka.

2 armia polska objęła nad Nysą front długości około 32 km. Liczyła pięć pełnych dywizji piechoty, jeden korpus pancerny, jedną dywizję artylerii, jedną dywizję artylerii przeciwlotniczej, dwie brygady artylerii przeciwpancernej, jedną brygadę saperów, jeden pułk artylerii pancernej, jeden pułk czołgów ciężkich, jeden pułk ciężkich moździerzy. Łącznie armia posiadała 1600 dział i moździerzy, 500 czołgów i dział pancernych, 2219 samochodów, 8 samolotów łącznikowych oraz 8185 koni w taborach.

Przeciwko 1 Frontowi Ukraińskiemu walczyła najsilniejsza niemiecka grupa armii „Mitte” pod wodzą feldmarszałka Ferdynanda Schörnera, licząca około 1,1 miliona żołnierzy. Naprzeciw polskiej armii stała 4 armia

pancerna, która dotarła aż pod Moskwę, więc miała duże doświadczenie bojowe. Pod rozkazami jej dowódcy, gen. Fritza Gräsera był wyborowy korpus pancerny „Großdeutschland” oraz pancerne korpusy 24 i 57, dywizja grenadierów pancernych „Brandenburg”, a pod Dreznem w odwodzie korpus gen. Messera. Łącznie armia ta liczyła około 110 tysięcy żołnierzy, 2100 dział i moździerzy oraz 285 czołgów i dział pancernych.

Polska armia miała więc wyraźną przewagę tylko w czołgach i działach pancernych, ale okazało się, że przewaga lotnictwa była nadal po stronie niemieckiej, gdyż z fabryk czeskich uzyskano około 100 nowych samolotów, natomiast lotnictwo sowieckie, które miało wspierać 2 Armie, zostało szybko przerzucone na Berlin, podobnie jak pułki „katiusz”, liczne jednostki pancerne i artyleryjskie.

Rankiem 16 kwietnia 1945 r. o godz. 6.15 rozpoczął się huraganowy ogień artylerii. Strzelało ponad 1300 dział i na 1 km² wrogich pozycji padło około 8500 pocisków różnych kalibrów. Jednak ogień ten nie był dość celny i zamiast planowanych 145 minut trwał około 100 minut, gdyż nie dowieziono pełnej ilości pocisków. Doświadczone wojska niemieckie zdołały też wycofać swe oddziały z pierwszych i drugich linii umocnień na Nysę, by wrócić po nawale ogniowej. Słabe było rozpoznanie głównych pozycji obrony niemieckiej, nie rozpoznano też odwodów i posiłków nadszycających z Czech i Sudetów.

Wszystko to sprawiło, że przełamanie obrony na Nysę, wbrew planowi operacji, przebiegało z wielkim trudem i dużymi stratami. Żołnierze polscy musieli na małych tratwach, łodziach, trzymając się saperskich lin i wpływ pokonywać wezbrane wiosną wody 20–30-metrowej Nysy pod ogniem niskolatających messerschmittów oraz niemieckich dział szybkostrzelnych i cekaemów. Wiele naszych czołgów utknęło w nurcie rzeki; dopiero wieczorem udało się saperom zbudować mosty dla przeprawy czołgów i artylerii.

Przez 2–3 dni trwały krwawe zmagania nad Nysą i polskie pułki z dużym trudem posuwały się po kilka kilometrów na zachód. Dopiero po zdobyciu miasta Niesky (Niska) 18 kwietnia udało się przełamać obronę niemiecką i od 19 kwietnia większość dywizji ruszyła naprzód na Budziszyn i Drezno na froncie około 36 km, a korpus pancerny nawet na głębokość do 50 km. Nad Nysą jednak pozostała nadal 10 dywizja piechoty, z trudem powiększając przyczółek na zachodnim brzegu.

Od 20 kwietnia 2 Armia na froncie długości około 70 km uderzyła w kierunku od Budziszyna na Drezno. Czołowa 8 Dywizja Piechoty w ciągu dwóch dni posunęła się o około 40 km aż do Oberlichtenau, Mittlebach,

także 9 DP pokonała opór niemiecki wdzierając się pod Lichtenberg. Czołgi 1 Korpusu Pancernego zaskoczyły i zdobyły Bischofswerde (Biskupice) oraz Radeberg około 10 km od Drezna, dziś jego przedmieście ze słynnym browarem.

Do 22 kwietnia także 5 Dywizja Piechoty przedarła się aż po Kamenz (Kamieniec) — Neuslitz, 7 DP do Rietschen, także 10 DP przekroczyła Szprewę pod Spreefurt — Neudorf. Jednak tego samego dnia ruszyło silne kontruderzenie niemieckie — zarówno od północy spod Sprembergu (Gródk) — Hoyerswerdy (Wojerec), jak od południa spod Löbau (Lubij) — Wiessenbergu na tyły pracy na Drezno 2 Armii. Z rozkazu feldmarszałka Schörnera miało nastąpić rozbicie polskiej armii i przedarcie się pod Berlin, zanim zostanie okrążony. Hitler liczył na rychłą odsiecz swego wiernego feldmarszałka, który przez wiele miesięcy wytrzymał okrążenie w Kurlandii — to na jego cześć nazwano najnowsze działo pancerne „Ferdynand”. Po kilku dniach dobrze zapowiadającego się marszu na Berlin, Hitler mianował też Schörnera naczelnym wodzem sił lądowych całego Wehrmachtu — „Oberbefehlshaber des Heeres”.

Odcięte nagle wojska 2 Armii musiały 23 kwietnia wycofać się spod Drezna na dawne pozycje o kilka kilometrów na północ od Budziszyna i przejść do obrony nierzadko okrężnej. Niemieckie kliny pancerne szerokie na 6–20 km rozcięły polskie zgrupowanie na 4 grupy i zdołały połączyć się pod Klix, Sdier, Dauben — Oberprauske. Z rozkazu Schörnera siły uderzeniowe zostały wzmocnione przez 17, 193 i 404 dywizje piechoty oraz szybko wystawione bataliony Volkssturmu, które uzbrojone w panzerfausty stanowiły też znaczne wzmocnienie.

Przez ciężkich pięć dni do 29 kwietnia na obronnych pozycjach w Puszczy Łużyckiej (Lausitzer Forst) polskie pułki pod naporem przeważających sił wroga cofały się najwyżej o parę kilometrów, by przechodzić do kontrataków. Takim zwycięskim kontratakiem po zaciętej obronie pod Coelln odznaczył się 36 pułk piechoty zdobywając Luppandubrau. Nie mogąc przełamać oporu polskich żołnierzy natarcie niemieckie 30 kwietnia utknęło, mimo że 5 dywizja została rozbita, a jej dowódca, gen. Aleksander Waszkiewicz zginął pod Weissenbergiem.

Polskie pułki w kontruderzeniach posunęły się do 3 maja od 3 do 6 km w kierunku Budziszyna i nareszcie otrzymały nowe dostawy amunicji, od których były odcięte przez wiele dni. Plan feldmarszałka F. Schörnera przebiecia się do Berlina został załamany przez hart polskich żołnierzy, którzy ponieśli jednak wielkie straty. Gdyby przed 2 maja silne zgrupowanie

Schörnera przebiło się przez 2 Armie WP, zapewne nie zmieniłoby to wyniku wojny, ale przedłużyłoby ją nawet o kilka tygodni. A przecież każdy dzień wojny to wiele tysięcy ofiar oraz liczne zniszczenia oraz nieszczęścia.

W ciężkiej, krwawej bitwie pod Budziszynem od 23 kwietnia do 4 maja poległo około 4900 polskich żołnierzy, około 10 tysięcy zostało rannych zagnęło i wpadło do niewoli około 2800. Oznacza to, że straty łączne wyniosły około 20% stanu armii, straty w czołgach i działach pancernych sięgały 40%. Ocenia się, że Wehrmacht stracił w tych walkach do 20 tysięcy zabitych i rannych, 551 żołnierzy wzięto do niewoli, zniszczono 314 niemieckich czołgów i 135 dział pancernych.

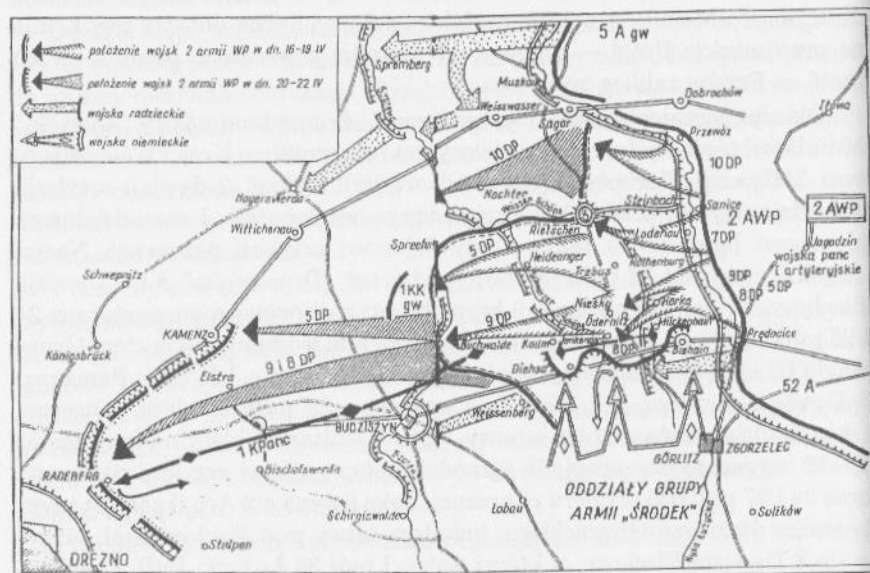
Wzmocniona posiłkami i dalszymi dostawami amunicji 2 polska armia ruszyła 7 maja do ostatniej ofensywy w kierunku Sudetów i Czech. Opuszczony Budziszyn został zajęty przez żołnierzy 32 pułku piechoty, który wraz z 34 pułkiem otrzymał następnie nazwę „Budziszynski”. Przez góry sudeckie dywizje polskie wkroczyły na ziemie czeskie i musiały tu jeszcze 8, 9 i 10 maja walczyć ze stawiającymi twarde opór wojskami Schörnera, który nie uznał kapitulacji z 7 i 8 maja. Wojska polskie zajęły 10 maja duże miasto Melnik, a polskie czołgi i działa pancerne dotarły tegoż dnia na przedmieście Pragi — Dablice. W Melniku postawiono pomnik na ich cześć, w Pradze tablicę honorową.

Dla upamiętnienia walk o wyzwolenie Łużyc nadano nazwy „Łużycki” 36 pułkowi piechoty (w którym walczyłem i otrzymałem Krzyż Walecznych) oraz 7 Dywizji Piechoty, 37 pułkowi artylerii lekkiej, 2 dywizji artylerii, 3 dywizji artylerii przeciwlotniczej, 4 brygadzie saperów, 1 samodzielnemu plutonowi łączności, a także 11 dywizjonowi artylerii pancerniej. Nazwę „Nyski” otrzymał 33 pułk piechoty, zaś tytuł „Drezdeńska” 8 i 9 Dywizja Piechoty, 1 Korpus Pancerny, 9 brygada artylerii przeciwpancernej oraz 24 i 25 pułki artylerii pancerniej. Wysokim orderem wojennym Krzyżem Grunwaldu III klasy odznaczona została 8 Dywizja Piechoty, 1 Korpus Pancerny, 2 Dywizja Artylerii, 3 i 4 brygada pancerna, 25 pułk artylerii pancerniej i 4 brygada saperów. Order bojowy Virtuti Militari V klasy nadany został 2 i 16 brygadzie pancerniej, 28 samodzielnemu pułkowi artylerii pancerniej oraz 24 i 27 pułkowi artylerii pancerniej. Jako jedyna z 2 Armii zaszczytnym imieniem Bartosza Głowackiego, bohatera bitwy pod Raclawicami, otrzymała 8 Dywizja Piechoty, w której walczył mój 36 Łużycki Pułk Piechoty.

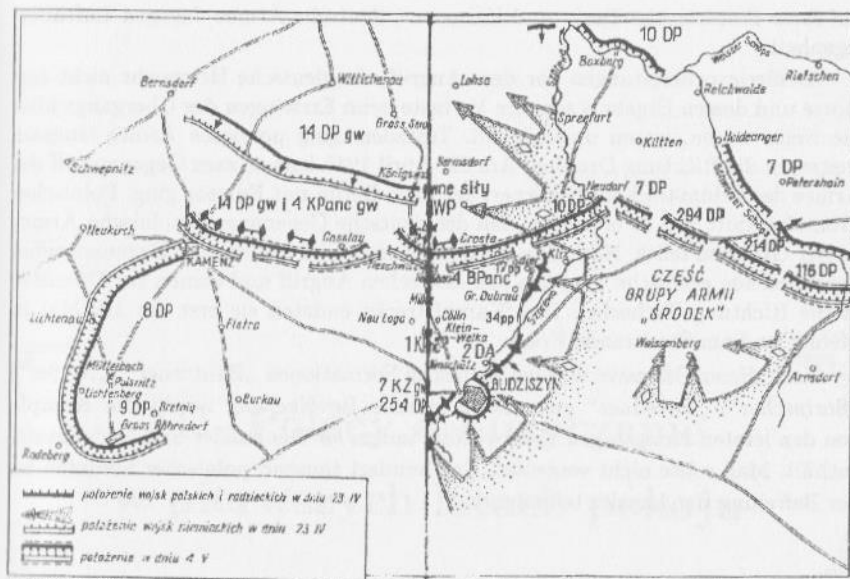
Na ziemi łużyckiej wzniesiono szereg pomników i tablic honorowych dla upamiętnienia i uczczenia polskich żołnierzy 2 Armii — wyzwolicieli tej ziemi spod hitlerowskiego terroru. Przecież wiele tysięcy Łużyczan zo-

stało osadzonych w niemieckich obozach, więzieniach, wielu straciło życie. Główny pomnik na cześć polskich żołnierzy wzniesiono pod Chróściami (Crostwitz), na podwalu starego miasta w Budziszynie pochowano urny z prochami poległych i ustawiono tablice honorowe (szkoda, że na język niemiecki błędnie przetłumaczono „żołnierze polscy” jako „obywatele polscy”).

Jako uczestnik tych ciężkich walk często wspominam przyjacielskie spotkania frontowe z Łużyczanami, którzy przeważnie pozostawali w swych domach, choć ludność niemiecka uciekała. Starsi starali się z nami porozumieć w starym słowiańskim języku, częstowali tym, co mieli. Liczne krzyże przydrożne i kapliczki przypominały nam własne wsie i pola. Tak jak inni koledzy-kombatanci, często jeżdżę na Łużycę, by odwiedzić te piękne ziemie. Jako wiceprezes Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego pragnę zbliżenia obu naszych narodów. Warto też przypominać udział około 100 tysięcy polskich żołnierzy w wyzwoleniu łużyckich ziem od Nysy po Drezno i Sudety¹.



¹ Walki nad Nysą Łużycką i bitwa pod Budziszynem zostały upamiętnione na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie.



Józef Wójcicki (Warszawa)

Die 2. Polnische Armee in der Befreiung von Lausitz (an den 55. Jahrestag der Schlacht)

Noch einmal schreiben wir über Teilnahme der polnischen Soldaten an der Befreiung der Lausitz an der letzten Tagen des Zweiten Weltkriegs. Der Verfasser erinnert an Fakten, Daten und an die mit der Offensive der 2. Armee an der Lausitzer Neiße, infolge deren etwa fünf tausend polnischer Soldaten fielen, verbundenen Zahlen. Der Erfolg dieser Offensive bedeutete u.a. schnellere Kapitulation Berlins und somit schnelleres Ende des Kriegs.

Die Zweite Armee wurde von General Karol Świerczewski (Beiname „Walter“), der als bravouriöser Führer während des Bürgerkriegs in Spanien bekannt war, der jedoch so große Truppen nicht kommandieren konnte, geführt. Polnische Armee gehörte der Ersten Ukrainischen Front an. Ihr Gegner war eine große Gruppe der Armee „Mitte“ des Feldmarschalls Schörner. Polnische Armee hatte

auf ihrer Frontstrecke Tank- und Kanonen-, deutsche Armee dagegen Luftüberlegenheit.

Artillerievorbereitungen vor dem Angriff, der deutsche Heimwehr nicht zerstörte und dessen Ergebnis schwere Verluste beim Erzwingen des Übergangs über die Neiße waren, waren ungenügend. Trotzdem ging polnische Armee langsam weiter, in die Richtung Dresden. Am 22. April 1945 kam es zum Gegenangriff der Armee des Feldmarschalls Schörner, der nach Berlin mit Einsatz ging. Polnischer Frontabschnitt war so erstreckt, daß der deutsche Gegenangriff polnische Armee in vier Gruppen teilte. Nach dem blutigen Kampf und zahlreichen Gegenangriffen durchbrachen polnische Truppen den deutschen Angriff und kamen zur Offensive in die Richtung Tschechei. Ihre Kampfstrecke endeten sie erst am 10. Mai in Mělník und am Stadtrande Prags.

Nach dieser Offensive wurden polnische Formationen „Bautzener“, „Neißer“, „Sorbischer“, „Dresdner“ genannt. Sorbische Bevölkerung macht die Kämpfe von den letzten Kriegstagen Denkwürdig, indem sie Denkmäler und Gedenktafel enthüllt. Man sollte nicht vergessen, daß hundert tausend polnischer Soldaten an der Befreiung der Lausitz teilnahmen.

III. Polacy a Łużyczanie w pierwszych latach pokoju

Jan Szymański (Wrocław)

Moje wspomnienia o Prołużu i jego twórcy

(Autor artykułu był wiceprezesem Prołużu w latach 1946–1949. Referat niniejszy, wygłoszony 9 X ub.r. na spotkaniu byłych członków i sympatyków AZ PŁ Prołuż w Krotoszynie, na naszych łamach stanowi kontynuację wspomnień publikowanych w „ZŁ” XXVI, 1999, s. 43–60 — Redakcja.)

Motto:

„Prołuż” w kraju z tego słynie,
że zaczynał w Krotoszynie.

(Stanisław Strugarek)

Moja działalność w „Prołużu” była, przypadkiem, konsekwencją poznania Alojzego Stanisława Matyniaka. Po raz pierwszy zetknąłem się z nim jeszcze przed wojną jako ze starszym kolegą w gimnazjum im. Hugona Kołłątaja w Krotoszynie. Spotykaliśmy się też na zbiórkach i obozach 3 Drużyny Harcerskiej im. Andrzeja Małkowskiego, której drużynowym był podharc mistrz, wspaniały człowiek, późniejszy profesor krotoszyńskiego gimnazjum i liceum ogólnokształcącego, śp. Hieronim Ławniczak, a Alojzy Matyniak był jego przybocznym. Bliższa znajomość, współpraca i przyjaźń nastąpiły w okresie okupacji niemieckiej, w czasie której 3 Drużyna bardzo aktywnie działała w konspiracji w ramach Szarych Szeregów. Równoległe kolega Matyniak zorganizował tajną organizację „Odrodzenie”, współorganizował tajne nauczanie na poziomie średnim, a także tajną Wszechnicę Mariańską WSZEM, redagował prasę podziemną, np. biuletyn „CIDIO”, miesięcznik „Drogowskaz”, tygodnik „Akacje” oraz skrypty WSZEM-u. Właśnie w tej działalności pojawiały się artykuły i wykłady poświęcone Łużycom, którymi interesował się już w gimnazjum.

Krotoszyn spod okupacji niemieckiej został wyzwolony 23 stycznia 1945 roku i po przejściu pierwszych oddziałów Armii Czerwonej miasto pozostało bezbronne wobec licznych jednostek niemieckich pozostających na tyłach. Utworzono oddziały samoobrony, w których od pierwszej nocy z 23–24 stycznia znaleźli się harcerze z Szarych Szeregów. W potyczkach z żołnierzami niemieckimi trzech harcerzy zginęło. Dowódcą tak powstałej „milicji” został oficer AK Władysław Kędziński, a jego adiutantem Alojzy Matyniak. Wkrótce tę ochotniczą „milicję” rozwiązano.

Radość z odzyskanej wolności nie trwała długo. Urząd Bezpieczeństwa stosował wobec społeczeństwa liczne szykany, jak np. nakaz oddawania

aparatów radiowych. Rozpoczęły się częste aresztowania, również przez NKWD. To spowodowało bunt młodzieży skupionej uprzednio w konspiracyjnych organizacjach okupacyjnych. Alojzy Matyniak, mający kontakty z dowództwem Armii Krajowej w Krotoszynie, założył organizację pod nazwą Kompania Rycerska Armii Krajowej, w skrócie KRAK. Zachowaliśmy pseudonimy z Szarych Szeregów: dowódca Alojzy Matyniak — „Mak”, zastępca Hieronim Ławniczak — „Wron”, szef sztabu Jan Szymański — „Przebór”, szef wywiadu Kazimierz Patalas — „Mig”, prowadzący wydział gospodarczy Seweryn Marek — „Dąb”, wydział propagandy Kazimierz Jelinowski — „Sowa”, dowodząca grupą żeńską Zbigniewa Zelba — „Szara”. Nasz KRAK liczył kilkudziesięciu członków i rozpoczął aktywną działalność od maja 1945 roku. Wydawał biuletyny z nasłuchu radiowego, drukował i kolportował ulotki antyreżimowe, prowadził szkolenie wojskowe, działania wywiadowcze i kurierskie. Działalność zakończyła się w grudniu 1945 roku z powodu aresztowań dowódców AK i urwania się kontaktów.

Te fakty z okresu okupacji i 1945 roku podaję w ogromnym skrócie, aby zobrazować postać Alojzego Matyniaka jako patrioty i niestrudzonego działacza niepodległościowego, który nawet w okresie okupacji niemieckiej podejmował tematy związane z losami bratniego narodu łżyckiego, a ponadto dlatego, że działalność KRAK-u miała później duże znaczenie dla losów Prołużu.

Od lutego 1945 roku wznowiło działalność Gimnazjum i Liceum im. Hugona Kołłątaja w Krotoszynie, w którym kontynuowałem naukę. Od tego powojennego roku szkolnego Alojzy Matyniak rozpoczął tworzenie form organizacyjnych Towarzystwa Przyjaciół Łużyc najpierw w Krotoszynie, a z chwilą rozpoczęcia studiów na Uniwersytecie Poznańskim również w Poznaniu. W Krotoszynie skupił wokół zagadnień łżyckich licznych sympatyków, zwłaszcza nauczycieli, a w Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym — przy życzliwości dyrektora Władysława Krzaka i aktywnej pomocy prof. Janiny Budzyńskiej — powstało pierwsze szkolne Kółko Przyjaciół Łużyc, którego byłem współorganizatorem i pierwszym prezesem.

W tym czasie w Poznaniu Alojzy Matyniak założył Akademicki Związek Przyjaciół Łużyc Prołuż, któremu prezesował. Jego niespożyta energia, łatwość nawiązywania kontaktów i dar przekonywania powodowały, że Związek stawał się coraz liczniejszy i aktywniejszy, obejmując kolejno dalsze ośrodki akademickie. Powstał również rekrutujący się spośród członków Prołużu zespół artystyczny, który 23 marca 1946 roku przyjechał do Krotoszyna. W wypełnionej po brzegi auli gimnazjalnej odbyła się impreza pod nazwą „Schadźwanka Prołużycka”. Nazwa pochodzi od „schadźwa-

nek”, czyli spotkań studentów łuzycyckich, łączących zabawę z nauką i kulturowaniem kultury łuzycyckiej. Schadźowanka Prołużycka w Krotoszynie przeszła najśmielsze oczekiwania organizatorów. W części pierwszej, poważnej była prelekcja prezesa Prołuży, referat programowy wiceprezesa Janusza Ziółkowskiego, ja odczytałem Orędzie Młodzieży Polskiej do Narodów Zjednoczonych w sprawie Łuzyc, a uświetniła tę część Łuzyczanka — prof. Klara Kaulfusówna wirtuozerskim wykonaniem na skrzypcach kilku utworów kompozytora łuzycyckiego, Bjarnata Krawca, przy akompaniamencie fortepianowym Michała Żmijewskiego. Tę część zakończyły deklamacje Janusza Ziółkowskiego — późniejszego rektora Uniwersytetu Poznańskiego. Część druga, rozrywkowa, choć związana z tematyką łuzycycką, była kabaretem literackim o wysokim poziomie artystycznym. Autorami tekstów, a także wykonawcami byli członkowie Prołuży — przyszli znani literaci: Leszek Goliński i Franciszek Fenikowski. Piosenki śpiewały urodziwe studentki — znane później artystki: Krystyna Badorówna i Hanna Kuśmierska. Konferansjerkę prowadził z błyskotliwą inteligencją i dowcipem, Leszek Goliński, a w skeczach występował cały zespół. Brawom nie było końca, a cel imprezy — przybliżenie społeczeństwu zagadnień związanych z Łuzycami został w pełni osiągnięty.

Podsumował to Leszek Goliński w tekście ostatniej zwrotki *Piosenki schadźowanki*:

Jesteśmy młodzi, a młodość jak wino!
Nas nie przerazi niedostępność twierdz!
Wzięliśmy szturmem serce Krotoszyna
I tysiąc innych zdobędziemy serc!!!¹

Nie trzeba dodawać, że Kółko Przyjaciół Łuzyc i grono sympatyków znacznie się powiększyło.

Od następnego roku szkolnego 1946–1947 nowym prezesem Kółka został kolega Pietrzak, a redaktorem gazetki o tematyce łuzycyckiej — Konstanty Tukałło. Wiosną 1947 roku odbyła się na krotoszyńskim rynku manifestacja młodzieży popierająca naród łuzycycki w dążeniu do autonomii.

Jesienią 1946 roku rozpocząłem studia medyczne w Poznaniu i znów znalazłem się w orbicie działalności Prołuży i jego Prezesa. W tym czasie Janusz Ziółkowski prosił o zwolnienie z obowiązków wiceprezesa z uwagi na studia na dwóch fakultetach. Na wiceprezesa wybrano mnie, a Janusz Ziółkowski został drugim wiceprezesem. Był to już drugi rok istnienia Prołuży. Razem z prezesem opracowaliśmy nowy statut tej organizacji, która stała

¹ Por. „ZE” XXVI, 1999, s. 45–46.

się związkiem ogólnopolskim. Powiększył się zarząd główny, który składał się z prezesa, trzech wiceprezesów, sekretarza i jego zastępców, skarbnika i zastępcy, naczelników wydziałów centrali oraz członków zarządu.

Centrala miała 4 wydziały. Obrazują one znaczny zakres działania Prołuży: I Wydział Zewnętrzny — obejmował dział ideologiczny, dział zachodni i dział współpracy; II Wydział Organizacyjny — składał się z działów: administracyjnego, akademickiego, szkolnego i pozaszkolnego; III Wydział Popularyzacji dzielił się na dział naukowy, informacji, imprezowy i wymiany kulturalnej; IV Wydział Gospodarczy miał działy: techniczny, finansowy i stypendialny.

Prezes Naczelny „dwoił się i troił”. Jego osobista siła oddziaływania, a równocześnie serdeczność i poczucie humoru zjednywały i przyciągały do Prołuży licznych studentów, a także sympatyków wśród starszego pokolenia. W znacznym stopniu przyczyniły się do tego „Schadźowanki Prołużyckie” organizowane nie tylko w Wielkopolsce. Do zespołu artystycznego, który wystąpił w Krotoszynie, dołączali dalsi wykonawcy i autorzy. Szczególnie pamiętna była „schadźowanka” w dużej auli Collegium Minus Uniwersytetu Poznańskiego wypełnionej do ostatniego miejsca. Teksty, oprócz Franciszka Fenikowskiego i Leszka Golińskiego, pisał również Tadeusz Multański, a występowali dodatkowo Józef Szczublewski — późniejszy laryngolog i Elżbieta Zakrzewska — śpiewaczka operetki warszawskiej oraz, jako solista, Stefan Stuligrosz, znany obecny dyrygent „Słowików Poznańskich”. Studentka Łuzyczanka, w stroju ludowym, recytowała wiersze poetów łuzycyckich. W tych dość ponurych czasach występ był dla Poznania rewelacją, a takiego kabaretu literackiego miasto długo jeszcze później nie miało. Niekiedy „schadźowanki” urozmaicali gościnnymi występami tacy artyści, jak „poznański Wiech” — Stanisław Strugarek, Zenon Laurentowski i Krystyna Skuszanka, późniejsza dyrektor teatru w Nowej Hucie. Później dołączyły też „Klaudynki” z Poznania, czyli uczennice gimnazjum im. Klaudyny Potockiej. W części poważnej prelekcje wygłaszali m.in. prof. Kazimierz Tymieniecki i Antoni Nawka z Budziszyna².

Była to tylko strona rozrywkowa działań Prołuży, poza nią były i inne działania. Ukazywały się liczne publikacje w prasie, ulotki i afisze, jednodziówki i broszury, przeważnie autorstwa Alojzego Matyniaka.

Prezes był człowiekiem niezwykle rzutkim. Rozpierała go szalona energia. Był wszędzie — w centrali, w oddziałach Prołuży w innych miastach Polski, na Łuzycach, docierał do różnych władz. Równocześnie był kolegą

² Por. tamże.

bardzo skromnym i serdecznym. Ale gdy występował jako prezes naczelny Prołużu, stawał się dygnitarzem i dyplomata. Potrafił dotrzeć do ministra oświaty Wycecha w sprawie zatwierdzenia Prołużu i zgody na organizowanie kół szkolnych, do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, do wiceprezydentów KRN — Barcikowskiego i Szwalbego, u których w Belwederze złożył memoriał w sprawie Łużyc, do Szefa Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie, gdzie złożył wspólny memoriał Domowiny i Prołużu, do Stanisława Mikołajczyka z PSL, do wielu rektorów i profesorów. Uzyskał też poparcie władz kościelnych w osobach prymasa Polski, kardynała Augusta Hlonda oraz arcybiskupa poznańskiego, Walentego Dymka.

Szybko rozwijający się Prołuż i jego szeroko zakrojona działalność wymagały środków finansowych. Na dochody składały się składki członkowskie, darowizny sympatyków i pokrewnych organizacji, wpływy z imprez i wydawnictw, zbiórki przeprowadzane za urzędowym zezwoleniem i — co było na owe ewenementem — dotacja Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Finansami i księgowością zajmował się skarbnik związku.

Zarząd Prołużu pracował oczywiście społecznie i honorowo. Jedynym opłacanym pracownikiem była sekretarka centrali, która pisała na maszynie, zajmowała się korespondencją, wysyłką materiałów, zaś w czasie nieobecności członków zarządu przyjmowała telefony i interesantów.

Prenumerowaliśmy w agencji prasowej wycinki artykułów o tematyce łużyckiej, ukazujące się w całej dostępnej w Polsce prasie. Wklejane były chronologicznie do dużych albumów. Finansowane też były niektóre wydawnictwa i imprezy, a także część wyjazdów służbowych prezesa i członków zarządu. Najpoważniejsze sumy wydawane były na stypendia dla Łużyczan studiujących w Polsce na różnych uczelniach w Poznaniu, ale też i w Krakowie.

Zacieśniały się coraz bardziej kontakty z Łużycami. Już w 1947 roku powstało na Łużycach Serbołużyckie Towarzystwo Przyjaciół Polski³, a oficjalny delegat Łużyc w Polsce, dr Paweł Cyż był częstym gościem Prołużu i odwiedził wiele ośrodków naszego związku.

W latach 1946–1948 Prołuż rozwijał się dynamicznie. Poza jego filiami w miastach akademickich istniały koła samodzielne w Krotoszynie i Gubinie, w którym w 1947 roku odbył się drugi zjazd Prołużu. Te sukcesy były niewątpliwą zasługą prezesa Matyniaka, który niezmordowanie wciągał nowe „dusze” do Prołużu. Nasi związkowi poeci w „schadzówankowej” piosence nazwali go żartobliwie „Postrachem Poznania”, a Franciszek Feni-

³ Por. „ZŁ” XI, 1994, s. 57.

kowski w noworocznej szopce poznańskiej w usta prezesa włożył dowcipne słowa: „i jeszcze wszystkich starań dołoż, by miasto Poznań przechrzczono na Prołuż”. Alojzy Matyniak mógł chodzić w aureoli twórcy tej wielkiej ogólnopolskiej organizacji, mającej znaczące zasługi dla Łużyc. I choć nigdy tego nie powiedział, mógłby śmiało rzec: „Prołuż to ja”.

Z braku dokumentów nie mogę podać, ilu było członków Prołużu w ośrodkach akademickich, szkołach średnich i kołach sympatyków Prołużu. Władze oceniały nas na około 3000 polskich studentów (w tym około 600 w Poznaniu) oraz 20 Łużyczan.

Od 1949 roku nad Prołużem zaczęły gromadzić się ciemne chmury. Były różne propozycje upartyjnienia związku, podporządkowania się Komitetowi Słowiańskiemu i inne, które prezes stanowczo odrzucał. Dopiero teraz uzyskaliśmy kopię tajnego pisma wojewody poznańskiego do Ministerstwa Spraw Publicznych z dnia 23 kwietnia 1949 roku, w którym pisał:

Jeżeli chodzi o działalność Prołużu, to uważamy, że istnienie Prołużu jest niecelowe i szkodliwe. Prołuż jest schroniskiem elementów szowinistycznych, którzy (!) opowiadają się o przyłączeniu (!) do Polski nie tylko Łużyc, ale także wyspy Rugii.

Były to zarzuty zupełnie bezpodstawne.

Na przełomie kwietnia i maja 1949 roku prezes i wiceprezes zostali wezwani do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Przyjęła nas pani dyrektor któregoś z departamentów MSZ i nie dopuszczając do dłuższej dyskusji powiedziała:

Działalność Prołużu, który wskazywał na istnienie słowiańskiego narodu za naszą granicą w okupowanych Niemczech, była na rękę władzom polskim i radzieckim, dlatego was popieraliśmy. Teraz sytuacja się zmieniła. Powstaje Niemiecka Republika Demokratyczna — państwo przyjazne i towarzysze niemieccy nie życzą sobie działalności na rzecz niepodległości Łużyc. Obiecują dać Łużyczanom autonomię kulturalną i gwarancję praw ludności łużyckiej. Prołuż musi zaprzestać działalności, a my wstrzymujemy dotacje.

Nie trzeba przekonywać, że ani prezes, ani Prołuż działalności nie zaprzestali.

28 maja 1949 roku prezes Matyniak „zniknął”. Poszukiwania w Poznaniu i w Krotoszynie nie dały rezultatu. 6 czerwca „zniknął” wiceprezes. I gdy „zdjęty” z ulicy zostałem zawieszony na słynną ulicę Kochanowskiego w Poznaniu, wiedziałem już, gdzie jest prezes.

Po kilku dniach pobytu w nie istniejącym dziś więzieniu śledczym przy ul. 27 Grudnia, spotkałem się z prezesem w samochodzie wiozącym nas do więzienia w Krotoszynie. Na ulicach Krotoszyna rozpoznano nas i wiadomość poszła w Polskę. Po kilku dniach przeniesiono nas do piwnic Urzędu Bezpieczeństwa przy ul. Zdunowskiej, gdzie przebywali już wcześniej aresztowani koledzy: Hieronim Ławniczak, Kazimierz Jelimowski i Bogusław Patalas, ps. „Czart”. Później dołączyła do nas Zbigniewa Żelba. Wszyscy z KRAK-u. Aresztowanie Bogusława Patalasa było pomyłką, gdyż UB do końca nie wiedział, że członkiem dowództwa KRAK-u był nie Bogusław, a Kazimierz Patalas.

Po długim i ciężkim, zwieszcza dla Alojzego Matyniaka, siedztwie przewieziono nas do więzienia w Ostrowie Wilkp. i stamtąd do Poznania. W więzieniach strojach znaleźliśmy się znów na ul. Kochanowskiego, gdzie w dużej sali Rejonowego Sądu Wojskowego odbyła się w dniach 24 i 25 października 1949 roku pokazowa rozprawa sądowa. Zapowiadało się groźnie. Oskarżano nas z art. 86 §2 KKWP za działalność w nielegalnej organizacji, która miała za cel obalenie przemocą demokratycznego ustroju Państwa Polskiego. Ale jednak... W akcie oskarżenia Alojzego Matyniaka, dowódcy KRAK-u, znalazł się fragment, który cytuję:

Oskarżony wykazywał tendencyjną wrogą działalność pod płaszczykiem Prochu do obecnego ustroju, podporządkowując się całkowicie koncepcjom imperialistycznym i reakcyjnej części kleru.

Uratował nas mój święty i w porównaniu z pozostałymi odważny obrońca. W krótkiej mowie podkreślającej pozytywne cechy oskarżonych wykazał dalej, że przewód sądowy nie udowodnił nam działalności po jakiegś dacie, w związku z czym podlegamy wydanej wówczas ustawie o amnestii. I choć prokurator w ostatniej mowie długo wymieniał nasze przewinienia, to chcąc nie chcąc zakończył wnioskiem o zastosowanie amnestii. Następnego dnia byliśmy już na wolności.

Jak można było przewidzieć, w czasie naszego pobytu w więzieniu sekretariat centrali Prochu został zlikwidowany. Zabrano całą dokumentację, bibliotekę, drukowane materiały, maszyny i do dziś nie wiadomo, dokąd to wywieziono.

Konsekwencje tych szykan najboleśniej odczuł prezes Matyniak. Tylko dzięki życzliwości znajomych profesorów skończył studia, uzyskując abso-lutorium z historii i zdał również egzamin z zakresu dziennikarstwa. Urząd Bezpieczeństwa niezadowolony z orzeczenia sądu dalej ścigał Alojzego Matyniaka. Ostrzeżony, musiał przez rok ukrywać się i mieszać w różnych

Działacze „Prochu”: pierwszy z lewej siedzi A. Matyniak, za nim (stoi) — autor.



częściach kraju. Dopiero w roku 1951 uzyskał magisterium z filozofii w zakresie historii na Uniwersytecie Wrocławskim.

Tak się złożyło, że i ja od 1951 roku zamieszkałem we Wrocławiu. Widywaliśmy się dość często. Alojzy Matyniak został przyjacielem domu i „wujkiem” dla moich dzieci. W rozmowach często wracaliśmy do spraw Prołużu, których nie zapominał. W latach 1955–1958 był prezesem Wrocławskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Wygłaszał odczyty o Łużycach, jeżdżąc z nimi po całym kraju. Podróżował także po Czechosłowacji⁴. W 1962 roku byłem świadkiem na ślubie Alojzego z panią Jadwigą.

W latach 1963 do 1967 Alojzy Matyniak odbył studia doktoranckie w Zakładzie Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk w Warszawie zakończone doktoratem z zakresu nauk humanistycznych na podstawie lużycoznawczej pracy. Od roku akademickiego 1964/1965 przeniósł się do Łodzi, przystępując do pracy naukowej i dydaktycznej na Uniwersytecie Łódzkim. W 1986 roku przeszedł na wcześniejszą emeryturę.

Nie zrezygnował nigdy ze swoich ideałów. Dalej był propagatorem działań na rzecz Łużyc przez liczne publikacje i wykłady. Udzielał wywiadów, odwiedzał Łużycę oraz prowadził ożywioną korespondencję z Łużyczanami.

Od czasu zamieszkania w Łodzi nasze spotkania były już rzadsze, jednak utrzymywaliśmy kontakty korespondencyjne. Otrzymywałem wiele bieżących wiadomości i materiałów, ostatnie jeszcze pod koniec czerwca bieżącego roku, z różnymi nowymi pomysłami i planami na przyszłość. Niestety, już ich nie zdążył zrealizować. W dniu 26 lipca 1999 roku odszedł od nas dr Alojzy Stanisław Matyniak, jeden z pokolenia Kolumbów, twórca Prołużu, wielki przyjaciel i ambasador Łużyc, człowiek wielkiego serca. Takim niech pozostanie w naszej pamięci.

Jan Szymański (Wrocław)

Meine Erinnerungen an die Organisation „Prołuż“ und ihren Gründer

Der Verfasser dieses Artikels erinnert an seine Bekanntschaft mit dem Gründer der Organisation „Prołuż“, Alojzy St. Matyniak. Sie begann im Gymnasium in Krotoszyn schon vor dem Zweitem Weltkrieg und dauerte später in der konspirativen Pfadfinderbewegung und im Kampf mit den in der Etappe der polnischen

⁴ Por. „ZŁ” XXVI, 1999, s. 61–63.

und sowjetischen Armeen handelnden Nazis. Es erwies sich schnell, daß die neue Staatsmacht nicht diese ist, welche man erwartete. Die Pfadfinder versuchten den Unabhängigkeitskampf weiterzuführen, diesmal gegen den anderen Feind. Einer der Initiatoren dieser Kampfhandlung war eben Alojzy St. Matyniak.

Nach der Aufgabe der Handlung im Jahre 1945 gründete Matyniak den akademischen Verband der Freunde der Lausitz, der dank des Engagements seines Gründers im Laufe der Zeit zu einer gemeinpolnischen Organisation wurde. Viele junge Leute, später auf dem Gebiet der Kultur und Wissenschaft bekannt, nahmen an den sogenannten „sorbischen“ Treffen teil, die eine der Formen der Tätigkeit dieser Organisation waren. „Prołuż“, so hieß diese Organisation, unterhielt aktive Beziehungen mit der Lausitz.

1949 versuchte sich die kommunistische Regierung „Prołuż“ zu unterstellen. Als das mißlang, führte man zur Verhaftung des Vorsitzenden A. St. Matyniak und im Endergebnis zum Verbot der Organisation „Prołuż“. Der Sitz der Organisation und ihre Dokumentation wurden zerstört.

Jan Szymański traf sich mehrmals mit Alojzy St. Matyniak, der sich nach der Vernichtung der „Prołuż“ mit Wissenschafts- und Popularisierungsarbeit beschäftigte, indem er bis zum Tod für die Lausitz arbeitete.

Piotr Pałys (Opole)

Zestawienie problematyki lużyckiej na łamach katowickiej „Odry” w latach 1945–1949

Bez specjalnej przesady można stwierdzić, że od dłuższego czasu już mamy w Polsce do czynienia ze swoistym renesansem zainteresowań Łużycami. Dynamicznie rozwijają się wzajemne kontakty kulturalne, naukowe i, co najważniejsze, międzyludzkie. Dobitnie świadczy o tym zawartość „Zeszytów Łużyckich”, periodyku bez precedensu w światowej sorabistyce. Na tej fali widoczny jest także wzrost zainteresowania najnowszymi dziejami stosunków polsko-łużyckich i ruchu prołużyckiego w Polsce, że wspomnimy dokonania takich badaczy, jak Leszek Kuberski, Mirosław Cygański, Rafał Leszczyński, Bernard Piotrowski, Małgorzata i Janusz Mieczkowski, Tomasz Szkopek, Tadeusz Marczak, Włodzimierz Borodziej, Stanisław Marciniak, Bożena Wyder, Jakub Brodacki czy wreszcie Krzysztof Mazurski, który jako pierwszy zwrócił uwagę na źródłowe znaczenie

prasy w tych badaniach¹. Od tego czasu doczekaliśmy się wyczerpującego opracowania przez Leszka Kuberskiego problematyki łużyckiej pojawiającej się w latach 1919–1939 na łamach wydawanych na Opolszczyźnie „Nowin Codziennych”² i dwóch przyczynków, omawiających stanowisko wobec zagadnienia łużyckiego gazet ukazujących się w latach 1946–1947 na Opolszczyźnie oraz czasopism wydawanych w okresie od 1945 do 1947 r. przez Polski Związek Zachodni³.

Celem niniejszego opracowania jest chronologiczne zestawienie materiałów poświęconych Łużyczanom i Łużycóm, drukowanych w latach 1945–1949 w wychodzącej w Katowicach pod redakcją Wilhelma Szewczyka „Odrze”, czasopiśmie społeczno-kulturalnym, nastawionym głównie na zagadnienia Ziemi Odzyskanych i tematykę niemcoznawczą. W tym kontekście pojawiały się tam teksty omawiające bieżącą sytuację na Łużycach, położenie sprawy łużyckiej na arenie międzynarodowej, stosunek Niemców do tej kwestii oraz prołużyckie poczynania w Polsce i Czechosłowacji. Czytelnikom „Odry” przybliżono także sylwetki kilku wielkich Łużyczan, takich jak Bjarnat Krawc, Arnošt Bart, Jan Cyž, Ota Wićaz, Pawoł Nedo, Józef Nowak, Mina Witkojc, Michał Nawka i Měrćin Nowak–Njehorński. Dodajmy, że dwaj ostatni gościli także na łamach „Odry” jako autorzy.

Poniższy wykaz obejmuje łącznie 41 pozycji, zestawionych na podstawie (niestety, w obu wypadkach niekompletnych), roczników katowickiej „Odry”, przechowywanych w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Opolu oraz w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Opolskiego:

1. *Drwale łużyccy* (drzeworyt Łużyczanina, M. Nowaka), 20 VIII 1945, nr 3, s. 1
2. Anton Nawka, *Pod hrodzišćom*, 20 VIII 1945, nr 7, s. 2
3. Waclaw Hantusz, *Łużyce po raz wtóry*, 20 X 1945, nr 7, s. 2
4. Stanisław Helsztyński, *Rjana Łužica, sprawna, přećelna*, 10 I 1945, nr 1 (12), s. 3–4
5. *Kronika łużycka*, 1 III 1946, nr 4 (15), s. 5

¹ K. Mazurski, *Problematyka łużycka w prasie dolnośląskiej lat 1945–1950*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 1986, 1, s. 111–116; tegoż, *Łużyce w prasie polskiej lat 1945–1950*, „Śląski Kwartalnik...”, 1987, 3, s. 485–499.

² L. Kuberski, „*Nowiny Codzienne*” o Serbach Łużyckich w latach 1933–1939, „Zeszyty Naukowe WSP w Opolu”, Historia XXII, 1985, s. 93–103; tegoż, *Problematyka łużycka na łamach „Nowin Codziennych” w latach 1919–1932*, (w:) *Serbotużycanie. Łużyce. Badania historyczne i fascynacje*, Zielona Góra 1998, s. 159–167.

³ P. Palys, *Problem serbotużycy w prasie opolskiej w latach 1946–1947*, „Zeszyty Łużyckie”, XI, 1994, s. 53–59; tegoż, *Kwestia serbotużycy w prasie Polskiego Związku Zachodniego w latach 1945–1947*, „Lětopis” 1996, z. 1, s. 58–67.

6. *Perspektywa Odry*, 14 IV 1946, nr 9 (20), s. 1
7. Jan Reychman, *Czesi a sprawa łużycka*, 14 IV 1946, nr 9 (20), s. 2–3
8. Belina, *Trzy dokumenty*, 19 V 1946, nr 14 (25), s. 2–3
9. *Dwułtos czeski w sprawie łużyckiej*, 9 VI 1946, nr 17–18 (28–29), s. 10
10. Witold Taszycki, *Rzecz o międzynarodowej sprawiedliwości*, 21 VII 1946, nr 23 (34), s. 1–2
11. Jakub Čišinski, *Słowianom* (wiersz), 4 VIII 1946, nr 25 (36), s. 2
12. *Perspektywa Odry*, 18 VIII 1946, nr 25 (36), s. 2
13. Józef Mitkowski, *Entuzjasta Słowiańszczyzny Zachodniej*, 8 IX 1946, nr 30 (41), s. 4–5
14. *Syndykat Dziennikarzy Czeskich o sprawie Łużyc*, 8 IX 1946, nr 30 (41), s. 4–5
15. *Niemcy o zainteresowaniach polskich sprawą łużycką*, 15 IX 1946, nr 31 (42), s. 5
16. *Perspektywa Odry*, 13 X 1946, nr 35 (46), s. 1
17. Tadeusz Stanisław Grabowski, *Stypendium polskie im. J. I. Kraszewskiego dla młodzieży łużyckiej*, 13 X 1946, nr 35 (46), s. 5
18. *Nowe wydawnictwa czeskie o Śląsku, Łużycach i granicach czeskich*, 13 X 1946, nr 35 (46)
19. *Perspektywa Odry*, 27 X 1946, nr 37 (48), s. 1
20. Aleksander Widera, *Zjazd Łużycoznawczy w Poznaniu*, 27 X 1946, nr 37 (48), s. 5
21. *Wokoło Łużyc* (4 zdjęcia), 3 XI 1946, nr 38 (49), s. 3
22. *Łużyce, Łużyce!*, 1 XII 1946, nr 42 (53), s. 6
23. *Tak Czesi pomagają Łużyczanom* (2 zdjęcia), 5 I 1947, nr 1 (58), s. 3
24. *SED a sprawa łużycka*, 17 I 1947, nr 3 (60), s. 5
25. Měrćin Nowak–Njehorński, *Naród w probówce*, 26 I 1947, nr 4 (61), s. 1
26. *Wieści smutne*, 23 II 1947, nr 8 (65), s. 1
27. Aleksander Widera, *Łużyce takie śląskie* (wiersz), 30 III 1947, nr 13 (70), s. 2
28. Władysław Dobromilski, *Dobry głos*, 27 IV 1947, nr 17 (74), s. 1
29. Prawosz Mertinek, *Niemcy a Łużyce* (rysunek), 27 IV 1947, nr 17 (74)
30. Jerzy Szumilas, *Jeszcze jedno memorandum łużyckie*, 24 VIII 1947, nr 34 (91), s. 3

31. A. Radborski, *Biedne ale swoje. Pierwsze po wojnie pismo łużyckie*, 31 VIII 1947, nr 35 (92), s. 4
32. Eugeniusz Paukszta, *Na krawędzi życia*, 14 IX 1947, nr 37 (94), s. 1
33. Władysław Mergel, *Praga-Budziszyn-Warszawa*, 28 IX 1947
34. Eugeniusz Paukszta, *Gość zza Nysy*, 30 V 1948, nr 22 (131)
35. Měrćin Nowak-Njechorński, *Notatki łużyckie*, 26 VIII 1948, nr 39 (148)
36. *Bjarnat Krawc*, 26 XII 1948, nr 52/53 (161/162), s. 4
37. Edmund Osmańczyk, *Serbo-Łużycanie*, 27 II 1949, nr 6 (168), s. 1-2
38. *Mina Witkojc*, 27 II 1949, nr 6 (168), s. 2
39. *Łużycki socjalista*, 24 IV 1949, nr 43
40. Waclaw Hantusz, *U Łużyczan*, 13 XI 1949, nr 43 (205), s. 3
41. „*Neues Deutschland*” o sprawie łużyckiej, 13 XI 1949, nr 43 (205)

Wykaz ten może posłużyć jako materiał do przyszłych badań merytorycznych polsko-łużyckich kontaktów powojennych.

Piotr Pałys (Opole)

**Aufstellung der sorbischen Problematik
in der Zeitschrift „Odra“
in den Jahren 1945-1949**

In letzter Zeit kann man in Polen ein zunehmendes Interesse an der sorbischen Thematik und Entwicklung der Forschungsarbeiten in diesem Bereich beobachten. Forschungsarbeiten umfassen auch Originaltexte, u.a. Pressetexte. Der Verfasser bringt Liste der Artikel zur für uns interessanten Thematik, die in der Zeitschrift „Odra“ in den Jahren 1945-1949 gedruckt wurden, an.

IV. Kącik literacki

Měrcin Nowak–Njehorński

Gród w Zubornicze

Tytuł oryginału: *Na Zuborničanskem hrodzišču*

Serbska Poezija 26., Ludowe nakładnistwo Domowina,

Budyšin 1989, s. 28–32

Szary dzionek — jakby niechętnie — wydobywa się z gęstych, ciemnych płacht nocy. Przenikliwy wiatr przeraźliwie wyje już od wczorajszego wieczora, jakby chciał przegnać z kraju wiosnę, która dopiero co się tu zadomowiła. Potworne bure chmurzyska piętrzą się nad ciemnym lasem i siecze na przemian śnieg z deszczem. Ale ja i tak w domu nie usiedzę! Taka pogoda nie stanowi dla mnie przeszkody, a na dzisiejszą wyprawę nie potrzebuję ani słońca, ani jasnego nieba.

Zmierzam na północ, gdzie na progu naszego łżyckiego lasu rozciąga się wielkie cmentarzysko — niegdysiejsze, teraz już opuszczone — wykopy kopalni węgla „Olba” koło Zuborniczki. Wicher zawodzi żałościwie, jęczy po polach i w lesie. Przydrożne stawy falują, a nad nimi jak białe straszdyła unoszą się rybitwy groźnie skrzecząc; rozbrzmiewa to — doprawdy — jak zła wróżba. Ledwie można się domyślić, że to już marzec. W zeszlórocznej, poszarzałej trzcinie wzdychają jękliwie łyski wywołując uczucie smutku i beznadziejności.

Jestem już w Zubornicze.

Kiedyś była to cicha śródleśna wioska, dokąd nie docierał tumult i wrzawa świata. Dopóty, dopóki obcy inwestorzy nie wywęszyli tu pod ziemią czarnych skarbów — węgla.

A potem, między Stróżą a Zuborniczką powstało to groźne dziurzyisko, skąd wydzierano skarb łżyckiej ziemi. Pośrodku wsi zbudowano niezgrabny ogromny budynek — brykietownię. Łżycki mieszkaniec lasu stał się niewolnikiem przemysłu; do łżyckiej wioski pchali się intruzi ze wszystkich stron, a ludność łżycka musiała tu toczyć ciężką walkę o przetrwanie, o byt, musiała się ostro zмагаć, żeby nie ulec — aż dziw, że to przetrzymała.

Między Stróżą a Zuborniczką, pośród bagnistych łąk, wznosił się pralżycki gród. Finansiści nie chcieli nawet słyszeć o jego ochronie ani o zachowaniu tego zabytku łżyckiej przeszłości, skoro pod grodem zalegały czarne skarby — węgiel — i stawili się na jego zniszczenie.

Rozpętane żywioły przyrody pospieszyły jednak na pomoc i Łżyczanom i pomnikowi prastarej łżyckiej chwały — ogień i woda wspólnie zniszczyły i spustoszyły przed trzema laty całą kopalnię „Olba” do tego stopnia, że nie uchowało się nic oprócz ogromnych rozlewisk na czarnych obszarach pustki.

Teraz w Zubornicze znowu jest cicho. Milczy i drzemie olbrzymia brykietownia we wsi. Od tyłu rozciągają się czarno-szare połacie, straszą cienie piaskowych wzniesień. A te są tak ubogie, tak jałowe, że nawet najdrobniejsza trawka nie jest w stanie na nich wyżyć. Tak więc, muszą pozostać nagie.

Czarna pustynia...

Bezplodną ziemię rozdierają tu i ówdzie głębokie wyrobiska. Woda pracuje tu nieustannie, ciągle zmieniając elementy krajobrazu.

Pośród owych czarnych kopców napotykam samotnego człowieka pracującego łopatą. Nawiązuję rozmowę. Opowiada mi o tamtych dniach, kiedy to złowieszcza woda wdarła się tutaj, wszystko zniszczyła i... zażądała ofiar.

Opowiada, jak w tajemniczy sposób w wykopy wdarł się ogień i wtedy nie było już szans. W obronie przed rozszalałym żywiołem trzeba było kopanię zalać.

Odczekuję chwilę, a następnie pytam: — A co z grodem? Czy jeszcze stoi?

— O, tak — odpowiada stary Łżyczanin i wskazuje na półwysep, który się wznosi nad rozlewiskiem. — Zawsze tam jest! Tak, tak, to gródek — wtrąca i rozgląda się płochliwie. — Ten gródek stał się prawdziwą zgubą dla „Olby”. Nasi ludzie mawiali, że jeśli tylko kto dotknie gródka, to przyjdzie koniec na „Olbę”. I niech pan patrzy, na to przyszło; sam byłem w pobliżu, gdy maszyny i ludzie zaczęli się dobierać do gródka. Wszystko tu wtedy było jak zaczarowane. Pogłębiarki straciły moc, i nasze kilofy straciły moc. Tak twardy i solidny był stary gródek; ale to długo wszystko nie trwało, bo pojawił się ogień i koniec był z „Olbą”.

Robotnik zamilkł, ale zaraz dorzucił z cicha:

— Tak, tak, ci dawni woje byli jednak silniejsi...

Głęboko mnie poruszyło opowiadanie łżyckiego robotnika. Wzbudziło we mnie dumę, która potęguje się ilekroć oglądam tę szacowną twierdzę naszych praojców. Ona się nawet po dwu tysiącach lat nie poddała.

Żegnam się łżyckim robotnikiem. Kluczę wśród czarnych kopców i ponurych szybów, by znaleźć drogę i dostęp do grodu. Nie jest to jednak łatwe. Teraz olbrzymie jezioro obejmuje teren z trzech stron tworząc półwysep,

nad którym wznosi się gród, albo — raczej — jego pozostałości (bo przecież nie zachował się w nienaruszonym stanie).

Interesująca to kraina. Stojąca woda nie dosięgła jeszcze pól i wzgórz. To otwierają się strasznie głębokie, wymulone przez wodę wyrwy, to znów — wydzwigają się przedziwne gliniane filary. Obejmuje już lużycki gród niemal z trzech stron. Tylko od Stróży jest do niego dojście, a i tak niedogodne.

Wędruję po tych czarnych wzniesieniach. Wszędzie napotkasz tu ślady ognia świadczące o tym, co zaszło — przecież kopalnia paliła się i tliła przez dwa lata. Wypalone czarne pniaki czarnej gliny starczą nad powierzchnię.

Posuwają się dalej i dalej...

I oto, co napotykam: ogień, który pospieszył na pomoc prałużyckiemu grodowi, nawet nie tknął jego roślinności. Wysoko, brunatnoróżowy wrzos tworzy przedziwny kobierzec. Z wrzosu wyrastają brzoźki i karłowate graby. Niedysiejsze nasypy porósł pralas ostów. Skromne to, co prawda, rośliny, ale tutaj — wśród nagich hałd — stary gród ze swymi brzoźkami, grabowymi krzakami, z wrzosem i ostem — robi wrażenie oazy na pustyni...

Siadam na pieńku i obserwuję wielkie jezioro. Jakżeż ono puste i bez życia! O nagie, strome brzegi pluszczą fale... nad jego tonią nie dojrzysz żadnego wodnego ptaka.

Wiatr targa brzoźki za wiotkie gałązki, szeleści w zbrunatniałym, ubiegłorocznym listowiu grabiny. Poza tym spokojnie tu, wszystko milczy. Po spróchniałych pniach wspinają się zielonkawe liszaje z czerwonymi jak krew załącznikami. Na zielonym mchu bieleją gładkie krzemienie. W krzewinkach wrzosu resztki kostek młodego zajączka... Zawracam...

Nie wiem, czy kiedyś znów tu przyjdę. Woda będzie przybierała, rozlewisz się nie zatrzyma, woda postępuje. Niezadługo prałużycki gród stanie się samotną wyspą pośrodku jeziora. Będzie mu ono nucić starej pieśni o dawnej chwale, o krwawej klęsce, o pożądlivosti obcych finansistów i o wierności przyrody. A stary gród będzie drzemał i marzył.

Ach, ty mój lużycki lesie! Od Złego Komorowa aż po Kletno rozgrzebują twą świętą ziemię, wyrabują cię, znieważają i nadal będą cię wyrąbywali i znieważali jeszcze ze sto lat, póki nie staniesz się jałowy i bezużyteczny. Potem wśród lużyckiego lasu między Złym Komorowem a Kletnem zaczną się panoszyć czarne połacie i nagie wzgórza. Wreszcie straszne, martwe, ogromne jeziora zaczną wyplakiwać swą pieśń żałobną mordowanej przyrody... Bądź zatem szczęśliwy, lużycki ludzie, żeś zdołał przetrwać w tym piekle. Gdybyś mił jeszcze upór i wytrzymałość starego grodu koło Zubor-

niezki! Opieraj się przemocy i gwałtowi jak on, a kiedy poczujesz, że trzeba będzie się poddać, wezwij na pomoc ogień, ogień prałużyckiej bezgranicznej miłości do swego rodu, ogień lużyckiego zapалу i gorliwości, ogień lużyckiego rozsądku i wytrzymałości. Trzeba zniszczyć zło! Oby było można i o Lużyczanach rzec: „A jednak oni byli silniejsi!”

W setną rocznicę urodzin Měrćina Nowaka–Njehorńského
przekład ten sporządziła Ludmiła Gajczewska



V. Recenzje

Rafał Leszczyński (Łódź)

Fluctuat nec mergitur

(Rec.: *Serbska bibliografija 1991–1995*,
cyfkowa redakcija Franc Šěn,
Budyšin 1998, 396 s.)

Kolejny tom bibliografii rejestrującej druki w językach łużyckich (a w innych językach, o ile odnoszą się do Łużyczan), nawiązuje nawet zewnętrznym wyglądem do siedmiu poprzednich tomów, które rozpoczął wydawać Instytut za serbski ludospyt w 1959 roku. Wiele się zmieniło w ciągu owych czterdziestu lat: zmienili się redaktorzy i współpracownicy *Bibliografiji*, Instytut za serbski ludospyt podporządkowany Akademii Nauk NRD zamienił się w bezpretensjonalnie nazwany Serbski instytut, zaś sama Akademia znikła, podobnie jak państwo, które ją stworzyło, zmieniły się pieniądze i źródła finansowania bibliografii, niezmiennie jednak ukazują się w sztywnych brązowych okładkach pokaźne tomy formatu dużej ósemki, które mają być sumą wiedzy o kulturze narodu łużyckiego. Są nią, chociaż kompletność jest nieziszczalnym ideałem tego typu publikacji i przeoczone pozycje odnotowuje się dopiero w następnych tomach, jeśli tylko przeoczenia daje się ustalić.

W omawianym tutaj tomie brakuje mi pozycji z dwunastego numeru „Zeszytów Łużyckich” i jest to bodaj opuszczenie umyślne. A przecież cały ten numer został wypełniony sylwetkami polskich przyjaciół Łużyczan i — zdaniem recenzenta — jak najbardziej nadaje się do działu oznaczonego w tym tomie cyframi 8.6.2. — *Počahí z Polakami*. Przynajmniej niektórzy z owych polskich entuzjastów i przyjaciół Łużyczan byli tłumaczami literatury łużyckiej i jak najbardziej należy się im miejsce w ósmej części *Serbskiej Bibliografiji* poświęconej wszak literaturze, a w niej działowi 8.6.: *Literarna wzajomnosť*. A gdy już mowa o dziale 8.6., to bym doradzał redaktorowi zmienić zaszeregowanie w obrębie działu. W tomie za lata 1945–1957 ułożonym przez J. Młynka dział XVII zatytułowany po prostu *Druzy wo Serbach* przynosi w porządku chronologicznym wszelkie obce pozycje drukowane na temat Łużyczan. Jego symetrycznym odpowiednikiem był dział XVII: *Počahí Serbow k druhim ludam*. Tematyka literacka, zarejestrowana w dziale IX ma wydzielone segmenty G:

Serbska literatura w czuzych rěčach iH: Přeložki ze swěto-weje literatury. W obu tych segmentach ustalono kolejność pozycji według nazwisk autorów uszeregowanych w porządku alfabetycznych. Króciutki segment I — Serbja a Serbstwo w czuzych literaturach ma układ chronologiczny. Już jednak następny tom ma inny porządek. Zapewne na szczeblu centralnym postanowiono eksponować powiązania ze Związkiem Sowieckim, czyli praktycznie — z Rosjanami. W odniesieniu do *Serbskej bibliografiji 1958–1965* zaowocowało to wydzieleniem z części poświęconej dziełom literatury łużyckiej działu pod nazwą serbsko-słowjanske literarne a kulturne počahi, w nim zaś po szczupłym ustępie poświęconym problematyce ogólnosłowiańskiej następuje zaraz segment poświęcony kontaktom „z ludami Sowjetskeho zwjazka”, a za starszym bratem postępują segmenty poświęcone kontaktom z Czechami i Słowakami, następnie z Polakami, dalej ze Słowianami bałkańskimi, a na końcu „z dałšimi ludami”. Podobnie w części końcowej, rejestrującej zagraniczne wypowiedzi o Łużyczanach (XXVIII: Wo Serbach druhdže) w punkcie A znajdujemy ZSSR zaledwie z dwunastoma pozycjami, a Polska z listą tytułów na cztery strony jest dopiero na drugim miejscu, Czechosłowacja na trzecim itd. Podobny porządek pozostał jeszcze w tomie za lata 1986–1990, czyli do końca istnienia NRD, choć opublikowano go dopiero w 1994 r. Dział Literarna wzajomnosť (8.6.) po staremu otwierają Počahi z Rusami a druhimi wuchodoeuropskimi ludami, choć ściśle „ruskie” pozycje stanowią w przybliżeniu ledwie szóstą część tego segmentu, a dominują w nim ukraińskie z dodatkiem litewskich. Dopiero za uczczonymi w ten sposób Rosjanami rejestruje się kontakty ze słowiańską drobnicą: Polakami (8.6.2.), Czechami i Słowakami (8.6.3.), Bułgarami i innymi Słowianami bałkańskimi itd. Siłą inercji ten układ kompozycyjny pozostał niezmienny w najnowszym tomie, w całości przecież powstałym w zmienionej sytuacji. Segment Počahi z Rusami a druhimi wuchodoeuropskimi ludami skurczył się do pięciu pozycji bibliograficznych, a wszystkie one odnoszą się do Ukrainy (do staroruskiego *Słowa o pułku Igora* Ukraińcy przyznają się nie bez racji). Ten stan rzeczy jest funkcją minimalnego zainteresowania Łużyczanami w Rosji, gdyż tylko nieliczne osoby w tym najliczniejszym narodzie posługującym się językiem słowiańskim pisują o najmniejszym narodzie słowiańskim. Ciągłe wyróżnianie Rosjan i wysuwanie ich na pierwszy plan nie ma żadnego uzasadnienia. Słuszniejszy byłby nagłówek: Počahi z Ukrainarjemi a druhimi wuchodosłowjanskimi ludami. A może wrócić do źródeł, czyli pozycję uszeregować alfabetycznie bez rozbijania na narody

lepsze i gorsze, a przynajmniej: ważniejsze i mniej ważne. Serbowie łużyccy dobrze wiedzą, że ze strony Czechów i Polaków doznawali większej pomocy i czulszej troskliwości niż od Rosjan i nadal tak jest, preferowanie Rosjan kosztem realiów nie leży więc w interesie Łużyczan.

Pod uwagę redaktorów *Serbskiej bibliografiji* chciałbym poddać sens używania w wyrazach transliterowanych z ukraińskiego grafemu *ï*, my w Polsce dawno go już oddajemy przez *ji*. Łużyccy użytkownicy tej bibliografii nie wiedzą przecież, jak znak *ï* należy wymawiać; transliterowanie go jako *ji* przybliżyłoby ukraińską wymowę Łużyczanom.

Z drobiazgów pragnę zauważyć, że w indeksie autorów jest zapis: Bończa–Szablowski Jan. Warto tu by było trzymać się polskiej praktyki i układając alfabetyczny spis nazwisk wysunąć na pierwsze miejsce nazwisko przed herbowy przydomek, zatem powinno być: Szablowski–Bończa Jan. A w indeksie z nazwiskami osób, o których pisano, opuszczono przy T. Rózewiczu pozycję 3683 zawierającą wywiad z pisarzem.

Mówiąc o drobiazgach nie wolno zapominać o całości. Całości, jaką tworzy *Wendische (Sorbsche) Bibliographie* Jakuba Wjacławka z 1929 r. i jej ośmiotomowa kontynuacja, dojrzała, bo czterdziestoletnia. Czterdzieści lat to jeszcze nie jest czas na obchody jubileuszowe, ale pora na refleksję i chwilę zamyślenia nad znaczeniem *Serbskiej bibliografiji* dla samych Łużyczan i dla Europy. Mimowolnie przychodzi mi na myśl słowa, jakie Karol Estreicher, wspaniały twórca *Bibliografii polskiej* napisał w 1882 roku w przedmowie do ósmego tomu tego dzieła czyli po wielu latach pracy: „Kto tak żyje, tak dziś jeszcze rozrasta się w ciasnocie swej, ciemnicy, skrępowaniu, zakneblowaniu, ten nie umrze” (s. VI). Sytuacja Łużyczan niewiele różni się od tej, o jakiej ponad sto lat temu pisał Estreicher myśląc o Polakach. *Serbska bibliografija* swoimi kolejnymi tomami poświadcza żywotność i wolę istnienia narodu łużyckiego. Życmy jej twórcom, aby nie ustawali w pracy nad bibliografią i nie szczydzili wysiłków dla zdobycia środków finansowych na wydanie kolejnych tomów. Ad multos annos!

Mirosław Cygański (Łódź)

Z badań nad przeszłością i teraźniejszością wschodnich regionów Górnych Łużyc

(Rec.: W. Ben,

*Dzieje Puszczy Zgorzelecko-Osiecznickiej,
a także Rys historyczny Górnych Łużyc do 1815 roku,
Zgorzelec 1999)*

Przeszłość i teraźniejszość wschodnich regionów Górnych Łużyc obecnie przypadłych Polsce na obszarze od Cybinki po Bogatynię, położonym między rzekami Nysą Łużycką a Bobrem i Kwisą, nie wzbudzała czasu dłuższy zainteresowania badaczy polskich. Historia i powojenne aktualia tej ziemi, przejętej przez Polskę przed półwiekiem, pozostawały u nas mało znane, tak jak i nikła była znajomość w polskich środowiskach realiów historycznych i tradycji kulturalnych zachodniosłowiańskiego narodu Serbów łużyckich. W ostatnich latach jednak zaznaczyły się pozytywne zmiany w dziedzinie polskich badań serbskołużyckiego Wschodu. Świadczą o tym: opublikowana monografia Waldemara Bena *Dzieje Puszczy Zgorzelecko-Osiecznickiej*, a także *Rys historyczny Górnych Łużyc do 1815 r.* oraz wydawanie od schyłku 1998 r. miesięcznika „Przegląd Wschodnio-Łużycki” (w Żarach pod redakcją dr. Władysława Mochockiego)¹.

Monografia W. Bena przedstawia w swej głównej części dzieje Puszczy Zgorzelecko-Osiecznickiej, będącej autentycznym rezerwatem, zawierającym jeszcze ślady ekologicznych pralasów.

Historię omawianej puszczy autor ujął w pięciu rozdziałach poświęconych środowisku przyrodniczemu (położenie, budowa geologiczna, wody, klimat, szata roślinna i świat zwierzęcy); przeszłości dziejowej puszczy (poczynając od okresu serbskołużyckiego od VI-VII do XIV w., poprzez następne okresy aż do zwycięskich walk żołnierzy 2 Armii Wojska Polskiego w kwietniu 1945 r.); interesującym historiom puszczańskim (wyprawa na Nowy Dwór wojsk Związku Sześciu Miast Łużyckich w 1368 r.; rozbójnicy puszczańscy w XIV-XVI w.; ślady wojsk Napoleona i polskich szwoleżerów z 1812 r.); pięciu niemieckim znanym osobistościom z Górnych Łużyc związanym z regionem puszczańskim (Karl von Anton i Karl Andreas von Meyer-Knonow — czołowi działacze Górnołużyckiego Towarzystwa Naukowego utworzonego w 1779 r., Christoph Nathe — wybitny malarz, Ehrenfried Walter von Tschirnhaus — uczony wynalazca i filozof okresu wczesnego oświecenia, Abraham Werner — geolog światowej sławy); opisowi 44 wsi i miejscowości puszczańskich. Opracowana źródłowo, z bogatym materiałem faktograficznym, regionalna i główna część monografii nie nasuwa zgola uwag krytycznych.

Załączony do opracowania regionalnego obszerny rozdział pt. *Rys historyczny Górnych Łużyc od VII w. do 1815 r.* (s. 195-250) posiada charakter informacyjny. Bogaty materiał faktograficzny przedstawiony jest nader przejrzysto w 29 podrozdziałach i podpunktach. Wielką lukę materiałową stanowi jednak zakończenie tego ostatniego dużego rozdziału na postanowieniach kongresu wiedeńskiego z 1815 r. Losy Górnych Łużyc w XIX-XX w. i zamieszkałej tutaj mniejszości zachodniosłowiańskiej, poddanej w tych stuleciach najsilniejszym naciskom germanizacyjnym, stanowią najważniejszy okres nowożytnej historii Serbów łużyckich.

Zasadniczy błąd merytoryczny pracy W. Bena, tak jak i Stowarzyszenia Promocji Łużyc Wschodnich i jego miesięcznika, stanowi kreowanie nowego podziału geograficzno-historycznego na Łużyce Wschodnie i Zachodnie” na przekór całym dotychczasowym ustaleniom historiografii i geografii dzielącym Łużyce na Dolne i Górne. Prostopadły styk obu części Łużyc, pozbawionych równoległego sąsiedztwa, zgola nie uzasadnia takich nowatorskich pomysłów. Właściwe określenie terenów opisywanych przez W. Bena winno brzmieć: rzeczownikowo — „wschodnie regiony lub części Górnych Łużyc”, a przymiotnikowo — „wschodnio-górnołużyckie”.

Zasadniczy błąd merytoryczny pracy W. Bena, tak jak i Stowarzyszenia Promocji Łużyc Wschodnich i jego miesięcznika, stanowi kreowanie nowego podziału geograficzno-historycznego na Łużyce Wschodnie i Zachodnie” na przekór całym dotychczasowym ustaleniom historiografii i geografii dzielącym Łużyce na Dolne i Górne. Prostopadły styk obu części Łużyc, pozbawionych równoległego sąsiedztwa, zgola nie uzasadnia takich nowatorskich pomysłów. Właściwe określenie terenów opisywanych przez W. Bena winno brzmieć: rzeczownikowo — „wschodnie regiony lub części Górnych Łużyc”, a przymiotnikowo — „wschodnio-górnołużyckie”.

Aleksandra Topiło (Warszawa)

Jak było naprawdę

(Rec.: Józef Wójcicki,

*Pod Budziszynem, Dreznem, Mielnikiem. Jak było naprawdę,
Wydawnictwo Książkowe IBiS, Warszawa 2000)*

Autor przedstawia prawdziwy obraz walk na linii frontu na ziemi łużyckiej i czeskiej w okresie wrzesień 1944 — maj 1945. Krok po kroku zostają przeanalizowane działania, ofensywa i atak. Jako uczestnik i naoczny świadek tych wydarzeń J. Wójcicki nie pozostawia „białych plam”, przedstawia wyrządzone zło i bezprawie.

Prawda dotycząca tego okresu jest związana przez autora z postacią głównego bohatera. Losy Janusza splecione z drogami innych osób pozwa-

¹ Zob. „ZŁ” XXVIII, s. 88-90.

lają czytelnikowi na klarowny odbiór przedstawionej rzeczywistości. Powiązanie tak poważnych treści z życiem bohatera ukazany we wszystkich aspektach czyni lekturę łatwą i przyjemną, a ciężkie fakty dają się przywoić i nie są oderwane od rzeczywistości nawet dla młodego czytelnika.

W pierwszym rozdziale autor przedstawia bezwzględna egzekucję młodego chłopaka, który został oskarżony o dezercję. Faktycznie jednak ciężka sytuacja rodziny zmusiła go do pomocy w żniwach. Przedłużył więc przepustkę licząc się — zgodnie zresztą z prawem — z karą aresztu za ten tzw. „polski urlop”. Prokurator zażądał jednak kary śmierci, co było zaskoczeniem dla wszystkich. „Zdrajca-dezertjer” zginął z okrzykiem: „Niech żyje Polska!” To tragiczne wydarzenie jest wstępem dla innych trudnych do przyjęcia faktów: prawdzie o kompaniach karnych i zaporowych, braku rozpoznania, ciężkich stratach, złym dowodzeniu i pijaństwie. Szczegółowo opisane zostaje rozbicie dywizji i okrążenie całej drugiej armii dowodzonej przez generała Karola Świerczewskiego. Podważenie wartości tej postaci stało się zresztą przyczyną tak późnego wydania tej książki.

Po kolei w rozdziałach przedstawione są losy głównego bohatera. Na początku Janusz kilka razy był przesłuchiwany i nakłaniany do współpracy z NKWD — odmawiał tłumacząc, że ma „miękkie serce”. Później wstępując do wojska i trafia na pierwszą linię frontu. Autor w toku wartkiej akcji analizuje więc działania wojenne nie pomijając losów jednostek. Szczegółowy opis miejsc, ataków i odczuć ludzkich pozwolił mi na wczucie się w atmosferę tych ciężkich dni. Obraz walk o wolność dla Łużyczan, podczas której ginie jeden z „współbraci” plutonu, niesie za sobą tragiczną prawdę o życiu na froncie. Z faktów historycznych kolejno autor przedstawia szybkie uderzenie na Budziszyn, drogę na Drezno i odwrót. Poświęca uwagę również szlakowi przez Saksonię i Sudety. Duże znaczenie mają dla mnie również radosne chwile: wyzwolenie obozu żydowskiego czy też reakcja na zakończenie działań wojennych. W kilku miejscach wyraźnie podkreślony zostaje wątek patriotyczny.

Rozczarują się książką J. Wójcickiego osoby, które oczekują czystej faktografii tego okresu. *Pod Budziszynem, Dreznem, Mielnikami. Jak było naprawdę* jest bowiem pozycją o zabarwieniu beletrystycznym, w łagodny i niezauważalny dla czytelnika sposób łączącą fakty z ciężką codziennością tego okresu.

Ewa Siatkowska (Warszawa)

Z Dolnych Łużyc

(na podstawie materiałów nadesłanych
przez Alfreda Měškanka)

Dolne Łużyce mają nowe czasopismo. Jest to, bezpłatnie kolportowany, dodatek do regionalnego organu „Der märkische Bote” (‘Wysłannik Marchii’)¹, wychodzącego dwa razy w tygodniu pt. „Serske łopjeno” (‘Gazeta Łużycka’). Wydawcą jest towarzystwo dolnołużyckie o nazwie „Po našemu”. Pismo jest dwujęzyczne — łużycko-niemieckie. Prawdopodobnie redakcja zdecydowała się na taką formę przekazu, by dotrzeć do tych wszystkich rodaków, którzy są zainteresowani problemami łużyckimi (lub tylko nie są wobec nich obojętni), ale którym trudno jest czytać po łużycku. Podawanie dwujęzycznych tekstów pomoże im lepiej zrozumieć łużycki język. Jak wynika z pierwszego numeru, wydanego 22 grudnia 1999 roku, periodyk ten ma nieco inny profil niż „Nowy Casnik”, typowy polityczny dziennik, odpowiednik górnołużyckich „Serbskich Nowin”. Nacisk położony tu jest na sprawy patriotyczno-moralne. Prezentowany numer zawiera życzenia świąteczne i noworoczne skierowane do czytelników: „My ludowarje «Serskego łopjena» comy, aby naša małka řec dalej żywa była” (‘My wydawcy »Gazety Łużyckiej« chcemy, żeby nasz mały język żył dalej’). Bezwiednie nasuwa się analogia z pierwszą łużycką gazetą „Serbski Powedař a Kurier”, wychodzącą pod tym tytułem od 1810 do 1812 roku, której redaktor, cieśla Jan Bohuchwał Dejka (1779–1853), też składał z okazji Nowego Roku swoim czytelnikom podobne życzenia: „...Tak zeleń, kćej, rość našich Serbow syła, njech k weselu zaso syn synej spjewa: «Ach, wu-twar šak so wusoko — o Serbowstwo»” (*Šem Serbam k Nowem Ljetu*), czyli ‘...Tak zielen się, kwitnij, rośnij siło naszych Łużyczan, niech w radości syn do syna śpiewa: »Ach pnij się wysoko, o serbstwo«’ (*Wszystkim Serbom, czyli Łużyczanom, z okazji Nowego Roku*). Minęło prawie 200 lat, a Łużyczanie są niestrudzeni w podtrzymywaniu ducha i języka swojego narodu.

Redakcja nowego periodyku dostarcza swym czytelnikom wielu formacji praktycznych, na temat zasad ortograficznych, którymi kieruje się „Serske łopjeno”, a więc powrotu do nagłosowego *h-* przed *o-* (*hokno*), które swego czasu zastąpił nagłosowym *w-* Bogumił Śwjela, ale które jest niezgodne z wymową centralnych dialektów dolnołużyckich, a poza tym występuje

¹ Chodzi o Marchię Brandenburską.

w monumentalnym słowniku dolnołużyckim Arnošta Muki. Postulowana też jest w niektórych wypadkach pisownia „allofoniczna”, tzn. jeden znak graficzny może być różnie odczytywany, w zależności od miejscowej wymowy: słowo *pón* może np. być czytane [pon], [pen] albo [pyn].

Jak widać, gazeta nie chce narzucać czytelnikom sztywnej normy językowej, a chce podtrzymywać wymowę wyniesioną z domu rodzinnego. Doświadczenie uczy, że zbyt rygorystyczna norma nie wpływa na rozwój języka, a przeciwnie może przyspieszyć jego zanik — jest to jakby działanie „pod prąd”. Gazeta także informuje, kiedy w chociebuskim lużyckim kościele („Wendische Kirche”), położonym przy ulicy Łużyckiej (Wendenstrasse) odbywają się nabożeństwa w ojczystym języku. Czytelnicy zapoznawani są ze starymi kolędami, zapisywanymi podwójnie: we współczesnej transliteracji i w starym gotyckim alfabecie, co podkreśla ich archaiczność. Tytuł pisemka zdobi listek lipy, grającego rolę godła całych Łużyc.

„Gazeta Łużycka”, tak jak towarzystwo „Po našem” (pisane też, z myślą o osobach nie znających lużyckiej ortografii „Po naschemu”), nastawione są na rozbudzanie uczucia do kraju przodków, do małej, własnej ojczyzny — sfery prywatności i intymności. Fakt funkcjonowania pisma jako dodatku do regionalnej niemieckiej gazety, ma czytelną wymowę — chodzi o uporządkowanie relacji narodowych lużyckiej ludności. A więc na pierwszym miejscu wielka ojczyzna niemiecka, na drugim region brandenburski i na trzecim (ale najbardziej osobistym, łączącym się z własną rodziną) miejscu — ojczyzna lużycka. I tak powinno być, w imię pokoju na świecie, o którym „Gazeta Łużycka” również dużo pisze. To model współzycia narodów Europy.



VI. Kronika

Maciej Biało (Wrocław)

Łużycanie i ich język w oczach polskiego socjologa (sprawozdanie z badań terenowych)

W lipcu bieżącego roku miałem zaszczyt być pierwszy raz na Łużycach świadomie. Piszę „świadomie”, ponieważ jako dziecko byłem w Běléj Wodzie (Weisswasser), nie mając pojęcia o tym, że żyje tu naród słowiański zwany Łużyczanami. Był to więc nie tylko pierwszy, ale i bardzo znaczący dla mnie wyjazd.

O Łużyczanach wiedziałem do tej pory dosyć dużo — studiuję socjologię na Uniwersytecie Wrocławskim. Była to jednak wiedza teoretyczna. Oczywiście, mój wyjazd nie był spowodowany tylko tym, żeby sprawdzić, czy Łużyce i Łużycanie naprawdę istnieją. Był to powód istotny, ale nie jedyny.

Miałem zamiar przeprowadzić badania socjologiczne do mojej pracy magisterskiej na temat tożsamości narodowej Łużyczan. Jako miejsce badań wyznaczyłem sobie Budziszyn. Postanowiłem przeprowadzać wywiady z tamtejszymi ludźmi kultury.

Dlaczego zająłem się Łużyczanami? Otóż poszukując tematu do pracy magisterskiej, rozważałem różne możliwości. Wiedziałem, jaką dziedziną socjologii chcę się zajmować, ale nie wiedziałem jeszcze dokładnie czym. Pewnego dnia dr J. Żurko (który również zajmuje się Łużyczanami) zabrał nas w ramach zajęć na wystawę o Łużyczanach wykonaną przez panią Ludmiłę Gajczewską (obecnie prezes oddziału dolnośląskiego Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego). Wysłuchaliśmy jej ciekawego wykładu o historii Łużyczan. Była to dla mnie główna inspiracja. Przyznaję, że wcześniej moja wiedza na temat Łużyczan była znikoma. Od tego momentu zacząłem się interesować nie tylko tym małym narodem, ale i tematem słowiańskości. Powodem zainteresowania się Łużyczanami, ich tożsamością narodową, ich kulturą był taki oto prosty fakt, iż jest to mały słowiański naród żyjący na terenie Niemiec. Słowiański, a więc bliski nam — Polakom — kulturowo, nie boję się powiedzieć — duchowo. Jest to swoisty fenomen, że do dziś istnieje ten słowiański naród wśród obcych kulturowo Niemców.

Owa słowiańskość była dla mnie bardzo ważna, gdyż postanowiłem przeprowadzić badania nie znając języka łużyckiego. Od dr. Żurki słyszałem, że

po polsku będę rozumiany bez większych kłopotów i że „Słowianin ze Słowianinem się zawsze dogada”. Od pani Gajczewskiej uzyskałem ogromną pomoc. Mianowicie pani Gajczewska przetłumaczyła mi pytania mojego kwestionariusza wywiadu na język łużycki. Dzięki temu moi respondenci mieli przed sobą pytania w ich języku, które ukierunkowywały ich wypowiedzi. Ten sposób przeprowadzania wywiadów okazał się trafny, ale o tym później. Najpierw o tym, jak ujrzałem Łużyce.

Miejscem mojego zamieszkania przez dwa tygodnie badań było Zawidowo (mała miejscowość przy granicy polsko-czeskiej), gdyż tam odbywały się praktyki socjologiczne naszego Instytutu w tym roku. Postanowiłem samodzielnie rozpocząć badania. Nie było mnie stać, niestety, na pobyt w Budziszynie, więc dojeżdżałem tam codziennie pociągiem, a później autostopem, umawiając się na kolejne wywiady z Łużyczanami.

Mój pierwszy wyjazd do Budziszyna zaplanowałem na 12 lipca 1999 r. Była to data dla mnie znacząca, gdyż według przepowiedni Nostradamusa świat miał przestać istnieć właśnie tego dnia o godz. 9.45. Nie wiedziałem więc, czy moje badania dojdą do skutku i czy w ogóle ujrzę Łużyce. Wspomniana godzina wybiła, kiedy kończyłem śniadanie. Jak Państwo się domyślają, świat istniał dalej. Ruszyłem więc do Budziszyna.

Pierwszą rzeczą, jaka zrobiła na mnie miłe wrażenie, były podwójne nazwy stacji kolejowych po drodze do Budziszyna — niemieckie i łużyckie. Kiedy dojeżdżaliśmy do Budziszyna, już z daleka widać było, że to piękne, zabytkowe miasto. Później przekonałem się o tym dokładniej. Dwujęzyczne nazwy ulic, dwujęzyczne nazwy instytucji. „Łużyce istnieją. Nareszcie mogę to stwierdzić z czystym sumieniem” — pomyślałem wtedy.

Najpierw odnalazłem Instytut Łużycki, w którym pracują tak znani ludzie, jak prof. Dietrich Scholze czy dr Měrcin Völkel.

Pierwsza osoba, jaka przemówiła do mnie w łużyckim języku, była to pani sekretarka Instytutu Serbskiego. Z jednej strony bardzo cieszyłem się, że słyszę na własne uszy, że język łużycki istnieje, ale z drugiej strony muszę przyznać, że z niepokojem stwierdziłem, że niewiele rozumiem. Pani ta mówiła jednak dość szybko, poza tym nie rozumiała mnie po polsku. Jak się później okazało, wielu spośród działaczy kulturowych Łużyczan rozumie po polsku, a niektórzy też świetnie mówią w tym języku.

Gdy starałem się wyjaśnić, po co tu przyjechałem, skierowano mnie do pani doktor od spraw społecznych. Znowu musiałem więc tłumaczyć, że mi chodzi o Łużyczan w ogóle, a nie o socjologa czy innego naukowca. Z początku ludzie ci myśleli, że ja chciałbym rozmawiać ze specjalistą z danej

dziedziny, w tym przypadku — socjologiem. W tymże Instytucie natknąłem się później na pewnego doktora, który mówił trochę po polsku, zaś rozumiał mnie dobrze. Jego też musiałem przekonywać, że nie jest konieczne dla mnie, bym rozmawiał z socjologiem. Udało mi się go namówić na wywiad, ale następnego dnia, ponieważ zbliżała się godzina dwunasta. A godzina dwunasta to godzina przekłeta dla socjologa badającego Łużyczan. Wszyscy idą na „lunch”. Staralem się jeszcze kogoś zaczepić, ale nikt nie miał dla mnie czasu. Wyszedłem z Instytutu Serbskiego nieco przygnębiony. Pierwszy dzień minął, a ja jeszcze nic nie miałem.

Czułem się z początku zawiedziony nie dlatego, żebym nie znał tego typu socjologicznych realiów. Brałem już udział w niejednych badaniach i wiem, że respondenci często, gdy nie są powiadomieni — odmawiają. Odmawiają też, gdy wiedzą, że ktoś do nich przyjdzie. Mój chwilowy zawód wiązał się z tym, co słyszałem wcześniej o Łużycach. Być może były to mity, ja jednak w nie wierzyłem. Otóż wcześniej słyszałem, że Łużyczanami nikt się nie zajmuje w Niemczech, że nikt ich nie bada, że oni potrzebują zainteresowania, zwłaszcza ze strony słowiańskich braci. No i przyjeżdża do nich „słowiański brat” — student, który pisze o nich pracę magisterską, a tu nikt nie ma dla niego czasu.

Takie były moje pierwsze odczucia. Zresztą, jak później, mając większe doświadczenie, zauważyłem, Instytut Łużycki jest bardziej zamknięty, ezoteryczny niż Łużycki Dom, do którego udałem się później.

Moją słabą stroną był z początku brak tzw. „glejtu”, czyli pozwolenia na badania. Chciałem mieć taki dokument od strony łużyckiej, a nie ze swojego instytutu. Nie od razu udało mi się go zdobyć. Na początku posługiwałem się legitymacją studencką. Przeprowadziłem „na legitymację” kilka wywiadów i to z bardzo ważnymi wśród Łużyczan ludźmi. Pozwolenie na badania otrzymałem od prof. D. Scholze, do którego poszedłem z dr. J. Żurką i który potwierdził, że ja naprawdę zajmuję się tym, czym się zajmuję. Profesor napisał mi upoważnienie, które było dla mnie na wagę złota, gdyż stanowiło to przepustkę do wielu drzwi. Na dodatek sprawdził mi kwestionariusz i poprawił nieliczne błędy w gramatyce łużyckiej, chwaliąc przy tym panią Gajczewską za jej zdolności językowe. Kwestionariusz mój poprawiało jeszcze kilku respondentów (każdy co innego), co nasunęło mi kilka wniosków co do języka łużyckiego, ale o tym później.

Tak więc miałem „glejt”, mogłem ruszać do badań. Udałem się do Łużyckiego Domu. Panuje tam bardzo miła atmosfera. Wiszą łużyckie obrazki, wszędzie pełno jest łużyckich wzorków na ścianach, łużyckie serwetki itd.

Wszyscy ludzie są tu bardzo mili. Każdy, kto mnie mijal, pozdrawiał mnie krótkim „Dobry dzień”, niezależnie w jakim był wieku.

Wszedłem do sekretariatu, w którym siedziała młoda kobieta. Również z nią ciężko mi było się porozumieć. Nie rozumiała po polsku, jej łużycki był dla mnie zbyt trudny. W ogóle z młodszym pokoleniem trudniej mi się było kontaktować. Pojawiał się u nich niemiecki akcent, co w połączeniu z łużycką mową było trudne w odbiorze.

Kobieta ta zaprowadziła mnie do bardzo miłego człowieka, który zgodził się na rozmowę ze mną. Rozumiał po polsku, więc wywiad się udał. On z kolei zaprowadził mnie do kolejnych respondentów i tak się rozpoczął „łańcuszek”. Później się okazało, że „przebadałem” szefostwo „Domowiny” nie będąc tego świadomym. Może to nawet dobrze, bo gdybym wiedział, że rozmawiam z ważnym człowiekiem, mógłbym być spięty i wywiad by się nie udał. Rozmawiałem z wieloma ważnymi osobami, ze wszystkimi najważniejszymi działaczami kulturowymi Budziszyna, a więc Górnych Łużyc. Nie będę jednak podawał ich nazwisk, gdyż obiecałem im to. To, co od nich usłyszałem, jest tajne. Mogę się tylko wypowiadać o tym co usłyszałem ogólnie. Nie mam jednak jeszcze opracowanych wyników badań, gdyż znajdują się one aktualnie w tłumaczeniu u pani Ludmiły Gajczewskiej.

Gdy przeprowadzałem z Łużyczanami wywiady, z początku tylko słuchałem i najwyżej pytałem o coś dodatkowo po polsku. W trakcie przeprowadzania wywiadów jednak poznawałem coraz to więcej słów i mogłem nawet zadawać pytania po łużycku. W roku akademickim czytałem wiersze w języku łużyckim, trochę nauczyłem się przepisując przetłumaczone na łużycki pytania kwestionariusza, a najwięcej poprzez rozmowy z Łużyczanami. Jest wiele słów podobnych do naszych, trzeba im się tylko bliżej przyjrzeć. Są też słowa zupełnie inaczej brzmiące, które trzeba już zapamiętać, np.: *dyrbi* — ‘powinien’ lub *rećić* — ‘mówić’.

Łużycki Dom mieści w sobie wszystkie najważniejsze łużyckie instytucje, takie jak np.: Domowina, Macierz Łużycka, Założba za serbski lud, redakcja „Katolskiego Posoła” czy też redakcja łużyckiego radia lub związek filmowców łużyckich. Rozmawiałem z ich najważniejszymi przedstawicielami, którzy znaleźli dla mnie czas i którzy byli wtedy w Budziszynie, bo niestety nie wszystkich zastałem. Byłem też w łużyckiej szkole podstawowej i w łużyckim gimnazjum. Jeśli chodzi o szkołę, to zdążyłem w ostatniej chwili, gdyż zaczynały się wakacje. Nauczyciele nie mieli dla mnie kompletnie czasu, mieli pełne ręce roboty. Wiadomo — koniec roku. Zgodzili się tylko na odpowiedzi pisemne. Przyszedłem do nich za kilka dni i ode-

brałem wypełnione. Nie było ich zresztą dużo, bo w podstawówce (było tam też chyba przedszkole) pracowało tylko pięciu nauczycieli—Łużyczan. Pozostałe wywiady, jeśli respondent dysponował czasem, nagrywałem na dyktafon. A czas — proszę mi wierzyć — to poważny problem dla badacza Łużyc. Działacze kulturowi są bardzo na Łużycach zajęci. Na przykład „Ludowe Nakładnictwo Domowina” — z trudem udało mi się namówić panią dyrektor na wywiady, choć to bardzo miła osoba. Także jej pracownicy są bardzo zajęci.

I to zapracowanie lużyckich ludzi kultury utrudniało mi tę, i tak jakże trudną, pracę socjologa. Brak czasu powinien być dla Łużyczan rzeczą bardzo pozytywną i pocieszającą. Bowiem powodem ich braku czasu jest praca nad podtrzymaniem lużyckiej tożsamości narodowej, pielęgnowaniem języka (wszyscy moi respondenci deklarowali, że w domach rozmawiają tylko po lużycku), wydawaniem lużyckich książek i czasopism. Łużyce są przecież zagrożone asymilacją w państwie niemieckim, ich język ma charakter dyglosyjny¹. Asymilacja grozi im o wiele bardziej niż wtedy, gdy istniały zakazy posługiwania się językiem lużyckim. Uważam zresztą, że to właśnie dzisiejsze czasy są dla tożsamości narodowej Łużyczan o wiele groźniejsze niż czasy prześladowań². Zakazany język jest skarbem, czymś niemal świętym. Nie sposób o nim zapomnieć. Dziś jest Łużyczanom trudniej wytłumaczyć młodemu pokoleniu, dlaczego tak ważne są korzenie. Przecież wszyscy wokół mówią po niemiecku. Nawet dzieci na przerwie w lużyckiej szkole rozmawiały po niemiecku. O wiele trudniej będzie walczyć propagatorom lużyckości z wszechogarniającym konsumpcjonizmem dziś, niż kiedyś z agresorem. Dlatego cieszyć może fakt, że przywódcy kulturowi mają pełne ręce roboty i, co więcej, ową robotę wykonują. Cieszyć może również fakt, że istnieje gimnazjum lużyckie, które moim zdaniem odgrywa ogromną rolę w pielęgnowaniu lużyckiego ducha narodowego. Uczniowie są już w tym wieku, w którym zaczyna się już do tych spraw podchodzić poważnie. Gdy się w nich ducha lużyckości zaszczepi, to będzie on w nich silnie tkwił. Rozmawiałem z młodzieżą lużycką. Wydawali się być dumni z tego powodu, że są Łużyczanami.

Poza tym Łużycanie zdają sobie sprawę, że dwujęzyczność jest nieunikniona, jest po prostu faktem. Serbske Šulske Towarstwo opracowało

¹ Zob. M. Abdel Al, *Wpływ polityki językowej na procesy standaryzacyjne*, [w:] Siatkowska E., Molas J. [red.], *Sprawy lużyckie w ich słowiańskich kontekstach (materiały z sesji młodych sorabistów)*, Warszawa 1996, s. 23–34.

² Por. *Op. cit.* oraz też, *Sytuacja językowa Łużyc w przeszłości i dziś*, „ZŁ” XIII, 1995, s. 15–26 i in.

na przykład broszurkę zatytułowaną *Dwujęzyczność — naturalne bogactwo Łużyc* z dopiskiem „Ich kann ZWEI Sprachen”. Jest to, jak sądzę, dobry zabieg. Często bowiem na Łużycach się zdarza, że powstają małżeństwa mieszane. Kolejne pokolenia mogą mieć różny stosunek do języka lużyckiego. Odrzucenie go jest rzeczą łatwą. Dziecko nie musi się go uczyć. Ale gdy uczyni się z tego cnotę, to zarówno rodzice, jak i ich dzieci będą miały dodatkową motywację do nauki tego języka czy też pielęgnowania go.

Wracając do moich wywiadów, jeszcze kilka słów o języku lużyckim. Odniosłem nieodparte wrażenie, iż nie ma jednego języka górnołużyckiego. Po pierwsze dlatego, że zauważyłem gdzieniedzie niemieckość wdzierającą się głównie pod postacią akcentu. Po drugie różni respondenci poprawiali mi różne błędy językowe. Zdarzało się, że jedna osoba poprawiła mi jakiś błąd, a następna poprawiła mi to poprawione, zmieniając wyraz na taki, jaki był wcześniej. Zdarzało się, że dane słowo niektórzy uznawali za błąd, inni nie. A było też tak, że jedni danego słowa nie rozumieli, a inni rozumieli je doskonale.

Potem, po przyjeździe, czytałem artykuł w „Zeszytach Lużyckich” pod tytułem *Dlaczego potrzebujemy jednojęzycznego słownika górnołużyckiego?*³ i zrozumiałem, że moje spostrzeżenia były uzasadnione. Warto na ten artykuł zwrócić uwagę, gdyż zawiera on pewne ważne propozycje autorów powodujących się troską o dzisiejszą sytuację językową na Łużycach.

Jeszcze jedna rzecz potwierdza niejednorodność języka lużyckiego. Otóż jeden z moich respondentów powiedział mi, że „zwykli” Łużycanie by nie rozumieli pytań w tym kwestionariuszu. A przecież ankieta była wielokrotnie poprawiana i to przez Łużyczan. Jak się domyśliłem, język, jakim była napisana, miał charakter bardziej literacki. „Zwykli” Łużycanie używają prostszego lub innego języka lużyckiego.

Łużycanie chcą zachować odrębność kulturową, nie myślą już natomiast o odrębności państwowej. Nie napotykają na przeszkody ze strony państwa niemieckiego, przynajmniej moi respondenci o nich nie mówili. Raczej współpracują z Niemcami (np. teatr „Dziwadło” jest teatrem lużycko-niemieckim). Nikt nie wspomniał na przykład o kłopotach z muzeum w Budziszynie. Wydaje mi się, że Łużycanie pogodzili się z dwukulturowością i dwujęzycznością i ich uwagę skupia raczej praca nad podtrzymaniem tożsamości narodowej młodszego pokolenia niż jakieś dążenia niepodległościowe. Powstają nowe inicjatywy, np. powstają nowe przed-

³ J. Šolćina, E. Wornar, *Dlaczego potrzebujemy jednojęzycznego słownika górnołużyckiego?*, [w:] Siatkowska E., Molas J. [red.], *op. cit.*, s. 15–22.

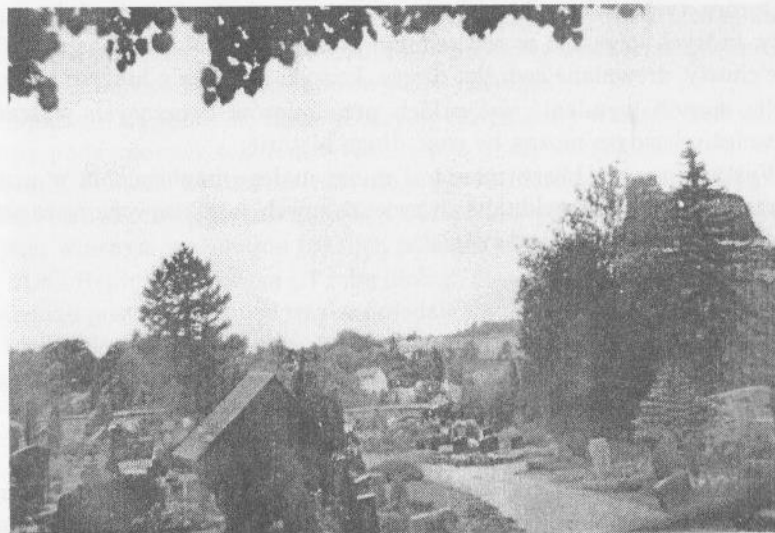
szkola łużyckie, jak twierdziła jedna z moich respondentek z „Serbskiego Śulskiego Towarstwa”.

Na koniec jeszcze jedna impresja. Otóż wydaje mi się, że mój kwestionariusz wywiadu był dla Łużyczan czymś nowym. Słyszałem wcześniej, że socjologia niemiecka się Łużyczanami nie zajmuje — nie wiem, czy tak jest na pewno. Wiem, że zajmują się nimi etnolodzy. Ale socjologia — najwyżej tylko statystycznie. Odniosłem więc wrażenie, że były to badania pod pewnym względem pionierskie, że z czasem moi respondenci jakby oswajali się z tymi pytaniami. Być może — mam taką nadzieję — przetarłem pewne szlaki badawcze dla przyszłych pokoleń badaczy. Być może kolejne badania spotkają się z większą otwartością. Moje badania były jedynie pilotażem, który bym chętnie powtórzył w nowej, ulepszonej wersji. Respondenci (zwłaszcza z Instytutu Łużyckiego) czasem nie chcieli odpowiadać na pytania metryczkowe (dane personalne), byli wobec nich nieufni. Ja zapewniałem ich, że informacje te są poufne, ściśle tajne i służą jedynie nauce.

Łącznie przeprowadziłem trzydzieści wywiadów. Dodatkowo najbardziej zapracowani respondenci mają mi przesłać wypełnione kwestionariusze. Oprócz tego zwiedziłem naprawdę piękne miasto Budziszyn. Na koniec jeszcze powiem, że wszyscy moi respondenci wyrażali się optymistycznie o przyszłości narodu łużyckiego. Tak więc Łużycanie istnieją i mają się dobrze.



Instytut Łużycki (fot. autora)



Cmentarz w Budziszynie (fot. autora)

Piotr Zubrzycki (Zgorzelec)

„W łużyckiej izbie”

— wystawa etnograficzna w Zgorzelcu

29 września br. w Domu Jakuba Böhme w Zgorzelcu odbył się odczyt z cyklu *Łużyce wczoraj i dziś* organizowany przez bibliotekę miejską. Po zakończeniu prelekcji pana Piotra Gaglika uroczysto otworzono wystawę „W łużyckiej izbie”. Zamysłem organizatorów wystawy było odtworzenie wnętrza izby mieszkalnej z przełomu XXIII i XIX w. na Łużycach.

W niskim sklepionym pomieszczeniu znalazły się przedmioty pochodzące z różnych epok, o różnej wartości materialnej i kultowej. Łączyło je jedno — pochodziły z terenów Górnych Łużyc, a ściślej okolic Görlitz-Zgorzelca.

Dzięki użyczeniu swoich zbiorów przez zgorzeleckich kolekcjonerów (głównie państwa Małgorzaty i Janusza Zubrzyckich oraz Andrzeja Prusieckiego) w izbie znalazły się takie unikalne eksponaty jak barokowy kru-cyfiks, fantazyjnie rzeźbiony igielnik, pięknie malowana szafa, równie stara skrzynia „na wiano”, unikatowy dzban z Mużakowa.

Oprócz tych „niezwykłych” eksponatów znalazły się również przedmioty, których używano w codziennym życiu — foremki na masło, haftowane chusty, drewniane cedzaki, dzieże, koszyki i puzdra z korzeni i słomy.

Nie sposób wymienić wszystkich przedmiotów tworzących wystawę, a przecież o każdym można by snuć długą historię.

Wystawa trwała blisko miesiąc i mimo małego nagłośnienia w prasie obejrzało ją wielu indywidualnych zwiedzających, a co najważniejsze setki uczniów ze Zgorzelca i Bogatyni.

Aleksandra Branicka (Warszawa)

Wiosenny kurs języka górnołużyckiego w Warszawie

Nie każdego roku osoby zainteresowane kulturą Łużyczan mają szansę zgromadzenia podstawowych informacji czy pogłębienia wiedzy na temat tego, choć bliskiego geograficznie, dla wielu Polaków wciąż egzotycznego obszaru, a zwłaszcza usłyszenia i nauczenia się choćby podstaw któregoś z łużyckich języków i to od jego nosiciela poprzez udział w regularnych zajęciach. Taka szansa nadarzyła się wiosną tego roku — Instytutowi Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego i Instytutowi Sławistyki Polskiej Akademii Nauk udało się, podobnie jak w roku minionym, zorganizować kurs języka górnołużyckiego.

Od 6 do 30 marca, pod czujnym okiem lektora, gościa z Łużyc, pana Timo Meškanka, dwie grupy: początkująca (8 osób) i zaawansowana (5 osób) intensywnie „pochłaniały” wiedzę gramatyczną i imponujące ilości nowych — choć niejednokrotnie swojsko brzmiących — słów.

Grupa zaawansowana zbierała się dwa razy w tygodniu przy ul. Jaracza, by konwersować i analizować teksty łużyckie. Jedno spotkanie było także poświęcone problemom zawartym w sorabistyczno-bohemistycznej rozprawie doktorskiej Timo Meškanka.

Miejszem codziennych, półtoragodzinnych spotkań grupy początkującej był IFS UW. Zajęcia odbywały się wieczorami tak, by wszyscy chętni mogli skorzystać z tej okazji. Kameralna atmosfera i brak dystansu panujące na lektoracie sprzyjały nauce. Początkowo język górnołużycki, choć tak bliski, przysparzał uczestnikom sporych trudności, lecz inwencja lektora sprawiała, że wszyscy brali czynny udział w zajęciach. Ku wielkiemu zadowoleniu ośmioosobowej grupy lektor podzielał też jej muzyczne skłonności.

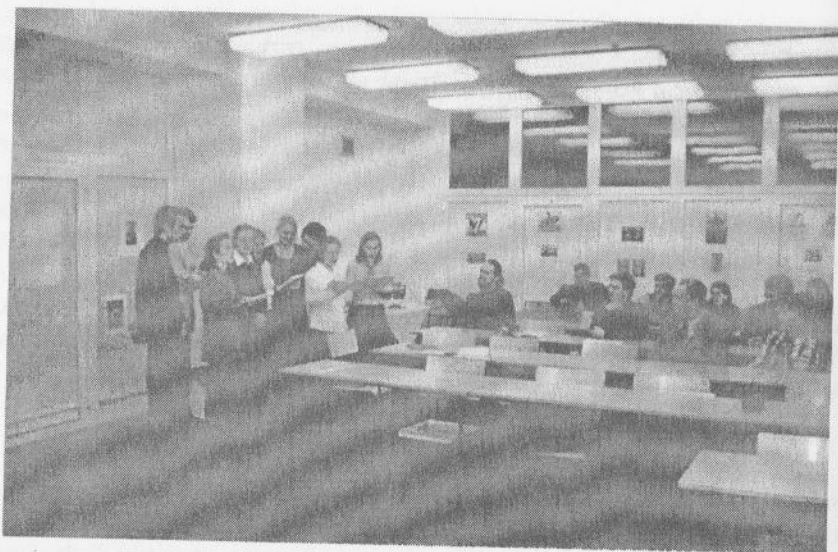
Nie trzeba go było długo namawiać do śpiewania. Przy Szturmowej często, zwłaszcza w ostatnich dniach kursu, rozbrzmiewały wieczorami piękne, czasem także bardzo zabawne, ludowe pieśni łużyckie.

Śpiewem wypełnił się także uroczysty czwartkowy wieczór, którym obie grupy podsumowały tegoroczny kurs i pożegnały swojego lektora. Goście dopisali. Zebrani wysłuchali referatu o życiu Měrcina Nowaka-Njechorńskiego i fragmentu jego wspomnień, a także wierszy samego Timo Meškanka w jego własnym wykonaniu oraz ich polskich tłumaczeń.

Ania Hejduk, studentka III roku filologii słowiańskiej UW, w nagrodę za najlepsze postępy w nauce języka pojedzie na lipcowy kurs do Budziszyna. A inni? Okazuje się, że część z nich, zauroczona Łużycami, także planuje wakacyjną wyprawę w tamte strony.



Chwila poezji — Timo Meškank i Aleksandra Branicka, studentka IFS (fot. W. Praszyński)



Wo ničo so ja njestaram... (fot. W. Praszyński)

Kinga Kijo (Warszawa)

W Łużyckim Domu

Symposium poświęcone Měrćinowi Nowakowi

16 czerwca bieżącego roku w Budziszynie odbyło się sympozjum zatytułowane „Grafikar, spisowaćel, publicist a kulturnik Měrćin Nowak-Njechorński”.

Organizatorzy — dr Kellerowa i dr Wałda wspólnie z prof. Šołą, dyrektorem Instytutu Łużyckiego oraz drem Völklem, przewodniczącym Macierzy Łużyckiej dołożyli wszelkich starań, aby zapewnić wysoki poziom naukowy sympozjum oraz doskonałą atmosferę towarzyszącą temu wydarzeniu.

Na konferencji obecni byli najwybitniejsi przedstawiciele kultury łużyckiej oraz wielu gości. Wygłoszono kilkanaście referatów o bardzo zróżnicowanej tematyce. Było dla mnie ogromnym zaszczytem, że jako jedyna przedstawicielka Polski, studentka prof. Siatkowskiej, zostałam zaproszona

w charakterze prelegentki, aby zaprezentować także moją pracę pt. *Współpraca Měrćina Nowaka-Njechorńskiego ze Związkiem Polaków w Niemczech*. Organizatorzy zapowiedzieli wydanie książki zawierającej wygłoszone referaty.

Dyskusja po sympozjum przeniosła się do łużyckiej restauracji „Wjelbik”, gdzie aż do późnego wieczora, przy łużyckim piwie, w miłej atmosferze toczyły się już mniej oficjalne rozmowy.

Ze swej strony chciałabym w tym miejscu bardzo serdecznie podziękować wszystkim organizatorom za okazaną mi, debiutantce na tak poważnej imprezie, pomoc i opiekę.

Ewa Siatkowska (Warszawa)

Panorama polskiej działalności prołużyckiej

1. Głos ma Wrocław

(opracowane na podstawie materiałów
nadesłanych przez Ludmiłę Gajczewską)

Imponująco wygląda kalendarium imprez o tematyce łużyckiej, które w 1999 roku odbyły się we Wrocławiu. Zlokalizowane były w dwu punktach: Galerii Słowa i Obrazu — placówce Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury i w Saloniku Trzech Muz, który powstał z inicjatywy Spółdzielni Mieszkaniowej Wrocławski Dom.

26 kwietnia 1999 roku w Galerii odbyła się prezentacja wierszy Ludmiły Gajczewskiej — własnych i tłumaczonych z języków łużyckich. Zacytujmy fragment jednego z nich:

Pod lipą Čišinskiego
Wyczuć palcami krawędzie blizn
w koleinach ran,
w listowiu znaleźć drogę...
nie spłoszyć kamiennego anioła,
co w blasku kryształowych gwiazd
zakreśla ósemki nieskończoności
nad Księgą Sonetów.

W jednodniówce Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury *Bez kurtyny* (s. 27–29, 60) ukazał się artykuł L. Gajczewskiej *Naród wart poznania — Łużycanie*.

W Saloniku, w dniach 08–22 maja 1999 r., można było obejrzeć wystawę „Współczesna poezja łużycka”. Reprezentowali ją: Jurij Brézan, Jurij Młynk, Anton Nawka, Kito Lorenc, Beno Budar, Benedikt Dyrlich, Tomasz Nawka, Róża Domaścyna, Jurij Koch, Timo Měškank — cała plejada najlepszych twórców dwóch pokoleń. Wystawa została zauważona przez Łużyczan. W „Serbskich Nowinach” (19 V 1999) ukazał się artykuł Dietricha Šolty *Niecodzienna inicjatywa Polsko–Serbołużyckiego Towarzystwa we Wrocławiu. Wystawa naszej poezji*. W czasie trwania wystawy, 17 maja 1999 r., odbyło się w Saloniku spotkanie ze znawcą kultury łużyckiej prof. Krzysztofem Rafałem Mazurskim, natomiast 21 czerwca br., w czwartą rocznicę założenia Wrocławskiego Oddziału Towarzystwa Polsko–Serbołużyckiego, członkowie Towarzystwa gościli w Saloniku zaproszonych gości.

Imprezy prołużyckie odbywały się też w województwie wrocławskim. W Lubiążu, w ramach Śląskiego Festiwalu *Porozumienie*, wysłuchano koncertu z okazji 150-lecia serbołużyckiej muzyki kameralnej. W Świebodzinie Regionalne Towarzystwo Kultury 3–4 grudnia 1999 r., zorganizowało VIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Samowar”, na którym Ludmiła Gajczewska wystąpiła z własnymi utworami i przekładami z cyklu *Z łużyckiej wyspy*.

Przegląd prasy

Problematyka łużycka obecna była również w prasie. W „Słowie Polskim” (17 VII 1999) znaleźć można artykuł Mirosława Perzyńskiego z Anina o Měrćinie Nowaku Njehorńskim w stulecie jego urodzin i dziesięciolecie śmierci pt. *Charakteryzowała go lipa*. Tamże (2 XI 1999) tenże autor umieścił szkic *Pamiętają o Łużyczanach*.

„Rzeczywistość” zajęła się „nieszczęściem węgla”. Opublikowała wiersz Jěwy Marji Čornakec *Ballada o czarnym węglu*, opowiadanie Irmgard Kulejowej *Bukow — zniszczona łużycka wieś* (nr 4/16 99), informacje Franka Förstera *Zniszczenie osiedli w łużyckim zagłębiu węglowym* (nr 3/15 99), Manfreda Ledusza Hermančanskiego szkic *Sepšece. Wieś nad Sprewą „wykarczowana” w interesie kopalni odkrywkowej węgla brunatnego* (nr 5/17 99) — wszystko w przekładzie Ludmiły Gajczewskiej. W ostatnim numerze można również przeczytać wiersz Jerzego Gajczewskiego *Łużycanie*.

We wrocławskim periodyku „Co jest grane?” (nr 65/7, 99, s. 11) Ludmiła Gajczewska donosi o Towarzystwie Polsko–Serbołużyckim.

Dużą porcję wiedzy o Łużycach otrzymała młodzież. Dwumiesięcznik „Nowe Twarze” zamieścił przekłady tekstów z łużyckich czasopism: „Paw-

čina” (Bosćija Šolty: *Gros Raden — łużyckie grodziszczzo*), „Płomjo” (wiersz uczennicy szkoły podstawowej Fanciszki Šolćic *Mamy już wiosnę*) oraz ze zbioru Ericha Krawca *powěšći Dolnych Serbow* (*Błędne ogniki, Zdemaskowany błędny ognek*).

W lokalnej „Gazecie Styropolu” (nr 2, 99) Andrzej Czermak informuje o Łużycach w osobistym, pięknym tekście *Łużyce, moja miłość*. Nadmienić można, że ten sam tytuł nadał kiedyś swoim zwierzeniom Słowak L. Volko („ZŁ” IX).

Łużyce wzbudzają miłość.

2. Zgorzelec coraz bardziej aktywny

(na podstawie materiałów nadesłanych przez Hannę Majewską oraz Henryka Biernackiego)

Do niedawna granicząca z Łużycami Dolnymi ziemia żarska przodowała w promowaniu „łużyckiej” przeszłości tych terenów, ostatnio uaktywnia się bardzo druga część Łużyc Wschodnich, granicząca z Łużycami Górnymi, mianowicie Zgorzelec i jego okolice.

Zgorzelec, od 1346 roku członek Związku Sześciu Miast Łużyckich, razem z Budziszynem, Lubijem, Kamieńcem i Lubaniem (zob. „ZŁ” XVII, 1996, s. 31–34), odegrał ważną rolę w historii Łużyc. Tu, w łużyckim gimnazjum uczyło się wielu późniejszych działaczy, inni kończyli w Zgorzelcu studia wyższe. Od 1779 roku działało w tym mieście Zgorzeleckie Towarzystwo Naukowe (zob. „ZŁ” XVI, 1996, s. 72–77 oraz „ZŁ” XVII, 1996, s. 51–62), którego najwitalniejszymi działaczami zajmującymi się sorabistyką byli Karl Gottlob Anton i Jan Hóřčanski. Do Towarzystwa też należał zbieracz łużyckich pieśni ludowych, współautor (ze Smolerem) dzieła *Pjesnički hornych a delnych Łužiskich Serbow*. Po 1945 roku miasto zostało podzielone na niemiecką część: Görlitz i polską: Zgorzelec. Prawy brzeg Nysy został zasiedlony przez polską ludność napływową, która niewiele wiedziała o historii tego regionu, choć naukowcy ze Zgorzeleckiego Towarzystwa działali też na polu sorabistyki, ale były to prace ściśle profesjonalne.

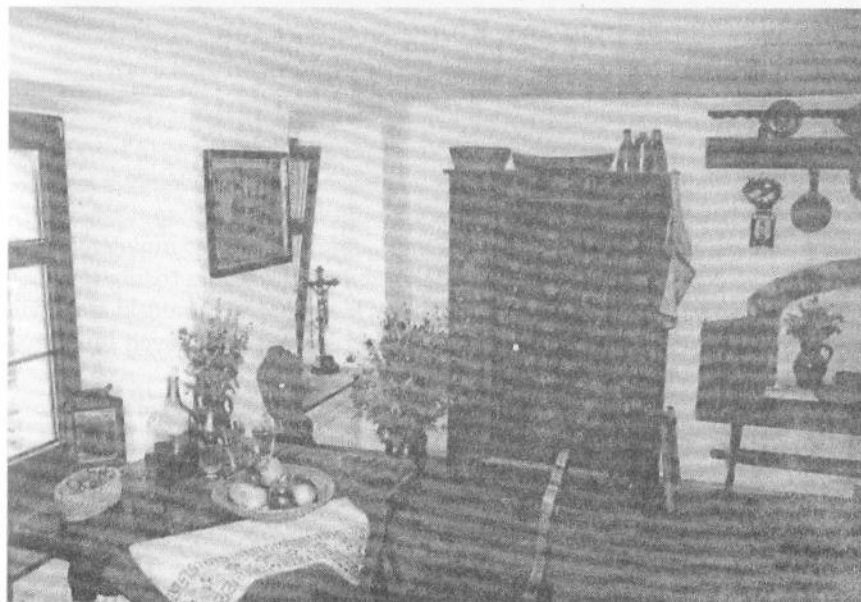
Sytuacja zmieniła się od 1998 roku, kiedy w ramach obchodzonego Dnia Europy, ogłoszono Zgorzelec–Görlitz „miastem Europy”, co pociągnęło za sobą ożywienie współpracy mieszkańców na polu kultury, historii i obyczajów, ukierunkowanej również na Górnych Łużyczan — dawnych współmieszkańców, a obecnych najbliższych słowiańskich sąsiadów Zgorzelca.

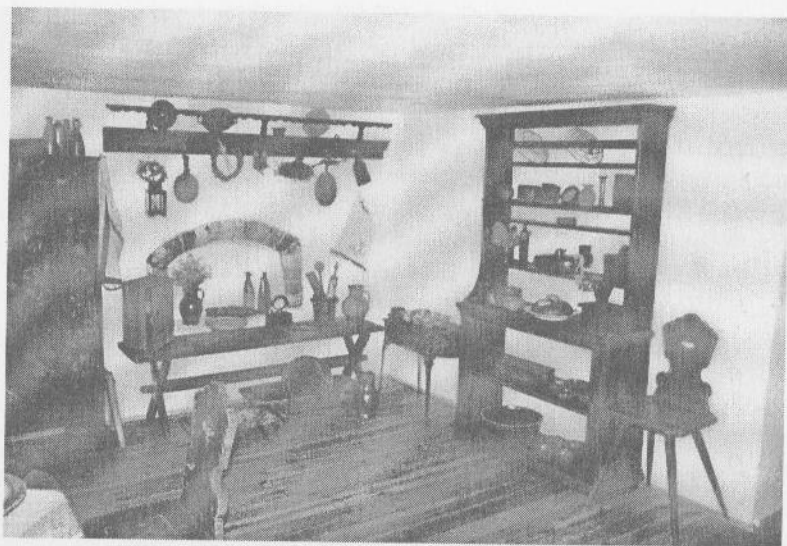
W minionym roku Miejska Biblioteka Publiczna w Zgorzelcu zorganizowała szereg imprez z cyklu „Łużyce wczoraj i dziś”. Miały one charakter popularyzatorski. 22 VI 1999 r. w sali widowiskowej Miejskiego Domu Kultury odbyło się spotkanie z prof. Dietrichem Scholze-Šořtą, który przybliżył zebranym problematykę łużycką. Po odczycie nastąpiła część artystyczna na którą złożył się montaż poetycko-muzyczny przekładów poezji Łużyczan pióra, występującej gościnnie, przewodniczącej Dolnośląskiego Oddziału Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego pani Ludmiły Gajczewskiej.

Drugie z kolei spotkanie miało miejsce 29 IX 1999 r. Odbyło się ono w domu Jakuba Böhme, siedzibie stowarzyszenia Euroopera. Wykład pt. *Ślady łużyckie na prawym brzegu Nysy* wygłosił pan Piotr Gaglik z Wrocławia, następnie zaprezentowano wystawę „W łużyckiej izbie”, o której piszemy w niniejszym numerze „ZŁ” (zob. s. 97). 16 XII 1999 r. odbył się odczyt prezesa Stowarzyszenia Łużyc Wschodnich, pana Witolda Piwońskiego pt. *Zwyczaje i obyczaje Serbów na Wschodnich Łużycach*. Wszystkim spotkaniom patronował dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej, pan D. Korejke.

Poza wspomnianym cyklem, w ramach październikowych VIII Nadnyskich Spotkań Literackich, znalazło się półtoragodzinne spotkanie z poezją łużycką i jej twórcami. Zastępca szefa Klubu Literackiego „Inspiracje” pan Jan Pawlikaniec, w długim odczycie, przedstawił historię Łużyc, ich dokonania kulturalne i literackie. W części artystycznej dwoje młodych recytatorów zaprezentowało wiersze współczesnych poetów łużyckich tłumaczone na język polski. Szkoda, że zabrakło zapowiadanych twórców z Budziszyna.

Dla zgorzeleckich przyjaciół Łużyc miniony rok był okresem nieprzerwanej aktywności.





W Łużyckiej izbie (fot. T. Drózdź)

3. Szanse i kłopoty Łużyczan

(dyskusja Łużycko-ukraińska w lwowskim Ratuszu
20 X 1999 r.)

Z okazji seminarium sorabistycznego (zob. „ZŁ” XXIX, s. 153–160) odbyło się spotkanie przybyłych z Łużyc naukowców i dziennikarzy z ukraińskimi przedstawicielami świata kultury i polityki. W toku spotkania zorganizowanego przez redaktora czasopisma „I” poświęconego mniejszościom narodowym Tarasa Woznjaka, gospodarze zadawali gościom rozmaite pytania. Nawiązywano do niedawnej przeszłości, kiedy naród ukraiński stanowił mniejszość narodową ZSRR. Jeszcze dziś w psychice niektórych ludzi pozostaje „osad” tamtych czasów.

1. *Jak kwalifikujecie się jako wspólnota narodowa na terenie Niemiec?*

W konstytucji RFN jest zapis: „Łużyczaninem jest ten, kto się do tego przyznaje”. Jest to ryzykowne. Ze względów utylitarnych do narodowości Łużyckiej mogą się przyznać np. Wietnamczycy. Wyznacznikiem narodowości powinien być przede wszystkim język, a dalej utożsamianie się z kulturą i tradycją narodową.

2. *Czy są jakieś wspólne problemy dla 15 tysięcy Łużyczan i 50 milionów Ukraińców?*

Np. członkowie zespołów folklorystycznych, często obcej narodowości, kiedy zdejmą kostiumy, przechodzą na język niemiecki, a u Was na rosyjski.

3. *Czy pomoc NRD nie była tylko fasadą?*

Naturalnie była.

4. *Czy Łużycanie mają wpływ na politykę RFN?*

Umiarkowany. Łużycanie mogą kandydować do parlamentu jedynie z ramienia różnych partii, nie jako reprezentanci narodu⁴. Mają jednak wpływ na to, co dzieje się na ich terenie. I w Saksonii i w Brandenburgii funkcjonują Rady Łużyczan, składające się z pięciu osób. Na swoje posiedzenia mogą zapraszać niemieckich ministrów i innych przedstawicieli władz państwowych i omawiać z nimi swoje problemy.

5. *Jaka jest sytuacja gospodarcza narodu Łużyckiego?*

Łużycanie płacą podatki na niemiecką kulturę, a powinni płacić na swoją. Na rozwój swojej kultury, oświaty i nauki dostają dotację ekstra, ale mimo to czują się gospodarczo poszkodowani. Są zbyt małym narodem, żeby móc w pełni partycypować w konsumpcji państwowych dóbr. To tak, jakby nie mogli dosięgnąć do jabłek rosnących wysoko na drzewie. Korzystają z tych dóbr jako obywatele państwa niemieckiego, nie jako Łużycanie.

6. *Czy są jakieś ograniczenia dla rozwoju języka Łużyckiego?*

Formalnie nie, ale są dziedziny życia, gdzie Łużycanie nie mogą posługiwać się własnym językiem. Teoretycznie mają zagwarantowane prawo do używania Łużyckiego w urzędach, ale niemieccy urzędnicy nie znają tego języka. Bilingwalni są tylko Łużycanie.

7. *Czy nigdzie obydwa języki nie mają tych samych praw?*

Owszem, w Kościele, zarówno katolickim jak protestanckim, choć w tym drugim nie wszędzie, nabożeństwa odprawiane są w obu językach.

8. *Bywają wsie, gdzie tylko jedna rodzina jest Łużycka, a o wszystkim decyduje większość. Jak w takiej wsi realizować prawa Łużyczan?*

⁴ Po spotkaniu we Lwowie, 27 X ub. r., ukazała się w „Serbskich Nowinach” informacja, że ministrem do koordynacji interesów związkowych i europejskich w rządzie saksońskim został Stanisław Tilich, Łużyczanin z Pančic (CDU). W sejmie saksońskim zasiada dwóch Łużyckich posłów: Marko Šiman (CDU) i Heiko Kozel (PDS). O tym ostatnim wspominaliśmy w „ZŁ” XXVI (1999), s. 117. „SN” donoszą również, że poseł na sejm Thomas Jurk (SPD), krytykując politykę CDU w Saksonii, zwrócił m.in. uwagę na potrzebę wspierania Łużyckiej kultury i języka. (red.)

Jest to duży problem. Na tej zasadzie zniknęły dwujęzyczne nazwy niektórych wsi⁵.

9. *Padło już pytanie o identyfikację wspólnoty narodowej Łużyczan. Jakie jeszcze są elementy tej identyfikacji?*

To właśnie jest przedmiotem badań interdyscyplinarnego Instytutu Łużyckiego w Budziszynie. W żadnym wypadku nie powinna to być wrogość do Niemców, ale Łużycanie nie powinni czuć się Niemcami mówiącymi po łużycku.

10. *Nie tylko narody nie mające państwa są zagrożone w swoim bycie. Przykładem może być Białoruś, na drugim miejscu też Ukraina. Czy posiadanie państwowości poprawiłoby w tym względzie sytuację Łużyczan?*

Trudno powiedzieć. Państwo metodami policyjnymi nie może bronić języka.

11. *Czy język musi dominować jako element identyfikacji narodowej? Np. Żydzi bazują głównie na wyznaniu i na sposobie życia. Jidysz ma 100 odmian, hebrajski jest wprowadzony sztucznie.*

To jest indywidualne. Bezwzględnie istnieją jeszcze np. symbole narodowe: flaga narodowa, hymn. Łużycanie to mają.

Na tym zakończyła się dyskusja oficjalna. Nieoficjalna kontynuowana była w kularach, przy winie, kawie i ciasteczkach.

4. Żarskie sejmikowanie

Oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego powiatu żarskiego, przygotowując się do kongresu Towarzystwa, który ma się odbyć jeszcze w tym roku, zorganizowało w dniach 4–6 II 2000, w Żarach sejmik mający na celu zapoznanie członków z łużycką przeszłością regionu pod hasłem „Łużyce — bogactwo kultur pogranicza”. Zjazd odbył się pod patronatem starosty powiatu żarskiego Marka Cieślaka, burmistrza Żar Franciszka Wołowicza oraz prezesa Zarządu Głównego PTTK Janusza Zdebskiego. Współorganizatorami były: Stowarzyszenie Promocji Łużyc Wschodnich w Żarach oraz Towarzystwo Studiów Łużyckich w Zielonej Górze i wiele jeszcze innych instytucji jak np. urzędy gminne powiatu żarskiego, Urząd Kultury Fizycznej i Turystyki itd. W Zjeździe uczestniczyło

⁵ „SN” z 11 XI 1999 r. donoszą, że 10 XI w Budziszynie na ratuszu odbyło się posiedzenie Rady Miejskiej. W toku obrad poruszono sprawę znikania łużyckich napisów z nazwami miejscowości, a także postulowano uwzględnienie w większym zakresie wiadomości o Łużyczanach we wszystkich publikacjach turystycznych dotyczących Łużyc i w internecie.

prawie 100 osób przybyłych z różnych miast Polski: z Warszawy, Wrocławia, Słupska, Zielonej Góry, Poznania oraz dwie osoby z Dolnych Łużyc: przewodniczący dolnołużyckiego oddziału Domowiny Fryce Kšamař oraz kierowniczka szkoły języka dolnołużyckiego (šula za dolnosěrbsku rěc a kulturu) w Chociebużu Maria Elikowska. Zakwaterowani byliśmy w ośrodku dla dzieci z wadami słuchu im. Kornela Makuszyńskiego („Kornelianum”), pustym z powodu przerwy zimowej, a urządzonym bardzo pomysłowo; nazwy uliczek wewnątrz ośrodka i liczne rysunki nawiązywały do utworów tego ulubionego przez dzieci autora.

W części naukowej wygłoszono osiem referatów. Na temat dorobku polskiej historiografii zajmującej się Łużycami mówił przewodniczący Towarzystwa Studiów Łużyckich w Zielonej Górze prof. Tomasz Jaworski. Na podstawie własnych badań podkreślał łużycoznawcze zainteresowania A. Naruszewicza, J. Lelewela i innych. Szczegółowiej zajął się, urodzonym w Żarach, historykiem G. Worbsem. Następny referat poświęcony był Łużyczanom studiującym w Polsce po drugiej wojnie światowej. Autor, prof. Krzysztof R. Mazurski z Wrocławia, przedstawił m.in. stosunek dzisiejszej ludności historycznych Łużyc Wschodnich do dawnych mieszkańców tych ziem, stawiając tezę, że jej wrażliwość „łużycką przeszłość” regionu wiąże się z faktem pochodzenia z polskich kresów wschodnich, gdzie ludność ta sama była kiedyś mniejszością narodową.

W dyskusji, jak wywiązała się po tym referacie, podkreślono, że Łużycanie w 1945 roku wysiedleni z terenów zwanych dziś Łużycami Wschodnimi, to nie byli autochtoni, bo ci zgermanizowali się całkowicie w XVIII wieku, ale późniejsi osiedleńcy, a więc pastorzy i nauczyciele przesiedlani z Łużyc właściwych przez władze niemieckie, ludność poszukująca tu pracy, czasem osoby z mieszanych małżeństw itd. Problemem tym zajmowały się „Zeszyty Łużyckie”, nr V, 1992, s. 16–30.

Następny referat, Ewy Siatkowskiej, na podstawie dwu zachowanych tekstów z XVI i początku XVII wieku, powstałych na terenie ziemi żarskiej, a mianowicie przekładu *Nowego Testamentu* M. Lutra przez M. Jakubicę oraz haseł łużyckich w słowniku H. Megisera, charakteryzował język dawnych mieszkańców łużyckich tej ziemi, podkreślając, że nasza wiedza na ten temat ogranicza się tylko do jednego okresu historycznego. Nie wiemy jak dialekt ten wyglądał wcześniej i później.

Wreszcie etnograf z Wrocławia, dr Mieczysław Trojan, przedstawił tradycyjne budownictwo drewniane na Łużycach, ilustrując swój wykład bo-

gatą kolekcją różnorodnych fotogramów. Wieczór uprzyjemniły występy górali czadeckich z Nowego Soluńca.

Następnego dnia odbyła się krajoznawcza wycieczka autokarowa po ziemi żarskiej. Zaczęła się od Lubanic, w których w latach 1523–1525 proboszczem był Mikołaj Jakubica, czołowa osobistość Łużyc Wschodnich. Następnie udaliśmy się do Lubska — miasta Jana Raka, najznamienitszego humanisty pochodzenia łużyckiego, profesora wielu uniwersytetów Europy, m.in. wykładowcy retoryki w Krakowie. Jego pamięć mieszkańcy Lubska uczcili wmurowaną w ścianę jednego z domów mosiężną tablicą. Lubsko, miasto powstałe w 1260 roku, ma ciekawe zabytki: ratusz z 1582 r., wieżę obronną z XV w., zamek z wieku XVI.

Następnym, zwiedzanym przez nas niezmiernie ciekawym obiektem turystycznym był zamek Henryka Brühla, ministra Augusta Mocnego, znajdujący się w miejscowości Brody. W czasie wojny prusko-saksońskiej został on spalony. Wówczas Brühl przeniósł się do Warszawy, gdzie — jak wiadomo — również miał swój pałac. Obecnie cały zespół pałacowy (jeden budynek stanowi zupełną ruinę, park jest też całkowicie zdewastowany) stał się własnością prywatną Polaka z Kanady, pana Tymieńczyka, który urządził tu luksusowy hotel. Całkowicie odmienny charakter ma ośrodek wypoczynkowy w Grabówku, gdzie właściciele oferują domki kempingowe, jazdę konną, łowienie ryb w jeziorze, grzybobrania i inne atrakcje, jakie przynosi las. Niewiele miało to wspólnego z przeszłością Łużyc Wschodnich, ale uzupełniało obraz regionu. Za to bardzo „łużycka” jest Trzebiel, tworząca niegdyś, razem z Żarami, państwo stanowe, a także miasto rodzinne Jana Solfy, nadwornego medyka Zygmunta Starego, innego łużyckiego humanisty.

Chlubą Łużyc Wschodnich jest skansen w Buczynach. Prowadzi go Jan Solarz, pochodzący z rodziny znanych społeczników. Jego dziadek, Ignacy Solarz, był pionierem uniwersytetów ludowych w Polsce. Pisaliśmy o nim, zajmując się uniwersytetem w Dalkach, prowadzonym przez ks. Ludwiczaka („ZŁ” XII, s. 85). Na terenie skansenu znajduje się karczma łużycka, gdzie kelnerki w ludowych strojach łużyckich serwują potrawy wzorowane na budziszynskiej restauracji Wielbik, poza tym łużyckie muzeum. Skansen jest bardzo kolorowy, jego gospodarz nadzwyczaj gościnnie i nawet, jeśli nie wszystko jest tu autentycznie łużyckie (np. żywy krokodyl w akwariu, czy wspaniały syjamski kot, pozujący z godnością turystom do zdjęć) można w skansenie mile spędzić czas, dowiadując się przy okazji wielu rzeczy o bra-
ciach zza Nysy.

Wycieczkę zakończyło zwiedzanie krajobrazowego parku leżącego na granicy polsko-niemieckiej, częściowo w Łęknicy, częściowo w Mużakowie. Założycielem parku, wzorowanym na ogrodach algielskich, był żyjący w latach 1785–1871 książę Ludwig Heinrich Herman von Pükler-Muskau. Położony na falistym terenie park, obfituje w mostki przerzucone nad wąwozami, pawilony, kamienne ozdoby i przepiękny, stary drzewostan (zwłaszcza dęby). Pieczę nad nim sprawują wspólnie specjaliści polscy i niemieccy.

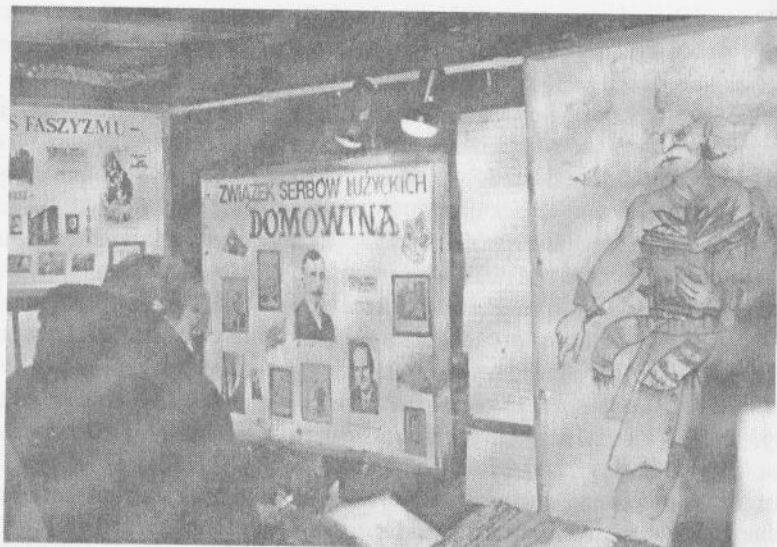
Stojąc nad brzegiem Nysy przecinającej park, mieliśmy świadomość tego, że dalej rozciąga się teren dolnołużyckich, ślepiąsko-mużakowskich dialektów, bliskich bardzo dialektom żarowskim, którymi posługiwano się przed XVIII wiekiem na terenach dziś nazwanych Łużycami Wschodnimi.

Po powrocie z wycieczki wysłuchaliśmy jeszcze czterech referatów, przybliżających nam przeszłość regionu Żar, a także przeszłość Łużyczan zza Nysy: dr. Wojciecha Strzyżewskiego z Zielonej Góry o symbolice herbów miast łużyckich, mgr Ireny Sochackiej o życiu wsi żarskiej w XVI–XVIII wieku, a więc w okresie, kiedy już żywioł niemiecki zaczął dominować nad słowiańskim, mgr Witolda Piwońskiego o specyfice łużyckich państw stanowych i dr. Mieczysława Wojeckiego o działalności łużyckoznawczej PTTK.

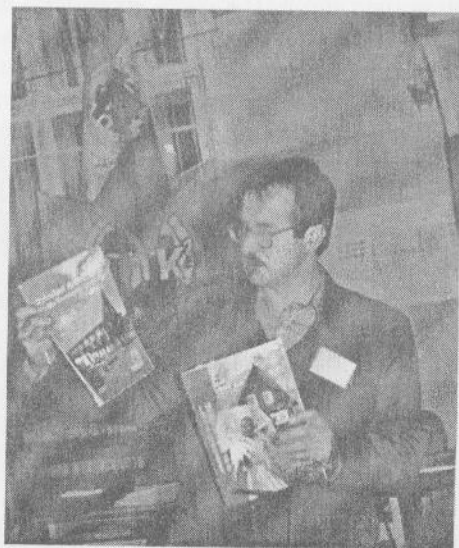
Ilustracją tej działalności był właśnie niniejszy sejmik.



Skansen łużycki w Buczynach (fot. A. Czermak)



Wystawa lużycka w skansenie (fot. A. Czermak)



Dr Mieczysław Trojan z Wrocławia prezentuje tradycyjne lużyckie budownictwo (fot. A. Czermak)

5. Polscy kapłani na Łużycach (na podstawie czasopisma „Katolski Posol” nr 9, 27 II 2000 r., s. 50)

W styczniu ubiegłego roku ks. Jarosław Zabłocki z wrocławskiej diecezji przybył do Chróścic, na katolickich Łużycach Górnych, by tu pomagać miejscowym kapłanom w ich duszpasterskiej pracy. Został tam skierowany przez biskupa Joachima Reinelta na trzy lata, ale chciałby, jeśli będzie to możliwe, zostać dłużej. Pracy ma bardzo dużo. Jest odpowiedzialny za następujące wsie parafii Chróścicy: Dobrošicy, Hora i Smjekčecy. W Dobrošicach prowadzi koło ministrantów. Odwiedza chorych w innych również miejscowościach. Chodził (a właściwie jeździł) po kołędzie, odwiedzając parafian w Worklecach, Wudworze, Hornim Hajnku (miejsce zamieszkania pisarza Jurija Brězana), Zejicach, Lejnie. Stwierdza, że już się na Łużycach zadowił. Początkowo miał trudności językowe, ale dzięki pomocy monsignora Měrcina Salowskiego, ks. Hřejhora, ks. Wornara i innych, mówi po lużycku już coraz lepiej. Kazania musi jeszcze bardzo dokładnie przygotowywać. Musiał się nauczyć jeździć konno, by brać udział w procesjach wielkanocnych.

Innym polskim kapłanem jest ks. Piotr Olech, wikariusz w parafii Kamjeńc.

I na tym polu zacieśnia się polsko-lużycka współpraca.

VII. Bibliografia

Anna Praszyńska (Warszawa)

Bibliografia zawartości numerów XX–XXIX

(cyfra rzymska oznacza numer ZŁ, arabska — stronę)

I Łużyczanie — ich tożsamość narodowa, folklor, zwyczaje

1. Joanna M. Maciejewska, *Obrzędy ptasiego wesela*, XX 20.
2. Ewa Siatkowska, *Łużyckie pieśni o ptasim weselu*, XX 30.
3. Joanna Sowińska, *Współczesny łużycki repertuar muzyczny*, XX 44.
4. Ewa Siatkowska, *Konne procesje na Łużycach*, XX 57.
5. Iwona Cechosz, *O niektórych łużyckich przysłowiaach rodzinnych*, XX 63.
6. Agata Żochowska, *Wybrane przysłowia zachodniosłowiańskie*, XX 68.
7. Dietrich Scholze-Šolta, Hanz Löffler, *Jazdy wielkanocne w relacjach ich uczestników*, fragm., tł. Anna Praszyńska, XXVIII 22.
8. Klara Sielicka, Marcin Baryłka, *Co robić, żeby łużyckie dzieci pozostały łużyckie*, XXVIII 13.
9. Agnieszka Dutkiewicz, *Łużyckie nazwy związane z obrzędem wesela na tle ogólniejszym*, XXVIII 31.
10. Kinga Sołczyńska, *Swat i starosta na łużyckim weselu*, XXVIII 38.
11. Kinga Kijo, *Przędki na Łużycach — realia i zwyczaje*, XXVIII 44.
12. Anna Duszyńska, Agnieszka Wiśniewska, *Niewidzialni mieszkańcy Łużyc i Kaszub*, XXVIII 47.
13. Ludmila Petruchina, *Folklor serbołużycki a twórczość Juliuszałowackiego*, tł. Iwona Cechosz, XXVIII 61.
14. Ewa Siatkowska, *Z historii badań folklorystycznych na Łużycach*, XXVIII 69.
15. Maciej Kowalczyk, *O źródłach łużyckich przysłów w „Mudroslovi” F. L. Čelakowskiego*, XXVIII 73.

16. Agnieszka Wyszomirska, *J. A. Smoler (1816–1884) i I. I. Srezniewskij (1822–1888) — badacze łużyckiego folkloru*, XXVIII 78.

II. Kościół i życie religijne na Łużycach

1. Tomasz Derlatka, *Ślady misji cyrylometodejskiej na Łużycach*, XXII/XXIII 12.
2. Robert Srzednicki, *Ślady misji niemieckich i czeskich na Łużycach*, XXII/XXIII 18.
3. Werner Měškank, *Historia rozwoju i prześladowań łużyckiego kościoła*, XXII/XXIII 24.
4. Zbigniew Gajewski, *Praktyczny ekumenizm na Łużycach*, XXII/XXIII 32.
5. Józef Borzyszkowski, *Nowa praca o łużyckim kościele katolickim*, XXII/XXIII 36.
6. Edmund Pjech, *Franciszkanie w Budziszynie*, XXII/XXIII 42.
7. Jacek Łagowski, *Katedra św. Piotra w Budziszynie*, XXII/XXIII 44.
8. Marcin Kwil, *Kościół Budziszyna*, XXII/XXIII 47.
9. *Legenda o powstaniu „żebraczego kościółka” nad Łabą*, XXII/XXIII 52.
10. Zbigniew Gajewski, *Oryginalna uroczystość kościelna*, XXII/XXIII 132.
11. Jan Respondek, *Jedna godzina w budziszynskim kościele*, XXII/XXIII 135.
12. Józef Borzyszkowski, *Przyczynek do ekumenizmu na Łużycach*, XXIV 121.
13. Tomasz Kowalczyk, *Zarys dziejów klasztoru sióstr cysterek pod wezwaniem Gwiazdy św. Marii w Pančicach-Kukowie*, XXVI 66.
14. Elżbieta Wrocławska, *Wspomnienie o śp. pastarze Gerhardzie Wirthcie (1911–2000)*, XXIX 9.

III. Tradycja, kultura i oświata na Łużycach — ich propagatorzy w kraju i na świecie

1. Zdzisław Kłos, *Najmniejsze łużyckie ojczyzny*, cz. II, XX 10.

2. Krzysztof R. Mazurski, *Funkcje łużyckich kamiennych krzyży i głazów*, XXII/XXIII 56.
3. Zdzisław Kłos, *Kamienne krzyże na Łużycach. Ich opis i rozmieszczenie*, XXII/XXIII 63.
4. Gernot Dietze, *Historia świątków w regionie katolickich Łużyc Górnych*, tł. Tadeusz Kachlak, XXII/XXIII 71.
5. Patrycjusz Pająk, *Symbolika łużyckich emblematów narodowych*, XXII/XXIII 93.
6. Ewa Siatkowska, *Śpiew to najlepszy strażnik łużyckości*, XXII/XXIII 102.
7. Timo Měškank, *Ruch sokolski a Łużycanie*, tł. Ewa Siatkowska, XXII/XXIII 106.
8. *Metamorfozy herbu Budziszyna*, XXII/XXIII 116.
9. Lucija Hajnec, *Związki Maćicy Serbskiej z literaturą*, tł. Władysław Sobecki, XXIV 19.
10. Werner Měškank, *Muzealnictwo na Łużycach Dolnych*, XXIV 29.
11. Norbert Różycki, *Historia muzeum łużyckiego w Budziszynie*, XXIV 37.
12. Měrcín Völkel, *Łużycki Dom — serce Budziszyna*, tł. Ewa Siatkowska, XXIV 43.
13. Izabela Niespodziewańska, *Łużyckie gimnazjum w Budziszynie*, XXIV 46.
14. Maria Elikowska-Winklerowa, *Między telewizją a szkołą*. Rozm. Władysław Sobecki, XXIV 52.
15. Jurij Łuścanski, *Polski przyjaciel Łużyczan — ks. Antoni Ludwiczak i kursanci na Ludowym Uniwersytecie w Dalbach*, tł. Ewa Siatkowska, XXIV 56.
16. Paweł Śolta-Laskowski, *Mój kurs w Dalbach*, tł. Ewa Siatkowska, XXIV 56.
17. Cecilija Nawkec, *Dalki pod Gnieznem*, oprac. i tł. Ewa Siatkowska, XXIV 64.
18. Włodzimierz Motorny, Oksana Łazor, *Z kart sorabistyki lwowskiej w okresie międzywojennym*, tł. Iwona Cechosz, XXIV 69.
19. Anna Kaczmarska, *Sorabistyka na Uniwersytecie Karola w Pradze*, XXIV 78.

20. Paweł Majewski, *L'udovit Št'ur na Łužycach*, XXIV 82.
21. Adam P. Sitariski, *Georg Zauervein — orędownik spraw litewskich i łużyckich*, XXVI 25.
22. Rafał Leszczyński, *O Antonim Nawce wspomnienie*, XXVI 33.
23. Měrćin Völkel, *Bezpodstawne zarzuty polityczne wobec Jurija Młynka*, tł. Rafał Leszczyński, XXVI 39.
24. Jakub Brodacki, *Nad Łużycami polska straż! Nieznane karty działalności Alojzego St. Matyniaka w świetle jego listów*, XXVI 43.
25. Rajmund T. Hałas, *Szczęście Boże, Łużycanie*, XXVI 57.
26. Konstanty Tukałło, „*Prołuż*” — to, co pamiętam sprzed pięćdziesięciu lat, XXVI 59.
27. Alojzy St. Matyniak, *Praga czeska na szlakach badawczych polskiego łużycoznawcy*, XXVI 61.
28. Tomasz Kowalczyk, *Sprzedaj budynku Seminarium Łużyckiego w Pradze*, XXVI 74.
29. Alfred Měškank, *Z dziejów czasopiśmiennictwa łużycko-polskiego*, XXVI 86.
30. Pěť Šurman, *Powojenny ruch Łużyczan w latach 1945–1948*, XXVI 96.
31. Artur Wiśniewski, *Jeszcze o nazwie „Budziszyn”*, XXVI 106.
32. Rafał Leszczyński, *Dolnołużyckie wydawnictwo Mertyna Pernaka*, XXVI 110.
33. Mieczysław Cygański, *Z działalności Żytawskiego Związku Historycznego i Muzealnego*, XXVI 112.
34. Ewa Siatkowska, *Studium Francuskiego sorabisty (zapowiedź)*, XXVI 114.
35. Krzysztof R. Mazurski, *Kongres Wszechsłowiański w Pradze*, XXVI 116.
36. Ewa Siatkowska, *Problematyka łużycka na XII Międzynarodowym Kongresie Słowistów (Kraków, 27 sierpnia – 2 września 1998)*, XXVII 107.
37. Zbigniew Gajewski, Ewa Siatkowska, „*Zeszyty Łużyckie*” nie pozostały obojętne, XXIX 11.

IV. Literatura łużycka

1. Dietrich Scholze-Šořta, *Z problemów łużyckiej historiografii literackiej*, tł. Zdzisław Kłos, XXI 12.
2. Marta Ziółkowska-Sobecka, „*Krabat*” Jurija Brězana — łużycka epopeja, XXI 19.
3. Lucija Hajnec, *Świat w twórczości Jurija Brězana*, tł. Ewa Siatkowska, XXI 23.
4. Katarzyna Bartoszewska, *Miłość i brak miłości w wybranych nowelach Marii Młynkowej*, XXI 39.
5. Piotr Głogowski, „*Nie dalej niż do Kulowa na jarmark*” (droga do odnalezienia tożsamości narodowej w poetyckich wyznaniach J. Młynka i K. Lorenca), XXI 51.
6. Katarzyna Kodym, Maciej Kowalczyk, *Łużyckie dramaty i nadzieje przez pryzmat literatury*, XXI 59.
7. Tomasz Derlatka, *Echa „Przygód dobrego wojaka Szwejka” w literaturze polskiej i łużyckiej*, XXI 70.
8. Artur Wiśniewski, *Dolnołużycki pisarz, warszawski szewc*, XXI 74.
9. Marta Ziółkowska-Sobecka, *Literatura łużycka na tropach fantazy*, XXI 82.
10. Marta Ziółkowska-Sobecka, *Krabat — łużycki bohater powieści Otfrieda Preusslera*, XXVIII 54.
11. Dietrich Scholze-Šořta, *Rozważania o literaturze łużyckiej*, XXIX 14.
12. Tomasz Derlatka, *Łużyckie przekłady z literatury polskiej w latach 1945-1998*, XXIX 35.
13. Zuzanna Sawicka, *Czasy bajeczne w powieściach J. I. Kraszewskiego i J. Lorenza-Zalęskiego*, XXIX 47.
14. Anna Hejduk, Aleksandra Liberadzka, *Nieznaný szczegół z biografii J. I. Kraszewskiego*, XXIX 52.
15. Tomasz Derlatka, *Obraz Salowa w wybranych utworach prozatorskich J. Brězana*, XXIX 57.
16. Zdzisław Kłos, *Łużyce teatralne (krótka historia)*, XXIX 62.
17. Marcin Wygrabek, *Obraz hitlerowców w dramatach L. Kruczkowskiego i J. Brězana*, XXIX 79.

18. Norbert Różycki, *Motyw zdrady margrabiego Gerona w trzech literaturach słowiańskich*, XXIX 85.

V. Język łużycki

1. Ewa Rzetelska-Feleszko, *Znaczenie badań onomastycznych dla wiedzy o języku łużyckim*, XXV 9.
2. Katja Bösselmann, Christian Zschieschang, *Słowiańskie i niesłowiańskie dziedzictwo językowe w Saksonii i krajach sąsiednich. Badania nad nazewnictwem we wschodnich Górnych i Dolnych Łużycach*, tł. Tadeusz Kachlak, XXV 16.
3. Tomasz Dziemian, *Rodzina łużyckiego Budziszyna*, XXV 26.
4. Ewa Siatkowska, *O pochodzeniu górnołużyckiego c kilka myśli „nieuczesanych”*, XXV 29.
5. Marcin Szczepański, *O fonologiczności k' i g' w dialektach łużyckich i polskich*, XXV 35.
6. Agnieszka Wyszomirska, *Środki perswazyjne w wybranych utworach Jurija Mjenia*, XXV 47.
7. Teresa Śliwa, *Wyrażenia wartościujące w tekście pisma „Časopis towarstwa Maćicy Serbskeje” z 1848 roku*, XXV 56.
8. Jana Šolćina-Schulze, *Jakub Bart-Čišinski i współczesny górnołużycki język literacki*, tł. Elżbieta Wrocławska, XXV 67.
9. Helmut Jenč, *Macierz Łużycka — Maćica Serbska — i język łużycki w przeszłości*, tł. Elżbieta Wrocławska, XXV 72.
10. Irena Šerakowa, *Składnia łużycka po 1945 roku*, tł. Elżbieta Wrocławska, XXV 84.
11. Jadwiga Zieniukowa, *Językowe wykładniki wartości wspólnotowych w kazaniach dolnołużyckich Herberta Nowaka*, XXV 94.
12. Franz Rajš, *O łużyckich podręcznikach i o terminologiach*, tł. Elżbieta Wrocławska, XXV 106.
13. Hélène Brijnen, *Rozwój fonologiczny dialektu ślępiańskiego w XIX i XX wieku*, tł. Jerzy Molas, XXVII 13.
14. Janusz Siatkowski, *Pozycycki łużyckie z sufiksem -awa w niemieckich dialektach Brandenburgii*, XXVII 41.

15. Danuta Mosak, *Próba charakteryzacji rozwoju deklinacji w języku górnołużyckim*, XXVII 45.
16. Ewa Siatkowska, *Czy Jakubica to Jakubica i inne zagadki*, XXVII 63.
17. Elżbieta Wrocławska, *Uwagi na temat współczesnych nazw Łużyczan i ich mowy*, XXVII 72.
18. Ewa Siatkowska, *Princ Swjaty Ducho (geneza jednej z pieśni łużyckich)*, XXVII 77.
19. Grzegorz Szpila, *Zjawisko pozornej ekwiwalencji leksykalnej w relacji polsko-górnołużyckiej*, XXVII 85.

VI. Proza łużycka w przekładach

1. Dorothea Šolćina, *Ptasie sztuczki*, tł. Zdzisław Kłos, XX 41.
2. Jan Wornar, *Brat i Siostra*, tł. Marta Ziółkowska-Sobecka, Władysław Sobecki, XX 116.
3. Jurij Krawża, *O starej lisicy*, tł. Marta Ziółkowska-Sobecka, Władysław Sobecki, XX 117.
4. Ota Wićaz, *Dwa krzyże*, tł. Agata Żochowska, XXII/XXIII 87.
5. Kata Malinkowa, *Więc kimże ja jestem*, tł. Mariam Abdel-al, XXVIII 100.
6. Gerat Hendrich, *Kito Skrzypek* (fragm.), tł. Marta Ziółkowska-Sobecka, XXVIII 100.
7. Lucjan Grzeja, *Ach, ten uparty Górzyn*, XXIX 97.
8. Jurij Łuścanski, *Jesteśmy niepowtarzalni*, tł. Ludmiła Gajczewska, XXIX 111.
9. Ryszard Michalik, *Jak pewna babcia stała się dumą rodziny*, XXIX 112.
10. Sonja Wölke, Marcin Szczepański i kolektyw, *Šizofrenicus dualicus Soraborum*, XXIX 115.

VII. Poezja łużycka w przekładach i poezja polska

1. Jurij Młynk, *Jesienna noc*, tł. Piotr Głogowski, XXI 88.
2. Jurij Koch, *Jesiennie prawo*, tł. Piotr Głogowski, XXI 89.
3. Kito Lorenc, *Jesienna elegia*, tł. Piotr Głogowski, XXI 90.

4. Ludmiła Gajczewska, *Pokutne krzyże*, XXII/XXIII 91.
5. Anton Nawka, *Płomyk latarni*, tł. Ludmiła Gajczewska, XXIV 106.
6. Mina Witkojc, *Do maja*, tł. Alfred Měškank, XXIV 107.
7. Jurij Chežka, *Noc*, tł. Łukasz Burbo, XXIV 108.
8. Ludmiła Gajczewska, *Dzwon*, XXIV 111.
9. Jakub Bart-Ćišinski, *Ze szczytu Čornoboha*, oprac. Ludmiła Gajczewska, XXVI 109.
10. Benedykt Dyrlich, *Budziszyn na trzeźwo*, tł. Piotr Głogowski, XXVII 95
11. Benedykt Dyrlich, *Łużyckie rekwiem*, tł. Piotr Głogowski, XXVII 96.
12. Benedykt Dyrlich, *Wyrobnik życia*, tł. Piotr Głogowski, XXVII 96.
13. Henryk Bereska, *Pochwała mapy*, XXVII 97.
14. Marja Krawcec, *koniec tygodnia, ultima ratio*, tł. Vladan Stamenković, XXIX 109.

VIII. Recenzje

1. Anna Kaczmarska: Zeil Wilhelm, *Sorabistik in Deutschland*, Bautzen 1996, XX 74.
2. Teresa Raczek-Śliwa, Maciej Kowalczyk: Cvijetić Mićo: *Lužički Serbi i Jugoslaveni*, Novi Sad 1995, XX 84.
3. Anna Praszyńska: *Ludzie — węgiel — środowisko*, red. W. Misiak, A. Fawler, Wrocław 1996, XX 95.
4. Anna Praszyńska: I Sorabistyczne Spotkanie Promocyjne Wschodnich Łużyc w Buczynie, Żary 1996, XX 98.
5. Zdzisław Kłos: *Anthology of Sorbian Poetry from the 16 Century to the Present Day*, London 1990, XXI 94.
6. Vladan Stamenković: Urbankowski Bogdan, *Wiersze przyjaciół*, Warszawa 1996, XXI 98.
7. Ewa Siatkowska: *Wiersze łużyckie*, Warszawa 1997, XXI 100.
8. Rafał Leszczyński: Malinkowa T., *K brjoham nadźije*, Budyšin 1995, XXI 104.
9. Anna Praszyńska: Měškank Timo, *Kóstka w ruce...*, Budyšin 1997, XXII/XXIII 121.

10. Piotr Głogowski: Dyrlich Benedikt, *Wotmach womory*, Budyšin 1997, XXII/XXIII 126.
11. Anna Praszyńska: Lapteva L. P., *Rossijskaja sorabistyka XIX–XX vekov v očerkach i tvorčestve ee predstavitelej*, Moskva 1997, XXIV 88.
12. Anna Kaczmarska: „Lětopis” nr 4 z 1997 r. XXIV 91
13. Łukasz Burbo: „Česko-łužický věstník” 1996, XXIV 96
14. Michał Stefański: „Česko-łužický věstník” 7/1997, XXIV 99.
15. Marcin Grzybowski: „Rozhled”, XXIV 102.
16. Elżbieta Wrocławska: Werner Edward, *Studien zum sorbischen Verbum*, Bautzen 1996, XXV 119.
17. Ignacy Doliński: *Z historii języków łużyckich*, Warszawa 1996, XXV 120.
18. Klara Sielicka: *Najnowsze dzieje języków słowiańskich. Serbsčina*, Opole 1998, XXV 124.
19. Anna Kaczmarska: Pastor Thomas, *Die rechtliche Stellung der Sorben in Deutschland*, Bautzen 1997, XXV 126.
20. Elżbieta Wrocławska: Wiśniewski Artur, *Spotkanie z Łużycami*, Warszawa 1997, XXV 132.
21. Maciej Godlewski: *Obraz językowy słowiańskiego Pomorza i Łużyc*, red. J. Zieniukowa, Warszawa 1997, XXVII 99.
22. Aleksandra Topilko: Z. Boháč, *České země a Lužice*, Budyšin 1993, XXVII 103.
23. Artur Wiśniewski: *Nowa Encyklopedia PWN*, Warszawa 1998, XXVII 105.
24. Artur Wiśniewski: „Przegląd Wschodniołużycki” nr 1/1998, XXVIII 78.
25. Iwona Cechosz: *Lużycki Serby. Posibnyk z narodoznawstwa*, red. W. Motornyj i D. Scholze-Šořta, L'viv-Budyšin 1997, XXVIII 85.
26. Aleksandra Pytel: „Předženak” 1998, XXVIII 94.
27. Rafał Leszczyński: Dietrich Scholze, *Stawizny serbskeho pismowstwa 1918–1945*, Budyšin 1998, XXIX 120.
28. Piotr Głogowski: *Serbske balady; wuběrki, wybór i wstęp L. Hajnec*, Budyšin 1999, XXIX 125.

29. Władysław Sobeci: Jěwa Marja Čornakec, *Hoľbik čornej nůžce ma*, Budyšin 1999, XXIX 128.
30. Zdzisław Kłos: Dorothea Šolćina, *Seklojta šćieżka. Powědki*, Budyšin 1999, XXIX 131.
31. Karolina Burska: Maria Kubašec, *Wanda*, tł. A. Widera, Katowice 1996, XXIX 135.
32. Konrad Bańkowski, *Nowości wydawnicze*, XXIX 136.
33. Rafał Leszczyński, *Nowa dolnołużycka sztuka J. Kocha*, XXIX 139.
34. Tomasz Szczesiak, *Łużycki sezon teatralny*, XXIX 140.

IX. Kronika wydarzeń

1. Ewa Siatkowska, *Intensywny kurs języka górnołużyckiego w Warszawie*, XX 100.
2. Jadwiga Zieniukowa, *Towarzystwo Naukowe Maćica Serbska ma 150 lat*, XX 106.
3. Józef Wójcicki, *Czwarte walne zgromadzenie Domowiny*, XX 111.
4. *Łużycanie w polskich mediach*, XX 114.
5. Wiesław Pyżewicz, „*Mosty budować, mosty naprawiać*”, XXI 111.
6. Zbigniew Gajewski, *Łużycanie witają Ojca Świętego Jana Pawła II we Wrocławiu*, XXI 114.
7. Jurij Stanij, *Eucharystyczny kongres we Wrocławiu*, tł. Ewa Siatkowska, XXI 117.
8. Rafał Leszczyński, *Moskwa czci jubileusz Maćicy Łużyckiej*, XXI 119.
9. Tomasz Kowalczyk, „*Narody Europy spotykają się w słowiańskich grodach*”, XXI 124.
10. Ewa Siatkowska, *Zewsząd o wszystkim*, XXI 135.
11. Iwona Goździkowska, Joanna Wójcik, *O Łużycanach w warszawskiej prasie i radiu*, XXI 136.
12. Jakub Brodacki, *Co polscy studenci wiedzą, a czego nie wiedzą o Łużycanach*, XXI 141.
13. Tomasz Derlatka, *Tak bawią się łuzycy studenci*, XXII/XXIII 136.
14. Jan Respondek, *Myto „Domowiny”*, XXII/XXIII 138.

15. Jakub Brankačk, *Fragment przemówienia prezesa Domowiny na uroczystości związanej z wręczeniem nagrody Domowiny w dn. 13 XII 1997 r.*, tł. Ewa Siatkowska, XXII/XXIII 140.
16. Mirosław Perzyński, *Spotkanie z Łużycami w Aninie*, XXII/XXIII 144.
17. Ludmiła Gajczewska, *Łużycanie w kręgu własnych tradycji*, XXII/XXIII 148.
18. Wiesław Pyżewicz, *Jubileusz na Łużycach Wschodnich*, XXII/XXIII 152.
19. Ewa Siatkowska, *Ocena sytuacji Łużyczan przez Niemców i Polaków*, XXII/XXIII 156.
20. Marcin Grzybowski, „*Rozhled*” 1997 o Polsce i Polakach, XXII/XXIII 163.
21. Ola Pytel, *Przegląd „Serbskich Nowin” pod kątem poloników*, XXII/XXIII 165.
22. Wiesław Pyżewicz, *Wielkanoc na pograniczu polsko-łużyckim*, XXIV 113.
23. Wiesław Pyżewicz, *Polsko-łużyckie nabożeństwo ekumeniczne*, XXIV 116.
24. Ludmiła Gajczewska, *Towarzystwo Polsko-Serbołużyckie na międzynarodowym spotkaniu integracyjnym 6 lutego 1998 r.*, XXIV 119.
25. Elżbieta Wroclawska, *Ważniejsze konferencje i spotkania poświęcone językom łużyckim w okresie od jesieni 1997 do lata 1998*, XXV 134.
26. Marta Sobeca, „*Łużycki maj*” w Warszawie, XXV 153.
27. Ewa Siatkowska, *Poetki z Lipska, poeci z Warszawy*, XXV 137.
28. Artur Wiśniewski, *Prołużycka wycieczka w Góry Świętokrzyskie*, XXV 140.
29. Aleksander Koj, *Przemówienie J. M. Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego*, XXVI 15.
30. Kazimierz Polański, *Przemówienie promotora doktoranta [Heinza Schustera Šewca]*, XXVI 17.
31. Heinz Schuster Šewc, *Przemówienie doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego*, XXVI 20.

32. Tomasz Kowalczyk, „Czas i wieczność” — I saksońska wystawa krajowa w klasztorze sióstr cysterek pod wezwaniem Gwiazdy św. Marii w Pančicach-Kukowie, XXVI 118.
33. Marcin Szczepański, XI Lećny ferialny kurs za serbsku reč a kulturu, XXVI 123.
34. Rafał Leszczyński, Konferencja dla uczczenia 450-lecia dolnołużyckiego przekładu „Nowego Testamentu”, XXVII 111.
35. Wiesław Pyżewicz, Uroczystości jubileuszowe w Lubanicach, XXVII 114.
36. Witold Piwoński, IV Sorabistyczne Spotkanie Promocyjne Łużyc Wschodnich, XXVII 118.
37. Mirosław Perzyński, Wieczór autorski Róży Domašcyny, XXVII 120.
38. Kamila Stanek, Kurs języka górnołużyckiego w Warszawie, XXVII 122.
39. Dorota Jasnowska, Serbołużycki rok obrzędowy — wystawa we Wrocławiu, XXVIII 107.
40. Artur Wiśniewski, „Serbołużycanie. Kultura i historia”. Sesja w Brzegu, XXVIII 109.
41. Ewa Siatkowska, Łużycanie w sferze oddziaływania obcej kultury, XXVIII 113.
42. Artur Wiśniewski, Spotkanie z prof. Dietrichem Scholze-Šoltą w Instytucie Sławistyki PAN, 09.02.1999, XXVIII 117.
43. Ewa Siatkowska, Literatura łużycka także obecna na sesjach Wydziału Polonistyki UW, XXVIII 120.
44. Andrzej Czermak, Wielkanoc 1998 na Łużycach, XXIX 144.
45. Piotr Pałys, Polscy sympatycy zorganizowali się, XXIX 148.
46. Mirosław Perzyński, Poezja Łużyc i Litwy w warszawskim Aninie, XXIX 150.
47. Zbigniew Gajewski, Ewa Siatkowska, Dwa głosy ze Lwowa, XXIX 153.
48. Piotr Pałys, Młodzi promują Łużyce, XXIX 161.
49. Artur Wiśniewski, Spotkanie byłych Prołużan w Krotoszynie, XXIX 162.

50. Tomasz Olejnik, Janusz Szczeponek, Wystawa malarstwa łużyckiego, XXIX 168.
51. Anna Trybuch, Na tropach łużyckiego proboszcza, XXIX 172.
52. Redakcja, Co nowego na polu działalności prołużyckiej, XXIX 177.

Indeks autorów

- Bańkowski Konrad XXIX 136
 Bart-Čišinski Jakub XXVI 109
 Bartoszewska Katarzyna XXI 39
 Barylka Marcin XXVIII 13
 Bereska Henryk XXVII 97
 Borzyszkowski Józef XXII/XXIII 36, XXIV 121
 Bösselmann Katja XXV 16
 Brankač Jakub XXII/XXIII 140
 Brijnen Hélène XXVII 13
 Brodacki Jakub XXI 141, XXVI 43
 Burbo Łukasz XXIV 96
 Burska Karolina XXIX 135
 Cechosz Iwona XX 63, XXVIII 85
 Čežke Jurij XXIV 108
 Cygański Mirosław XXVI 112
 Czermak Andrzej XXIX 144
 Derlatka Tomasz XXI 70, XXII/XXIII 12, 136, XXIX 35, 57
 Dietze Gernot XXII/XXIII 71
 Doliński Ignacy XXV 120
 Duszyńska Anna XXVIII 47
 Dutkiewicz Agnieszka XXVIII 31
 Dyrlich Benedikt XXVIII 95, 96
 Dziemian Tomasz XXV 26
 Elikowska-Winklerowa Maria XXIV 52
 Gajewski Zbigniew XXI 114, XXII/XXIII 32, 132, XXIX 11, XXIX 153

Gajczewska Ludmiła XXII/XXIII 91, 142, XXIV 111
Głogowski Piotr XXI 51, XXII/XXIII 126, XXIX 125
Godlewski Maciej XXVII 99
Goździkowska Iwona XXI 136
Lucjan Grzeja XXIX 97
Grzybowski Marcin XXII/XXIII 163, XXIV 102
Hajnec Lucija XXI 23, XXIV 19
Hałas Rajmund T. XXVI 57
Hejduk Anna XXIX 52
Hendrich Gerat XXVIII 100
Jasnowska Dorota XXVIII 107
Jenč Helmut XXV 72
Kaczmarska Anna XX 74, XXIV 78, 91, XXV 126
Kijo Kinga XXVIII 44
Kłos Zdzisław XX 10, 72, 80, 92, XXI 89, 94, XXII/XXIII 63, XXIX 62,
131
Kodym Katarzyna XXI 59
Koj Aleksander XXVI 15
Kowalczyk Maciej XX 84, XXI 59, XXVIII 73
Kowalczyk Tomasz XXI 124, XXVI 66, 74, 118
Krawża Jurij XX 117
Kwil Marcin XXII/XXIII 47
Leszczyński Rafał XXI 104, 119, XXVI 33, 110, XXVII 111, XXIX 120,
139
Liberadzka Aleksandra XXIX 52
Löffler Hans XXVIII 22
Lorenc Kito XXI 90
Łagowski Jacek XXII/XXIII 44
Łazor Oksana XXIV 69
Łuścanski Jurij XXIV 56
Maciejewska Joanna M. XX 20

Malinkowa Kata XXIV 109
Malinowski Lech XXVIII 122
Matyniak Alojzy XXVI 61
Mazurski Krzysztof R. XXII/XXIII 56, XXVI 116
Mėškank Alfred XXVI 86
Mėškank Timo XXII/XXIII 106
Mėškank Werner XXII/XXIII 24, XXIV 29
Mėtowa Merka XXI 47
Michalik Ryszard XXIX 112
Młynk Jurij XXI 88
Młynkowa Marja XXI 41
Mosak Danuta XXVII 45
Motornyj Włodzimierz XXIV 69
Nawka Antoni XXIV 106
Nawkec Cecilija XXIV 64
Niespodziewańska Izabela XXIV 46
Olejnik Tomasz XXIX 168
Pająk Patrycjusz XXII/XXIII 93
Pałys Piotr XXIX 148, 161
Perzyński Mirosław XXII/XXIII 144, XXVII 120, XXIX 150
Petruchina Ludmiła XXVIII 61
Piwoński Witold XXVII 118
Pjech Edmund XXII/XXIII 42
Polański Kazimierz XXVI 17
Praszyńska Anna XX 95, 98, 120, XXII/XXIII 121, XXIV 88
Pytel Ola XXII/XXIII 165, XXVIII 94
Pyżewicz Wiesław XXI 111, XXII/XXIII 152, XXIV 113, 116, XXVII
114
Raczko-Śliwa Teresa XX 84, XXV 56
Rajś Franz XXV 106
Respondek Jan XXII/XXIII 135, 138

Różycki Norbert XXIV 37, XXIX 85
Rzetelska-Feleszko Ewa XXV 9
Sawicka Zuzanna XXIX 47
Scholze-Šolta Dietrich XXI 12, XXVIII 22, XXIX 14
Schuster-Šewc Heinz XXVI 20
Šerakowa Irena XXV 84
Siatkowska Ewa XX 30, 57, 100, XXI 100, 128, XXII/XXIII 102, 156,
XXIV 13, XXV 29, 137, XXVI 8, 10, 11, 14, XXVII 63, 77, 107,
XXVIII 69, 113, 120, XXIX 11, 153
Siatkowski Janusz XXVII 41
Sielicka Klara XXV 124, XXVIII 13
Sitariski Adam P. XXVI 25
Sobecki Władysław XXIV 13, 52, XXIX 128
Sołczyńska Kinga XXVIII 38
Šolćina Dorothea XX 41
Šolćina-Schulze Jana XXV 67
Šolta-Laskowski Pawol XXIV 56
Sowińska Joanna XX 44
Śrzednicki Robert XXII/XXIII 18
Stamenković Vladan XXI 98
Stanek Kamila XXVII 122
Stanij Jurij XXI 117
Stefański Michał XXIV 99
Šurman Pětš XXVI 96
Szczepański Marcin XXV 35, XXVI 123, XXIX 115
Szczeponek Janusz XXIX 168
Szczesiak Tomasz XXIX 140
Szpila Grzegorz XXVII 85
Topilko Aleksandra XXVII 103
Trybuch Anna XXIX 172
Tukałło Konstanty XXVI 59

Völkel Měrćin XXIV 43, XXVI 39
Wićaz Ota XXII/XXIII 87
Wiśniewski Artur XXI 74, XXV 140, XXVI 106, XXVII 105, XXVIII 47,
88, 108, 117, XXIX 162
Witkojc Mina XXIV 107
Wornar Jan XX 106
Wójcicki Józef XX 111
Wójcik Joanna XXI 136
Wölke Sonja XXIX 115
Wrocławska Elżbieta XXV 72, 116, 119, 132, 134, XXVII 72, XXIX 9
Wygrabek Marcin XXIX 79
Wyszomirska Agnieszka XXV 47, XXVII 78
Zieniukowa Jadwiga XX 106, XXV 94
Ziółkowska-Sobecka Marta XXI 19, 82, XXV 135, XXVIII 54
Zschieschang Christian XXV 16
Żochowska Agata XX 68

Indeks tłumaczy

Abdel-al Mariam XXIV 109
Burbo Łukasz XXIV 108
Cechosz Iwona XXIV 69, XXVIII 61
Gajczewska Ludmiła XXIV 106, XXIX 111
Głogowski Piotr XXI 88, 89, 90, XXVII 95
Kachlak Tadeusz XXII/XXIII 71, XXV 16
Kłos Zdzisław XX 41
Leszczyński Rafał XXVI 39
Měškank Alfred XXIV 107
Molas Jerzy XXVII 13
Praszyńska Anna XXVIII 22
Raczko-Śliwa Teresa XXI 41

Siatkowska Ewa XXI 23, 117, XXII/XXIII 42, 106, 140, XXIV 43, 56, 60,
64

Sobecki Władysław XX 116, 117, XXIV 19

Stamenković Vladan XXIX 109

Wiśniewski Artur XXII/XXIII 52

Wrocławska Elżbieta XXV 67, 72, 84, 106

Ziółkowska-Sobecka Marta XX 116, 117, XXVIII 106

Żochowska Agata XXII/XXIII 87